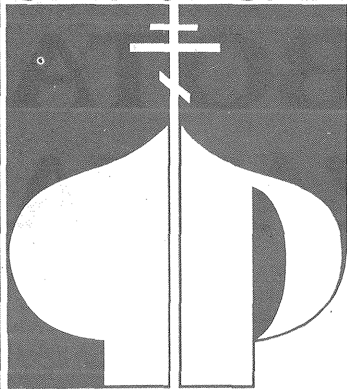
ORTHODOXIA

Nr indeksu 379786
ISSN 0867 - 7476



- **Nagrody im. księcia Ostrogskiego**
- **Przystanek pod ikoną**
- **O tolerancji z K. Morawskim**
- **Wojna po wojnie**

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

MIESIĘCZNIK OGÓLNOPOLSKI Nr 3(117) MARZEC 1995 Cena 70 gr / 7000 zł

Święty dwudziestego wieku, który przyszedł do współczesnego babilonu, jakim jest Ameryka, który żył w czasach naruszenia wszelkich norm moralnych. Święty, który przygarnął trzy tysiące sierot, szedł do biednych, chorych, alkoholików, więźniów, gorąco modlił się za nich, bo czuł bezgraniczną miłość do cierpiących i upadłych. Tym świętym jest Jan (Maksymowicz), biskup San Francisco i Szanghaju.

O św. Janie piszemy na str. 5 - 8, m.in. w reportażu z uroczystości kanonizacyjnych w San Francisco.



Sobór Najświętszej Bogarodzicy w San Francisco wzniesiony dzięki staraniom św. Jana. Tu spoczęły jego relikwie.



Ikona św. Jana (Maksymowicza), biskupa San Francisco i Szanghaju, kanonizowanego 1 i 2 lipca 1994 roku

KS. ALEKSANDER SCHMEMANN

SOBOTA ŁAZARZA

Zakończywszy okres czterdziestu dni..., prosimy, byśmy mogli ujrzeć święty tydzień Twojej Męki.

Poprzez te słowa, śpiewane na nieszporach w piątek przed Niedzielą Palmową, gdy kończy się Wielki Post, wchodzimy w coroczne wspominanie cierpień Chrystusa, Jego śmierci i Jego Zmartwychwstania. Słowa te rozpoczynają Sobotę Łazarza. Święto wskrzeszenia Łazarza dubluje święto Wejścia Pana do Jerozolimy i jest nazywane w tekstach liturgicznych Preludium Krzyża. W kontekście Wielkiego Tygodnia znaczenie tego podwójnego święta staje się jaśniejsze. Troparion, wspólny dla tych dwóch dni, głosi: *Wskrzeszając Łazarza Chrystus potwierdził prawdę powszechnego zmartwychwstania.* Znaczące jest, że zostajemy wprowadzeni w ciemność krzyża przez jedno z wielkich świąt Kościoła. Światłość i życie nie jaśnieją jedynie pod koniec Wielkiego Tygodnia, ale już na samym jego początku oświecają ciemności nocy w celu nadania im znaczenia.

Ci, którzy są zżyci z Liturgią prawosławną, znają szczególny i paradoksalny charakter nabożeństw Soboty Łazarza. Sobota ta jest świętowana jak niedziela, co oznacza, że zawiera służbę zmartwychwstania, podczas gdy zwykle sobota poświęcona jest wspomnieniu zmarłych. Radość dźwięcząca w nabożeństwie podkreśla zasadniczy motyw: przyszłe zwycięstwo Chrystusa nad otchłanią. W Biblii otchłań oznacza śmierć i jej powszechny charakter, nieuniknioną moc i zniszczenie całego życia, kładąc swój niszczycielski cień na cały świat. Ale oto przez wskrzeszenie Łazarza *śmierć zaczyna drżeć*, co jest początkiem decydującego pojedynku życia i śmierci, pojedynku stanowiącego klucz do całego liturgicznego misterium Paschy. To zaś oznacza, iż ta właśnie sobota głosi i objawia wspaniałą światłość i pokój następnej soboty: Wielkiej Soboty, dnia ożywczego Grobu, który daje życie.

Musimy sobie przede wszystkim uświadomić, że Łazarz, przyjaciel Jezusa, personifikuje każdego z nas i całą ludzkość, a Betania, dom człowieka Łazarza, jest symbolem całego świata zamieszkałego przez ludzi. Wszyscy ludzie zostali stworzeni jako przyjaciele Boga i zostali wezwani do Bożej przyjaźni, która polega na poznaniu Boga, na wspólnocie z Nim, na uczestniczeniu w tym samym życiu: *W Nim było życie, a życie było światłością ludzi* (J 1,14). A skoro ukochany przyjaciel Boga, człowiek stworzony z miłości, zniszczył samego siebie, oddał się niszczącej mocy, której Bóg nie stworzył - śmierci, to Bóg został znieważony i w Jego dziele pojawia się moc niszcząca to dzieło i sprowadzająca plan Boży do nicości. Stworzenie ogarnęły smutek, lament i płacz, a ostatecznie śmierć. Cóż więc pozostaje? To pytanie znajduje swe rozwiązanie w szczegółowym opisie przez Jana przyjścia Jezusa do grobu swego przyjaciela: *Gdy przyszedł do grobu swego przyjaciela*, mówi Ewangelista, *zapłakał*... (J 11,35). Dlaczego zapłakał, skoro wiedział, że za chwilę wskrzesi Łazarza z powrotem do życia?

Hymnografowie bizantyjscy nie zawsze rozumieli autentyczny sens tych łez, przypisując je ludzkiej naturze Chrystusa, podczas gdy Jego naturze Boskiej przypisywali moc wskrzeszania zmarłych. A przecież Kościół prawosławny wyraźnie naucza, że wszystkie czyny Chrystusa są "teandryczne", to znaczy przynależą naturom boskiej i ludzkiej, będąc czynami Jednego i tegoż samego Bogoczłowieka, Wcielonego Syna Bożego. Widzimy więc przy grobie Łazarza płaczącego Człowieka-Boga i to Człowiek-Bóg nakazuje Łazarzowi wyjść z grobu. Jezus płakał i są to łzy Boże. Płakał, gdyż kontemplował triumf śmierci i zniszczenie stworzenia, które wyszło z ręki Pana. *Już cuchnie*... powiedziała Marta, aby powstrzymać Jezusa przed zbliżeniem się do ciała Łazarza - straszliwe ostrzeżenie dla całego świata, dla całego życia. Bóg jest życiem i Dawcą życia, wezwał człowieka do uczestniczenia w Bożej rzeczywistości życia i oto *już cuchnie!* Świat został stworzony w celu odbijania i głoszenia chwały Boga, a oto *już cuchnie!* Przy grobie Łazarza Bóg spotkał śmierć, rzeczywistość anty-życia, zniszczenia i braku nadziei. Znalazł się twarzą w twarz ze swoim przeciwnikiem, który zniszczył Jego stworzenie, który był bliskim i stał się wrogiem. Idąc za Jezusem zbliżamy się do grobu, razem z nim wchodzimy w "godzinę Jezusa", którą On sam tak często głosił jako apogeum i wypełnienie całego jego dzieła. W tym krotkim zdaniu Ewangelii, *a Jezus zapłakał,* jest ogłoszony Krzyż, jego konieczność i jego uniwersalne znaczenie. Rozumiemy teraz, że skoro Jezus płakał, znaczy, że kochał swego przyjaciela Łazarza i ma moc przywrócenia go do życia. Zmartwychwstanie nie jest prostym okazaniem Bożej mocy, ale mocy miłości, miłości która stała się mocą. Bóg jest Miłością i Miłość jest życiem, jest twórcą życia... To Miłość płakała przy grobie i to Ona przywraca życie. W tym tkwi sens boskich łez Jezusa. Łzy ukazują nam Miłość znowu w działaniu, w przywracaniu naruszonego porządku, w przywracaniu ludzkiego życia, stając się przeciwieństwem ciemności: *Łazarzu, wyjdź z grobu!.*

Oto dlaczego Sobota Łazarza inauguruje zarazem Krzyż jako najwyższą Ofiarę Miłości oraz Zmartwychwstanie jako ostateczny triumf:

Chrystus jest dla nas radością,
prawdą, światłością i życiem,
On jest zmartwychwstaniem świata!
W Nim Miłość objawiła tym,
którzy są na ziemi,
obraz zmartwychwstania,
dając wszystkim Boże przebaczenie.

tłum. ks. **Henryk Paprocki**

Nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego

W KRĘGU MUZYKI CERKIEWNEJ

Redakcja "Przeglądu Prawosławnego" przyznała, po raz szósty, nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju myśli i kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. Nagroda im. księcia Ostrogskiego nie zna granic, zarówno w sensie terytorialnym jak i konfesyjnym. Jest przyznawana ludziom różnych wyznań w kraju i za granicą.

W tym roku jury postanowiło przyznać nagrody ludziom, którzy dokonali wielkiego przełomu w dziedzinie muzyki cerkiewnej, zwłaszcza jej popularyzacji. Wybór laureatów był trudny. W ostatnich bowiem latach nastąpiło w kręgu tej sztuki wielkie ożywienie. Pojawili się nowi, wybitni twórcy i wykonawcy. Z każdym rokiem rozrasta się grono słuchaczy czy wręcz entuzjastów tej muzyki.

Oto nasi laureaci: dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce **Mikołaj Buszko**, muzykolog, dyrygent prof. **Wiktor Rowdo** z Mińska, dyrektor artystyczny Zespołu Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej ks. **Jerzy Szurbak** oraz dyrygent **Peter Vitovec** ze Szwajcarii.

Mikołaj Buszko i ks. Jerzy Szurbak spełnili, jeśli chodzi o muzykę cerkiewną, rolę swoistych lodołamaczy. Pierwszy jest głównym twórcą i filarem Festiwalu. Imperza, która przez wiele lat była jedyną tego typu na świecie, dziś, jak twierdzą krytycy muzyczni, osiągnęła europejski poziom zarówno pod względem artystycznym jak i organizacyjnym. Hajnowski festiwal promuje nowych wykonawców, inspiruje twórców muzyki cerkiewnej, upowszechnia ją.

Dwadzieścia trzy lata temu ks. Jerzy Szurbak utworzył przy Warszawskiej Operze Kameralnej Zespół Muzyki Cerkiewnej. Za jego sprawą ta muzyka wyszła poza mury cerkwi. Trafiła nie tylko do świątyń innych wyznań, ale również do sal koncertowych i tam została entuzjastycznie przyjęta przez słuchaczy. Z Zespołem śpiewali artyści wielkiej miary, m.in. **Bernard Ładysz, Jadwiga Rappe, Nicolai Gedda** czy **Paulos Raptis**. Zespół koncertował już około 800 razy, kilkadziesiąt razy wyjeżdżał na zagraniczne tournée. Ostatnio z dużym powodzeniem koncertował w Korei i Japonii. Odrębny rozdział działalności zespołu to nagrania muzycznych ilustracji do filmów **Andrzeja Wajdy** czy **Janusza Majewskiego** a także wydawanie płyt i kaset z nagraniami Zespołu.

Prof. Wiktor Rowdo, to osobowość świata muzyki nie tylko Białorusi. W Polsce poznaliśmy go przede wszystkim jako wiernego jurora Festiwalu w Hajnówce oraz jako dyrygenta Chóru Radia i Telewizji Białorusi, uznawanego za najświetniejszy, obok kapeli **Władysława Czernuszki** z Sankt Petersburga, chór na terenie byłego Związku Radzieckiego.

Prof. W.Rowdo jest szefem wydziału dyrygentury Konserwatorium Muzycznego w Mińsku. Prowadzi również chór tej uczelni. Urodzony w Wilnie, w rodzinie prawosławnego duchownego, wiernie i z poświęceniem przechowywał, chronił i upowszechniał muzykę cerkiewną jak najcenniejszy skarb.

Peter Vitovec, Serb z pochodzenia. Jest dyrygentem "Romanos Chor" w Szwajcarii. Od wielu lat zajmuje się popularyzacją muzyki cerkiewnej, także rozsyłając płyty, taśmy i nuty. Wydaje również tłumaczenia prawosławnych ksiąg liturgicznych.

Redakcja

O ŚPIEWIE liturgicznym w Moskwie

Z inicjatywy biskupa Verei, **Eugeniusza**, w końcu listopada ubiegłego roku odbyła się w Moskiewskiej Duchownej Akademii pierwsza sesja nauczycieli śpiewu liturgicznego.

Wzięło w niej udział sześćdziesięciu nauczycieli z 35 szkół teologicznych. Rosyjscy i zagraniczni specjaliści, m.in. o. **Matfiej Mormyl**, dyrygent chóru w Troice-Siergiejewskiej Ławrze i o. **Michel Fortunatto**, duchowny i dyrygent chóru katedry Zaśnięcia NMP w Londynie, wystąpili z odczytami na temat teorii i praktyki rosyjskiego śpiewu liturgicznego.

Uczestnicy spotkania postanowili wydać zbiory starych oraz współczesnych kompozycji liturgicznych.

(am)

15 tysięcy CERKWI

Kancelaria Patriarchatu Moskiewskiego poinformowała, że w końcu 1994 roku Rosyjska Cerkiew Prawosławna posiadała ponad 15 tysięcy świątyń (do 1988 r. było ich 6800). W Moskwie otwarte są obecnie 234 świątynie (do 1988 - 46), a 88 cerkwi, formalnie zwróconych, nie przekazano wiernym.

(eg)

PRAWOSŁAWNI w europejskim DOMU

Przy siedzibie Komisji Europejskiej w Brukseli 10 stycznia odbyło się uroczyste otwarcie Biura Cerkwi Prawosławnej. Uroczystościom przewodniczył metropolita **Pantelejmon**, oficjalny przedstawiciel Cerkwi prawosławnej w Belgii.

Zdaniem obserwatorów otwarcie biura świadczy o tym, iż Cerkiew przywiązuje dużą wagę do idei wspólnego europejskiego domu.

W okazjonalnym posłaniu **Jacques Delors**, przewodniczący Komisji Europejskiej, wyraził zadowolenie ze stałej obecności prawosławnych w europejskich instancjach. "Jak wam wiadomo, z mojej inicjatywy Komisja Europejska rozpoczęła dialog z wielkimi religiami chrześcijańskimi (...) Po pierwszym etapie budowy europejskiego wspólnego domu, opartym na gospodarce, weszliśmy w następną fazę, w której wskaźniki ekonomiczne przestają wystarczać - podkreślił J.Delors. - W ryzykownych i trudnych czasach, w których nie tylko wolność jest zagrożona ale także tożsamość kulturowa i narodowa, Europa potrzebuje aktywnego udziału Cerkwi prawosławnej. Wraz z dwustoma milionami wiernych, głównie w Grecji i Europie Wschodniej, może ona w dużym stopniu decydować o przyszłości kontynentu".

Pracami biura kierować będzie o. **Emmanuel Adamakis**. Jego zdaniem, Cerkiew będzie mogła obecnie zaprezentować wizję człowieka w tradycji prawosławnej w nadziei, iż przyczyni się ona do poszukiwań nowego modelu Unii Europejskiej.

W uroczystości otwarcia uczestniczył komisarz europejski **Ioannis Paleokrassas**, nuncjusz apostolski, ambasadorowie krajów tradycyjnie prawosławnych oraz deputowani Parlametu Europejskiego.

Zamysł utworzenia oficjalnego prawosławnego przedstawicielstwa przy Komisji Europejskiej zrodził się w trakcie spotkania Jacquesa Delorsa i patriarchy **Bartolomeusza I** w Brukseli w maju 1993 roku. Na prośbę przewodniczącego komisji Patriarchat Ekumeniczny przystąpił do tworzenia tego biura.

Biuro Cerkwi Prawosławnej przy Unii Europejskiej nie ma politycznego, ekonomicznego i narodowego charakteru - wyjaśniają jego pracownicy w Brukseli. Zamierza funkcjonować na wzór podobnych komórek, tj. Komisji Episkopatów (katolickich) Wspólnoty Europejskiej i Komisji Ekumenicznej do spraw Kościoła i Społeczeństwa.

Instytucji patronuje metropolita Belgii Pantelejmon.

(am)

Nie zmieniają się zasady polityki państwa wobec mniejszości narodowych. W najbliższym czasie powołany zostanie Komitet do spraw Mniejszości Narodowych pod przewodnictwem wicepremiera. Prace nad ustawą o mniejszościach narodowych są na ukończeniu i jeśli główne partie reprezentowane w Sejmie uzyskają consensus, można spodziewać się jej szybkiego uchwalenia.

Takie informacje uzyskali naczelni redaktorzy pism mniejszości narodowych od wiceministra Michała Jagiełły i przewodniczącego Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Jacka Kuronia na spotkaniu zorganizowanym z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki 9 lutego w Warszawie.

Z MINISTREM O PIENIĄDZACH

Głównym celem spotkania było poinformowanie przedstawicieli redakcji pism mniejszości, a także szerszej opinii, o przewidzianych na 1995 rok dotacjach z budżetu.

Podobnie jak w latach ubiegłych ma obowiązywać zasada pełnego finansowania jednego pisma dla poszczególnych mniejszości. Dla Białorusinów będzie to "Niwa", Ukraińców "Nasze Słowo", Litwinów "Ausra". Ogółem na dofinansowanie pism MKiS wyda ponad 8 miliardów starych złotych. Oprócz wyżej wymienionych dotowane będą "Czasopis" i "Nad Buhom i Narwoju". "Przegląd Prawosławny", jeśli otrzyma jakąś kwotę, to symboliczną. W ubiegłym roku Biuro do spraw Mniejszości Narodowych przeznaczyło na nasze potrzeby 75 mln zł. Dla porównania koszt wydania "Naszego Słowa" czy "Niwy" wynosi około 1,5 miliarda rocznie.

Jak wynikało z informacji wiceministra Jagiełły, los nie wszystkich pism mniejszości zależy wyłącznie od dotacji. Dotyczy to przede wszystkim Niemców, otrzymujących znaczącą pomoc z Niemiec. Słowacy za otrzymaną w 1990 roku od rządu jednorazową dotację (1,7 miliarda zł) kupili w Krakowie kamienicę. Mają też swoją drukarnię. Podobnie postąpili Ukraińcy (otrzymali wówczas 5,2 miliarda zł). Chyba najgorzej spożytkowali "wiano" rządu **Tadeusza Mazowieckiego** (4,2 miliarda zł) Białorusini, a raczej występujące w ich imieniu ówczesne władze Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Białorusinów podał też Michał Jagiełło jako przykład mniejszości, wobec której nie można zastosować zasady, że ministerstwo przekazuje całą sumę dotacji a o jej wykorzystaniu decydują same organizacje. Tak dla przykładu czynią Litwini.

Druga część spotkania miała charakter konferencji prasowej. Zaproszonych dziennikarzy polskiej prasy w ogóle jednak nie interesowały problemy mniejszości. Pytano o osobę **Bogumiły Berdychowskiej** i przyczynę zmianu sposobu ubierania się Jacka Kuronia.

Eugeniusz Czykwin

O świętym Janie, biskupie San Francisco i Szanghaju

Święty dwudziestego wieku, który przyszedł do współczesnego babilonu, jakim jest Ameryka, który żył w czasach naruszania wszelkich norm moralnych i największego upodlenia ludzkości, jakie niosły za sobą obie wojny światowe. Święty, który przygarnął trzy tysiące sierot, szedł do biednych, chorych, alkoholików, więźniów, gorąco modlił się za nich, bo czuł bezgraniczną miłość do cierpiących i upadłych. Rozumiał ich i prosił Boga o przebaczenie. Modlitwa tego świętego, dziś powszechnie nazywanego cudotwórcą, chorym przywracała zdrowie, sierotom dawała ojca, wyzutym z sumienia - skruchę.

Tym świętym jest Jan (Maksymowicz), arcybiskup San Francisco. Św. Jan zmarł w 1966 roku i niespełna rok temu został kanonizowany.

DAR CUDOTWÓRCY

Kiedy byłam w szpitalu, przechodząc poważną operację, obok mnie leżała dostarczona z Ameryki tysiącstronicowa książka, której fragmenty dotyczyły św. Jana i dwumiesięcznik "Orthodox Word", w całości poświęcony niedawno kanonizowanemu świętemu. (Po polsku, pomijając krótkie wzmianki na łamach "Przeglądu Prawosławnego", nie było jeszcze publikacji na temat tego cudotwórcy).

Czytałam o świętym, chorzy obok chcieli, żebym im opowiadała o kolejnych etapach jego życia, a ja zastanawiałam się, jak się modlić do świętego Jana. Nie znałam do niego modlitwy, nie mogłam pokłonić się jego relikwiom, znajdującym się na odległym kontynencie, w katedrze w San Francisco. Był daleko, ale jednocześnie blisko. Sądzę, że jego bliskość odczuwają tysiące czy miliony wiernych. Ten człowiek, porównywany do świecy zapalonej przed obliczem Boga, nie tylko docierał do nich z modlitwą, ale i osobiście, bo los rzucał go po różnych miejscach na ziemi. Urodził się na Ukrainie. Jako duchowny służył w Szanghaju, na Filipinach, w Paryżu, San Francisco. Choć sam należał do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą, nie interesowały go wąskie podziały jurysdykcyjne, tak jak i narodowe i kulturowe. Nie wierzył w jurysdykcje - wierzył w Boga. Szedł do wszystkich ludzi i służył im, niósł im Prawdę - również protestantom, katolikom i ateistom.

W Wigilię Świąt Bożego Narodzenia wyszłam ze szpitala. Tuż przed wigilijną wieczerzą otrzymałam telefoniczną informację, że mojemu życiu nic już nie zagraża - na to wskazywały wyniki przeprowadzonych badań. Te święta rodzina uznała za najszczęśliwsze w życiu. W dwa tygodnie później, już o własnych siłach, mogłam pójść do spowiedzi i przyjąć Komunię świętą. W dzień później otrzymałam przesyłkę. Nadeszła z Ameryki. Zawierała kartkę z modlitwą do świętego Jana Maksymowicza i buteleczkę z olejkiem z łampady, która nieustannie płonie przed jego relikwiami. Przesyłka nadeszła od kobiety, której ani razu w życiu nie widziałam (obie jednak wiemy o swoim istnieniu) i która nic nie wiedziała o mojej potrzebie modlitwy do świętego, bo o tym nie wiedział nikt.

Do dziś nie mogę pojąć, jak do mnie trafił święty olej? To był cud, który dany mi było przeżyć dzięki św. Janowi.

Każdemu świętemu - jak przeczytałam w książce "Not of this World" (Nie z tego świata) - Bóg daje pewne dary, ale władyce Janowi przyznał pełno świętych darów. I nimi właśnie święty obdarza hojnie każdego, kto o nie poprosi. Obdarzał nimi za życia i nie mniej hojnie po odejściu do Pana.

Św. Jan bardzo lubił w czasie kazań i zwykłych rozmów sięgać po przykłady z żywotów świętych, miał o nich zadziwiającą wiedzę i zawsze wyciągał z ich życia budujące przykłady.

Sądzę, że przykłady z żywota świętego dwudziestego wieku - Jana, będą nas przyciągały jak owa świeca zapalona przed obliczem Boga.

Św. Jan był człowiekiem nieustannej modlitwy. Każdego dnia po Liturgii św. spędzał w ciszy w ołtarzu godzinę czasu. To miejsce szanował szczególnie. Nigdy tu nie rozmawiał, dawał jedynie znaki. Nie pozwalał tu wchodzić ludziom w krawatach, bo ołtarz jest symbolem Niebios i życia a krawat, przypominający samozaciskową pętlę, jego zaprzeczeniem. Służył bosy, bowiem prorok Mojżesz, kiedy wchodził na święte miejsce, zdejmował sandały. Po Liturgii szedł do miejskich szpitali, więzień, najuboższych i najbardziej niebezpiecznych dzielnic i modlił się za wszystkich, którzy potrzebowali jego modlitwy - za prawosławnych i nieprawosławnych chrześcijan. Czasem nawet odprawiał Liturgię w szpitalu - po grecku, arabsku, chińsku czy angielsku - w zależności od sytuacji. Modlił się za każdego, kto tylko o to prosił. I często odpowiedź na modlitwy była natychmiastowa, jak chociażby w Szanghaju.

Było to w czasie wojny. W założonym przez świętego przytułku ubóstwo osiągnęło dno. Mieszkało tam 90 dzieci, tymczasem o. Jan przyjął jeszcze nowe. Prowadząca przytułek - **Szachmatowa** nie wytrzymała, powiedziała, że nie będzie więcej tego tolerować. Nie może patrzeć na pootwierane usta głodnych dzieci, usta, do których nie ma już czego włożyć.

- Czego więc potrzebujesz? - zapytał tylko smutnym głosem biskup Jan.

- Wszystkiego - odpowiedziała. - Ostatecznie mogłaby być owsianka. Na śniadanie nie mam już nic.

Biskup odszedł. A Szachmatowa słyszała, jak przez całą noc święty bił pokłony, tak serdecznie i głośno, że nawet sąsiedzi słyszeli.

Kiedy Szachmatowa otworzyła rano drzwi sierocińca, stanął w nich Anglik, reprezentujący zbożową kampanię i zapytał, czy czasem nie potrzebują owsianki, bo mają jej nadwyżkę.

Innym razem Szachmatowa zobaczyła władykę, kiedy w zimną i wietrzną noc stał w dzwonnicy na wietrze, pochłonięty głęboką modlitwą, błogosławiąc domy mieszkających w dole wiernych.

Ciche kroki władyki rozlegały się również w głęboką noc na kolejnych piętrach internatu seminarzystów. Św. Jan zatrzymywał się co chwila i modlił się za tych, którzy śpią za drzwiami.

Święty nie potrzebował swojej sypial-

c.d. na str. 6

KANONIZACJA



Wyjście z soboru z ikoną św. Jana



Procesja z relikwiami św. Jana na ulicach San Francisco

Barwne i hałaśliwe miasto San Francisco wypełniają nieustanne porywy wiatru od oceanu. Długo jedzie autobus po szerokim bulwarze Geary i gdy już podróż trochę nuży, napełnia się niespodziewanie rosyjską mową. Spoglądam wokół, twarze nie zawsze słowiańskie. Akurat naprzeciwko mnie w mowie Puszkina żywo dyskutuje kobieta o nobliwym wyglądzie - piękny, literacki język. Dowiaduję się, że rosyjskim posługuje się w San Francisco także sporo Chińczyków, których część przyjęła prawosławie. Spotyka się ich również wśród duchowieństwa.

Mignęło po drodze kilka wypisanych cyrylicą szyldów. A oto nowe zaskoczenie - wynurza się strzelisty sobór Najświętszej Bogurodzicy. Pięć kopuł, jak palców u dłoni.

Jest to miejsce szczególne nie tylko dla całej emigracji rosyjskiej, *namodlone*, przepełnione świętością. A obok miasto-moloch, siedziba kultów New Age, adeptów satanizmu. Ogromne było niebezpieczeństwo pokus Zachodu, na które narażona została nowa emigracja rosyjska i Cerkiew była świadoma wynikających stąd zagrożeń.

Św. **Olga**, babka św. **Włodzimierza**, przyjąwszy w Bizancjum chrzest szła do pogan, podobnie jak św. **Patryk** - misjonarz Irlandii. Szli ku nim na ziemie słowiańskie i panońskie uczniowie **Cyryla i Metodego**. Arcybiskup **Jan Maksymowicz** szedł ze swymi wiernymi tam, gdzie kwitł neopoganizm i chrześcijaństwo bez Chrystusa, co wystawiło ich, podobnie jak misjonarzy w początkach chrześcijaństwa, na wielką duchową próbę.

Wchodzę do wnętrza świątyni. Czuję, że jestem w domu, u siebie. Przepiękny, bogato złocony ikonostas, rzeźbione balkony. Godzinę przed rozpoczęciem nabożeństwa cerkiew wypełnia się. Na twarzach pielgrzymów widnieje prze-

---

DAR CUDOTWÓRCY

c.d. ze str. 6

ni ani swojego łóżka. Czasem po północy, gdy był zbyt wyczerpany, trochę się zdrzemnął, często w ołtarzu i wtedy, po północy, zjadał posiłek, jedyny na dobę. Potem znów się modlił. Dlaczego to robił, kiedy wszyscy spali? Bo kochał Boga - czytam odpowiedź w "Orthodox Word" - jak Osobę, jak swego Ojca, bliskiego Przyjaciela. Kochał rozmawiać z Nim i słuchać Go.

W życiu arcybiskup Jan wiele wycierpiał, szczególnie w ostatnich latach, kiedy inni hierarchowie wysunęli wobec niego wiele oskarżeń. W procesie był oskarżony o to, że nie uznaje jurysdykcyjnych podziałów. Tego święty nie mógł przeżyć. Odszedł. Dla wielu za wcześnie.

Ale nigdy nie odszedł całkowicie. Wręcz przeciwnie, pozostaje wciąż żywy dla tysięcy pielgrzymów ściągających do jego grobu z różnych zakątków świata, wysyłających prośby zawarte w listach, znajdujących później swe miejsce na jego grobie. I te niezliczone prośby są, za pośrednictwem świętego, zanoszone do Boga. Bóg również przez *nietlenyje moszczi* (ciało władyki po śmierci zachowało się nienaruszone) wskazał go jako naszego orędownika.

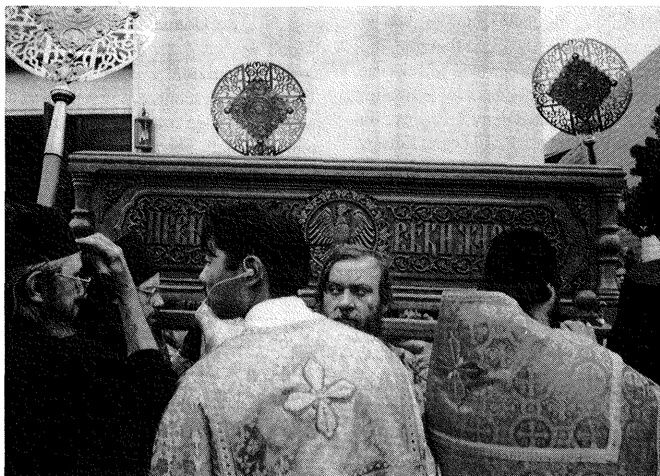
Ci, którzy znali arcybiskupa Jana, nazywali go żywym źródłem Bożych cudów, ucieleśnieniem wszelkich chrześcijańskich cnót, mistrzem ludzkich dusz.

Czy po takim przykładzie, jaki dał nam św. Jan, zaczniemy lepiej rozumieć, jak istotne jest dla nas pogłębianie naszego życia duchowego?

Może zrozumiemy, że świat nie jest naprawiany przez systemy, polityków, tylko przez indywidualną duchową drogę każdego z nas. Starzec **Ambroży** z Optiny powiedział, że moralna perfekcja na ziemi nie jest osiągalna jako całość, ale raczej jako indywidualna droga wierzącego, wypełniona spełnianiem Bożych przykazań.

Anna

ŚWIĘTEGO
na amerykańskiej ziemi



Relikwiarz z moszczami świętego



Miejsce, gdzie znajdują się relikwie świętego

jęcie i ożywienie. Tak szybko nawiązują ze sobą porozumienie, a jednak szmer tłumu pozostaje dyskretny. Słyszę różne języki i różne nazwy miast i stanów - Oregon, Missouri, Alaska, Toronto, Melbourne, Salzburg. Podniosły i radosny nastrój udziela się bez trudu przybyłym.

Obok pustego jeszcze relikwiarza stoi duża grupa duchownych. To konwertyci. Pozdrawiają się, na każdej twarzy widnieje wzruszenie i radość. **Nadszedł dzień, tak długo przez nas oczekiwany - kanonizacja wielkiego świętego na amerykańskiej ziemi. W nabożeństwie uczestniczy 300 duchownych. Tysiące pielgrzymów wypełnia sobór, kaplicę, okalające budynki i przejścia.** Na dwie doby wstrzymano ruch kołowy i przegrodzono ruchliwy bulwar obok katedry. Bezpośrednio filmowaną uroczystość kanonizacyjną można oglądać na jednym z kilku specjalnie przygotowanych ekranów.

Już od środy odprawiano nieustannie panichidy dla świętego. Od czwartku do niedzieli - nabożeństwa kanonizacyjne, rozpoczęte *parastasem*, wieczernie, jutrznie, pontyfikalne Liturgie św., molebny. W piątek i sobotę *krestnyj chod* wokół świątyni.

Kołysze się las lśniących złotem ripid, które niesie młodzież. Idą ze śpiewem duchowni niosąc rakę z *moszczami* świętego, okrytą białym i fioletowym materiałem. Słychać irmosy kanonu św. Andrzeja z Krety. Przed 28. laty śpiewano je po pogrzebie arcybiskupa Jana, gdy umieszczono jego ciało w nekropolii w podziemiach katedry. Następuje *litija* za zmarłych. Pielgrzymi spowiadają się. W piątek, o godzinie 16,30, odprawiona zostaje ostatnia panichida. Nastrój zmienia się. Znika smutek pozostały po porannej Liturgii. Chóry intonują na cześć świętego radosny hymn.

Po zakończeniu panichidy przepięknie rzeźbiony rębowy relikwiarz staje równolegle do ikonostasu, a ikona, wykonana przez biskupa **Alipija** na okoliczność kanonizacji, owinięta w białe płótno, spoczywa na relikwiach. Jeszcze nie przebrzmiała w soborze *Wiecznaja pamiat'*, gdy rozpoczęła się *wsienoszcznaja*. Popłynęły hymny w języku angielskim i cerkiewnosłowiańskim wysławiające władykę Jana. Śpiewały trzy chóry: stuosobowy chór katedralny na górnym balkonie, na niższym - sześćdziesięcioosobowy chór szkoły im. Cyryla i Metodego i na klirosach chór złożony z duchowieństwa. Przy słowach psalmu *Chwalitie Imia Gospodnie* metropolita **Witalij** z Rosyjskiej Cerkwi za Granicą odsłonił ikonę i relikwie. Wszyscy obecni uklękli, składając świętemu pełny pokłon. A gdy zabrzmiał potężny hymn magnifikatu *Wieliczanija* - śpiewali wszyscy. Widziałam wypełnione łzami oczy stojących dookoła ludzi. Płakali wszyscy, którzy odczuwali z nim więź duchową, którzy podążyli za nim przez ocean, którzy znali go we Francji i Holandii i młodzież, która znać go mogła jedynie z opowiadań. Odczytano Ewangelię i List Upamiętniający dla św. Jana z Szanghaju i San Francisco. Z lękiem Bożym podchodziliśmy do nienaruszonych relikwii, by oddać cześć świętemu i jego ikonie. Każdy otrzymał *miropomazanije* i ikonkę ze św. Janem. Bez końca przed świętymi *moszczami* płynął potok ludzki. Wystawiono w soborze cudowne ikony - wielką świętość prawosławnej Cerkwi - *mirotocziwyje* Ikony Matki Bożej Kurskiej i Iwierskiej. Pochylając się nad nimi, by je ucałować, widziałam spływające *miro*, czułam ich przepiękny balsamiczny zapach. Przywieziono także odnawiającą się cudownie Włodzimierską Ikonę Matki Bożej.

Następują po sobie trzy Liturgie: o 2 w nocy, o 5 i 7,30 rano. Ani na chwilę nie pustoszeje wielki sobór. Rozbudowane chóry zastąpił teraz chór męski, przejmujący śpiew porusza całą duszę. Czytania Ewangelii, poruszające kazania, niezliczone rzesze pielgrzymów przyjmujących Eucharystię poprzedzoną spowiedzią. W czasie ostatniej Liturgii relikwiarz z *moszczami* świętego przeniesiony zostaje do ołtarza, podczas gdy duchowieństwo śpiewa *Priidite, pokło-*

c.d. na str. 8

KANONIZACJA ŚWIĘTEGO

c.d. ze str. 7

nimsia. Tak oto święty Jan koncelebrował teraz Liturgię w swojej umiłowanej katedrze.

Gdzie odnajduję siły, by wytrwać w soborze od piątku, bez snu, bez odpoczynku właściwie, stojąc godzinami w miejscu? Jedynie na dwie godziny z soboty na niedzielę kładę się spać na podłodze w jednym z przyległych pomieszczeń. To tylko łaska świętego mogła mi dać taką moc. Wiem, że zmęczenie już nie przyjdzie. Jak nadzwyczaj bliski jest nam dzisiaj święty Jan - władyka, jak nazywamy go w myśli. Odszedł, a jest z nami - w sposób tak wyraźny odczuwamy przecież łaskę jego świętości.

Nigdy nie zapomnę, gdy po raz pierwszy podeszłam do jego relikwii, z sercem przepełnionym czcią, z lękiem Bożym, z prośbą, by wybaczył mojej grzesznej osobie. Spłynął na mnie pokój. Było to odczucie nieziemskiej dobroci, której samo wspomnienie przejmuje niewypowiedzianym wzruszeniem. Jakże pozostałam mu wdzięczna za to niezasłużone błogosławieństwo *nie ot mira siego*, za wyraźne wskazanie *Jest Pan i są święci Jego - pamiętaj!* Pamiętaliśmy o tym wszyscy tego dnia i wielu z nas tego nie zapomni.

Na uroczystościach kanonicznych widzę mnichów z Alaski, Jordanville, monasteru w Nowym Sarowie w Teksasie. Są tu mniszki z monasterów jerozolimskich: Marii Magdaleny i Eleony, duchowni i świeccy z Rosji i całej Europy, Australii, Afryki i Ameryki Południowej. Są dzieci z rosyjskiej szkoły przykatedralnej, bezbłędnie czytające *czasy*, ci, którzy dzielili z nim kiedyś niedole emigracji i ich potomkowie, jego byli wychowankowie z domu sierot w Szanghaju, którzy dożyli tej chwili, i duchowe dzieci z najdalszych zakątków świata, z Charkowa, Belgradu, Ochridu, Szanghaju, Filipin, Ameryki, Francji, Belgii, Holandii. Ludzie z tych stron noszą pamięć o świętym, tyle serc darzy go wdzięcznością.

Rano, przy jednym z bocznych wejść, spotykam pielgrzyma z Polski. Jego rodzina przyjęła niedawno prawosławie.

- Wola Boża była bardzo wyraźna - mówi. - Żona samodzielnie, bez żadnej sugestii z mojej strony, podjęła tę decyzję. Za wstawiennictwem św. Jana i św. Hermana z Alaski przyjęliśmy prawosławie świadomie, z prawdziwą radością.

Odjeżdżam z San Francisco wzbogacona o nową pamięć o świętym, pamięć o ludziach, którzy go znali i kochali, wiedząc, że jego świętość w dzisiejszym świecie jest wielkim darem Bożym.

Swiatyj archiepiskopie i czudotworcze, otcze nasz Ioannie, moli Boha o nas!.

Lidia Walters
Fot. autor

P.S. Naszego czytelnika może zainteresować fakt, że rodzina św. Jana Maksymowicza, szlacheckiego pochodzenia, pieczętowała się herbem "Pielesz", wspólnym z rodem Pieleszy, Jelskich, Kwaśnickich. Przypuszczalnie gdzieś w świecie żyją członkowie polskich bądź spolonizowanych gałęzi tego rodu.

Śladami stuleci (34)

KSIĄŻĘ GIEDYMIN

Po śmierci w 1281 r. wybitnego orędownika prawosławia, metropolity **Cyryla**, na Ruś przybył konsekrowany przez Patriarchat Konstantynopolitański metropolita **Maksym**. Ingres miał miejsce w Kijowie w 1285 r. W 1299 r. starodawną stolicę nad Dnieprem kolejny raz zniszczyły hordy tatarskie. Wprawdzie władyka zachował życie, ale dalsze kierowanie misją duchową z Kijowa stało się niemożliwe. Jak podaje latopis, w 1300 r. *metropolita Maksym, nie znosząc tatarskiego ucisku, porzucił metropolię i zbiegł z Kijowa i cały Kijów rozpierzchł, a metropolita udał się do Brańska, a stamtąd ruszył w Ziemię Suzdalską* i wzorem swego poprzednika obrał na siedzibę Włodzimierz nad Klaźmą.

Tak oto od połowy XIII stulecia metropolici kijowscy i Wszechrusi zrezygnowali z tradycyjnej stolicy, Kijowa. Oddaliło to ich od większości społeczności prawosławnej, która wówczas zamieszkiwała ziemie dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. Poza tym władykę oddalały od wiernych coraz bardziej nieprzyjazne stosunki pomiędzy Rusią północno-wschodnią a Wielkim Księstwem Litewskim oraz Księstwem Halicko-Wołyńskim. Władcy tych dwóch ostatnich księstw krzywo patrzyli na to, że arcypasterz ich poddanych zamieszkuje w odległym, obcym, a nawet wrogim państwie. Dlatego książęta Rusi Halicko-Wołyńskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego zaczęli zabiegać o powołanie w tych państwach katedr metropolitalnych. Nie przeczyło to zasadom obowiązującym w Cerkwi prawosławnej, zgodnie z którymi każdemu państwu przysługuje prawo do utworzenia metropolii.

Dzięki zabiegom księcia halicko-wołyńskiego **Jurija Lwowicza,** przy poparciu jego bojarów i duchowieństwa, w starożytnym Haliczu w 1303 r., z błogosławieństwa patriarchy **Atanazego I** miejscowy **Nifont** został podniesiony do godności metropolity. Jurysdykcja władyki halickiego rozciągała się na terytorium Ksiestwa Halicko-Wołyńskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po krótkotrwałej posłudze arcypasterskiej metropolita Nifont zmarł i patriarcha konstantynopolitański pobłogosławił na metropolitę kijowskiego i Wszechrusi ihumena jednego z monasterów halickich, **Piotra**. Władyka jednak nie uznał za stosowne objąć nowo powołanej katedry halickiej, lecz poszedł w ślady metropolitów Cyryla i Maksyma i udał się do Włodzimierza nad Klaźmą, a następnie przeniósł się do Moskwy i w ten sposób stworzył trwałą już tradycję metropolii moskiewskiej. Władyka Piotr zmarł w 1326 r., ale tradycja przez niego zapoczątkowana przetrwała do końca XVI w., tj. do powołania Patriarchatu Moskiewskiego.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy książę halicki zabiegał o powołanie w swym państwie metropolii, wcześniej podobne starania poczynili wielcy książęta litewscy **Wicień** i jego następca

ZGINĘLI W POŻARZE

W dzień Spotkania Pańskiego w tragicznym pożarze w Mostowlanach zginął 73-letni były proboszcz tej parafii, o. **Anatol Mielniczek** wraz z matuszką **Heleną**.

Nikt we wsi w porę nie zauważył ognia. Wszyscy mieszkańcy Mostowlan byli na Liturgii św. w cerkwi położonej kilkadziesiąt metrów od plebanii. Niełatwo było wezwać straż pożarną, bo we wsi nie ma ani jednego telefonu. Jej dojazd też był utrudniony - do Mostowlan prowadzą tylko polne, obecnie mało przejezdne, drogi. Kiedy wozy strażackie dotarły na miejsce - plebania się dopalała.

Schorowany o. Anatol i sparaliżowana od dwóch lat matuszka nie zdołali opuścić płonącego domu.

Przyczyny pożaru na razie nie są znane. Zdaniem strażaków, ogień pochodził z wewnątrz budynku. Prawdopodobnie został wywołany niesprawnym urządzeniem grzewczym.



O. Anatol Mielniczek

O. Anatol Mielniczek urodził się 19 lipca 1922 roku w Leśniczówce Zielone (Białoruś). Święcenia kapłańskie przyjął w 1948 roku z rąk arcybiskupa białostockiego **Tymoteusza**. Pierwszą i ostatnią parafią zmarłego były Mostowlany.

O. Anatol był spowiednikiem duchowieństwa dekanatu gródeckiego. 11 marca 1994 r. został przeniesiony w stan spoczynku.

Pogrzeb tragicznie zmarłych odbył się 18 lutego. Św. Liturgię i *czyn odpiewania* sprawował arcybiskup **Sawa** w asyście 14 kapłanów i dwóch diakonów. Śpiewał chór pod dyrekcją protodiakona **Bazylego Dubeca**.

O. Anatol Mielniczek wraz z matuszką spoczęli na cmentarzu w Mostowlanach. Zmarłych żegnała cała parafia, której wiernie służyli prawie 50 lat. *Wiecznaja im pamiat'*.

Ałła Matreńczyk

Giedymin. Dokumenty patriarchatu potwierdzają udział metropolity nowogródzkiego **Teofila** w latach 1327-1329 w soborze konstantynopolitańskim.

Dowodzi to, że w tym czasie w Wielkim Księstwie Litewskim tętniło życie duchowe. W wielu znaczniejszych ośrodkach znajdowało się po kilka świątyń. Działało niemało monasterów. W zaciszu monasterskich skryptoriów kopiowano księgi, w pracowniach malarskich i złotniczych powstawały ikony, utensylia cerkiewne.

Metropolita Teofil zmarł około 1330 roku. Po jego śmierci metropolita moskiewski **Teognost** uzyskał w Konstantynopolu zgodę na połączenie wszystkich diecezji Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Księstwa Halicko-Wołyńskiego z metropolią moskiewską. Wywołało to sprzeciw wielkiego księcia Giedymina i jego zięcia, księcia halicko-wołyńskiego **Bolesława-Jurija**. W wyniku ich zabiegów w Konstantynopolu została odnowiona metropolia halicka, do której weszły wszystkie diecezje obu księstw. Metropolia istniała kilka lat, imię jej ordynariusza się nie zachowało. Po śmierci metropolity moskiewskiego w 1353 r. wielki książę **Olgierd - Aleksander** uzyskał w Konstantynopolu błogosławieństwo na metropolitę kijowskiego i Wszechrusi hieromnicha **Romana**. Jego siedzibą był nadal stołeczny Nowogródek.

Metropolici nowogródzki i halicki ugruntowali pozycję prawosławia jako konfesji bezapelacyjnie dominującej w Wielkim Księstwie Litewskim oraz na Rusi Halicko-Wołyńskiej, rozszerzyli jego oddziaływanie na ludność niesłowiańską. Prawosławie dobrowolnie przyjęła znaczna część rdzennych Litwinów, Letgałów, Jadźwingów, Prusów, Łotyszy, Tatarów. Powstało wiele nowych parafii i świątyń, w tym również na ziemiach niesłowiańskich.

Wielki książę Giedymin sprzyjał rozpowszechnianiu i umacnianiu prawosławia. Był wnukiem prawosławnego księcia połockiego **Dawyda Rościsławicza**, jego rodzina również wyznawała prawosławie. Zgodnie z panującym wówczas zwyczajem książęta posługiwali się dwoma imionami - książęcym i chrzestnym, jednak w codziennym użytku i aktach korzystano z imienia książęcego. Dlatego nie znamy prawosławnego chrzestnego imienia Giedymina. Natomiast wiadomo, że jego synowie: **Narymunt** nosił prawosławne chrzestne imię **Gleb**, **Olgierd - Aleksander**, a po złożeniu ślubów zakonnych **Aleksy**, **Lubait - Fiodor**, **Koriat - Michał**, **Jawnuta -Iwan**. Wśród ich dworzan również dominowali prawosławni. Podobny obraz widzimy w Rusi Halicko-Wołyńskiej: wszyscy jej książęta wyznają prawosławie, nawet książę mazowiecki **Bolesław Trojdenowicz** wstępując na tron halicko-wołyński musiał przyjąć prawosławie i obrał imię **Jurija**.

Giedymin podkreślał, że jest chrześcijaninem. W roku 1324 w liście do papieża **Jana XXII** stwierdzał: *(...) sam ja wierzę w Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego*. Natomiast gdy papież nie powstrzymał krzyżackiej agresji na Wielkie Księstwo Litewskie, Giedymin papieskiemu poselstwu oświadczył: *Nie znam waszego papieża i znać go nie chcę. Wyznaję wiarę moich przodków i nie zdradzę jej do śmierci*. I słowa dotrzymał: przeczuwając zbliżającą się śmierć przyjął prawosławne śluby zakonne i imię Aleksy.

Mikołaj Hajduk

Z prezesem Unii Chrześcijańsko-Społecznej "Akcja Ekumeniczna" KAZIMIERZEM MORAWSKIM rozmawia ANNA RADZIUKIEWICZ

TOLERANCJA

NIE TYLKO W SŁOWACH

Anna Radziukiewicz: - W listopadzie ubiegłego roku, w imieniu kierowanego przez Pana ugrupowania, wystosował Pan list do prymasa Polski, Józefa Glempa, w sprawie Supraśla. Poparł Pan starania Cerkwi prawosławnej o przyznanie jej obiektów monasterskich.

Kazimierz Morawski: - Uważam, że ta sprawa powinna być jak najszybciej załatwiona i budynki w Supraślu zwrócone Cerkwi. Mam nadzieję, że również władze państwowe będą w tej kwestii kierowały się rozsądkiem i chęcią zadośćuczynienia. Gest dobrej woli Kościoła katolickiego w Polsce wobec siostrzanego Kościoła prawosławnego jest dziś bardzo potrzebny. Myślę, że wyszło by to naprzeciw papieskiemu wołaniu o zdynamizowanie stosunków katolicko-prawosławnych.

- Nie jest Pan typową postacią na mapie politycznej Polski, chociażby z tego względu, że w sytuacji, kiedy dochodzi do dużego ochłodzenia w stosunkach między Kościołem katolickim a prawosławnym, mam na myśli arenę międzynarodową, Pan jest osobą, która jest przyjmowana w Patriarchacie Moskiewskim, z którą się rozmawia się. Tak było między innymi podczas ubiegłorocznej listopadowej wizyty. Dlaczego Pan przywiązuje tak dużą wagę do dobrych stosunków między tymi Kościołami?

- Uważam, że to, jak w prawosławnej Moskwie patrzą na sprawy dziejące się w katolickiej Warszawie jest bardzo ważne i ma wpływ na stosunki polityczne między obydwoma państwami. Poza tym zawsze chciałem budować dobre ekumeniczne stosunki między Kościołami.

- Pana zbliżenie do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej nastąpiło...

- ...w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych podczas Soboru Watykańskiego II. Jako dziennikarz "Za i Przeciw" relacjonowałem przebieg obrad. Wtedy przeprowadziłem pierwszy w Polsce wywiad z profesorem Borowojem, przedrukowywany potem przez różne gazety w świecie. Wówczas zaprzyjaźniłem się z tym wybitnym teologiem i lepiej zrozumiałem wartości tego Kościoła.

- Wielkim wydarzeniem był dla Pana Sobór?

- Ogromnym. Zaś papieża Jana XXIII, który wówczas zrobił tak wielki krok naprzód w kierunku jedności, uważam za człowieka świętego.



Kazimierz Morawski. Fot. A.Chomicz

- Minęło ponad ćwierć wieku od Soboru. Upadł komunizm. Oczekiwaliśmy, że ostatnie lata zaowocują autentycznym zbliżeniem między obu Kościołami. A na pewno oczekiwała tego Cerkiew prawosławna za naszą wschodnią granicą, która z lat panowania systemu totalitarnego wyszła niemal zrujnowana. Miała nadzieję, że ze strony Kościoła katolickiego nadejdzie pomoc. Tymczasem stało się inaczej. Jak Pan sądzi - dlaczego?

- Sądzę, że wrogość do komunizmu, do systemu radzieckiego, niesłusznie nałożyła się na niechęć wobec narodu, jego kultury i religii. Uważam, że w Polsce po 1989 r., po zmianie systemu politycznego, po uzyskaniu niepodległości, za bardzo odwracano się plecami do Rosji, Białorusi czy Ukrainy. Nie doceniano tych krajów jako naszych partnerów. Nie potrafiono też skonstatować faktu, że te kraje są tradycyjnie prawosławne. I powinien prowadzić wobec nich wyważoną politykę również Kościół katolicki, także w zakresie obsady parafii rzymskokatolickich. Na zachodniej Ukrainie unici siłą przejmowali cerkwie, w których modlili się prawosławni, co zaostrzyło stosunki na osi Rzym - Moskwa. Z Krakowa wywieziono pomnik marszałka Koniewa, człowieka, którego wojska uratowały miasto przed zniszczeniem. Tamci ludzie nie odpowiadali przecież za to, co stało się później, za politykę Stalina. Oni po prostu walczyli ze wspólnym najeźdźcą, który tak samo grabił i mordował Polaków jak i Rosjan. Zamiast porozumienia następowało więc budowanie barier.

- Krytykuje Pan polską politykę wschodnią?

- Ja tylko uważam, że nie powinniśmy dopuścić do tego, żeby stosunki rosyjsko-niemieckie były lepsze niż polsko-rosyjskie. To byłoby wielkim błędem naszej polityki. Nie możemy stale żądać, aby bili się w piersi za Lenina czy Stalina. Naród nie jest winien. Winien jest system, który niszczył tak samo ich jak i nas.

- W ramach tego systemu dane było Panu żyć i działać, ba, nawet zaakceptować pojałtański porządek. Przyszło to Panu bez trudu?

- Wiedziałem, że w życiu są niezbędne pewne kompromisy. Te tradycje były żywe wśród moich przodków. Mój dziadek, Zdzisław Lubomir Iłowieski, był pod zaborem pruskim, z nominacji cesarza, członkiem Rady Regencyjnej. Coś trzeba było poświęcić, by w tamtych warunkach budować pewną autonomię dla polskiej społeczności na określonych odcinkach życia. W polskiej tradycji istniały zawsze dwa nurty - obok bezkompromisowego, powstańczego, istniał nurt porozumienia, pracy od podstaw, szukania kompromisu w ramach istniejącego systemu, z myślą o narodzie i jego egzystencji.

- Rozumiem, że z takiego domu, w jakim Pan się wychował, można wynieść sztukę zachowania rozsądnego kompromisu. Ale nie rozumiem, jak ktoś, kto urodził się w pałacu, na kilkudziesięciu tysiącach hektarów ziemi, przez całe dorosłe życie jest wierny lewicującej opcji politycznej. Przecież Panu i Pana rodzinie po wojnie, w nowym ustroju, zabrano wszystko i odcięto od arystokratyczno-ziemiańskich korzeni.

- Ale ja wiedziałem, że nowy ustrój stwarza ludziom biednym szanse, jeśli chodzi o dostęp do oświaty, awansu społecznego i lepszego bytu.

- Widział Pan w dzieciństwie biednych? Przez okna pałacu?

- Widziałem. Bawiłem się z dziećmi fornali i chłopów. Widziałem, jak w jednej izbie mieszkała 4-5 osobowa rodzina, jak w kuchni spało się na przylepce, a mięsa nie widziało się tam całymi miesiącami. Te obrazy utrwaliły się w mojej pamięci. Po wojnie, jako kilkunastoletni chłopiec, uważałem, że zmiany w Polsce powinny nastąpić w kierunku sprawiedliwości społecznej.

- Całe Pana życie jako polityka jest konsekwentnym ustawieniem się po stronie słabych, biednych, odsuwanych, innych. Mówiąc o innych mam na myśli tych, którzy tworzą niewielkie wysepki na polskiej mapie - czyli mniejszości wyznaniowe i narodowe. Skąd tyle serca do mniejszości?

- Byłem wychowywany w atmosferze wielkiego szacunku w stosunku do innych narodowości i innych wyznań.

- W Polsce centralnej, pod Grójcem, z dala od Kresów?

- Miasteczka wokół naszego majątku, znajdującego się w Małej Wsi, były przepełnione społecznością żydowską. Był to okres, gdy narastały silne tendencje antysemickie. Mój dziadek i ojciec starali się pomagać temu środowisku. W czasie okupacji w naszym domu ukrywali się działacze żydowskiego pochodzenia, między innymi znana senator Dorota Kłuszyńska. W czasie I wojny światowej dziadek, będąc prezydentem Warszawy, wydał w atakowanej najpierw przez Rosjan, później Prusaków, stolicy zarządzenie, równające w prawach Polaków i Żydów. Była wtedy wielka bieda i to co było w mieście trzeba było w miarę sprawiedliwie rozdzielić.

- Patrząc na historię okresu międzywojennego można odnieść wrażenie, że Pana ród w swoich postawach tolerancji wobec inności był raczej odosobniony.

- Byli różni ludzie i różne postawy ale muszę przyznać, że środowisko, w którym się wychowywałem, ziemiańskie, mające za sobą dłuższą historię i tradycję, było raczej tolerancyjne.

Właśnie z dzieciństwa utkwił mi w pamięci szczególnie jeden obraz. Mój dziadek był senatorem. Czasem, zapraszani przez dziadka, jeździliśmy z mamą do Warszawy, by przysłuchiwać się obradom Senatu. Pamiętam, wchodzimy raz na galerię, a za mównicą stoi Janusz Radziwiłł, szef partii konserwatywnej, znany polski arystokrata, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu. Słyszę uderzenie pięścią w pulpit. Janusz Radziwiłł ostro potępia politykę rządu Składkowskiego, politykę, która doprowadziła do burzenia i palenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie. Mówi, że takie czyny nie są godne myślących chrześcijan.

Ale wówczas była już inna atnosfera. Nie sposób było jej zmienić. Sprawy toczyły się w tragicznym kierunku.

- Być może to wystąpienie było w Pana życiorysie jednym z impulsów decydujących o tym, że ustawił się Pan potem nie tylko po stronie biedniejszej części społeczeństwa, ale również mniejszości, zwłaszcza wyznaniowych. Wprawdzie z hasłami tolerancji wobec mniejszości występuje wielu polityków, ale jedynie kierowane przez Pana ugrupowanie faktycznie pomaga mniejszościom. To Unia Chrześcijańsko-Społeczna wspiera wydawanie "Przeglądu Prawosławnego", do niedawna również pisma ewangelików, wydaje "Studia i dokumenty ekumeniczne". Funduje od niemal dwudziestu lat nagrodę św. brata Alberta, której laureatami są także przedstawiciele mniejszości. Dlaczego to czynicie?

- Uważam, że znaczenie mniejszości, religijnej czy narodowościowej, w życiu społeczeństwa jest o wiele większe niż wynikałoby to z jej udziału procentowego w stosunku do całego społeczeństwa. Mniejszości wnoszą cenne wartości do naszego życia, wzbogacają je, niejako ozdabiają. Bardzo nam zależy na zachowaniu tej różnorodności i jednocześnie na budowaniu ducha tolerancji w stosunkach między mniejszością a większością. My ograniczamy swoją działalność polityczną, po to by bardziej zaangażować się w społeczną, wyrazem której jest słowo tolerancja. Szanując swoich braci, niezależnie od tego kim są, jak się żegnają i czy się żegnają, stworzymy lepszy wizerunek Polski w świecie.

- Kościoły mniejszościowe w Polsce nadal obawiają się dominującej roli Kościoła katolickiego w życiu społecznym i politycznym. Jaka według Pana powinna być rola silniejszego Kościoła i czy te obawy mają swoje uzasadnienie?

- Uważam, że obowiązkiem silniejszego, a takim jest w Polsce Kościół do którego należę - rzymskokatolicki, jest wyciąganie ręki do tych, którzy są słabsi. Istnieje szereg spraw, drobnych z punktu widzenia Kościoła katolickiego, a ważnych dla Kościołów mniejszościowych, które tak łatwo można rozwiązać. Chociażby sprawa Supraśla - tak ważna dla braci prawosławnych, którzy chcą wrócić na swoje historyczne miejsce. Tymczasem spory o to do kogo mają należeć te obiekty trwają latami. W sytuacji, gdy Kościół rzymskokatolicki, zwłaszcza po okresie wielkiej budowy, ma tak wiele różnych obiektów - domów zakonnych, sal katechetycznych, nie wiem czy wykorzystanych, powinien, jako silniejszy, stanąć ponad sporem, spojrzeć na sprawę poprzez pryzmat ekumenii, nie walczyć ze słabym, pozwolić na swobodny rozwój życia monastycznego wśród prawosławnych w Supraślu, życia, które tam już istnieje. Takie stanowisko wobec Supraśla prezentowało oficjalnie nasze ugrupowanie. Uważamy bowiem, że Kościołowi mniejszościowemu trzeba dodawać otuchy, dowartościowywać go, przekonywać, żeby w Polsce czuł się jak w swoim domu.

- Takie "zapraszanie do domu" prawosławnego czy ewangelika burzyłoby wizję patrioty utożsamianego z Polakiem - katolikiem, wizję wciąż aktualną zwłaszcza wśród ugrupowań prawicowych.

- Takie traktowanie mniejszości

c.d. na str. 16

RUSKI MIESIĄC W WARSZAWIE

Pod takim tytułem w paryskiej "Kulturze" (nr 1-2 z br.) pojawił się tekst **Jerzego Pomianowskiego**. Autor wraca do październikowego wydarzenia, jakie miało miejsce w Warszawie na Dworcu Wschodnim, kiedy to policjanci pobili pasażerów zza wschodniej granicy, którzy nie chcieli pogodzić się z ich ograbieniem i znieważeniem, bądź co bądź na polskiej ziemi.

Ton komentarza Pomianowskiego do tych zajść jest zupełnie inny niż ten, który rozległ się w prasie polskiej i był pełen małostkowych pretensji do strony rosyjskiej.

Wydarzenia na Dworcu Wschodnim stały się dla autora obszernego, 17-stronicowego szkicu pretekstem do ostrego rozprawienia się z polską polityką wschodnią, a w zasadzie jej brakiem.

Pozycja Polski w świecie - odwołuje się Pomianowski do tezy **Jerzego Giedroycia**, redaktora naczelnego "Kultury" - zależy od wzmocnienia naszej pozycji na Wschodzie. Dodaje, że nie da się jej wzmocnić ani modłami, ani moralną jednością narodu, ani wiarą w obiecanki rychłego przyjęcia do NATO. Polska nie stanie się pożądanym nabytkiem dla sojuszu, gdy będzie wnosiła groźbę konfliktu z Rosją, swój własny strach i samotność.

Myśli dotyczące polskiej polityki wschodniej zostały już dawno sformułowane w kręgu paryskiego Instytutu Literackiego i "Kultury". Niestety, ich znajomość w Polsce jest żenująco słaba. Otóż **Juliusz Mieroszewski**, na którego powołuje się autor szkicu, lata temu głosił, że naturalnymi polskimi sojusznikami są Ukraińcy, Litwini i Białorusini. Dodawał jednocześnie, że należy szukać kontaktu i porozumienia z Rosjanami, gotowymi przynać prawo do samostanowienia Ukraińcom, Litwinom i Białorusinom i, co równie ważne, należy raz na zawsze zrezygnować z Wilna, Lwowa i jakiejkolwiek polityki czy planów, które by zmierzały do ustanowienia, przy sprzyjającej koniunkturze, polskiej przewagi na Wschodzie kosztem najbliższych sąsiadów.

Żądanie zwrotu Lwowa i Wilna nie jest probierzem polskiego patriotyzmu - słyszmy głos z Paryża, ani nie jest nim snucie jakichkolwiek planów imperialistycznych, do których należy zaliczyć nadzieję ułożenia się z Moskwą ponad głowami i kosztem Białorusinów czy Ukraińców. Polsce powinna być bliska idea samostanowienia i wolności dla pobratymczych narodów, oddzielających Polskę od Rosji.

Dlaczego?

Jerzy Pomianowski wyjaśnia to dokładnie, nie zważając na to, że mocno

MŁODZIEŻ O INNYCH

Jak młodzież polska postrzega inne narodowości? To pytanie, szczególnie ważne w dobie jednoczenia się Europy, postawiła sobie **Barbara Wilska-Duszyńska**, podejmując w 1991 roku ogólnopolskie badania obejmujące ponad 6 tysięcy uczniów i studentów stanowiących reprezentacyjną próbę młodzieży polskiej. Badania są tym cenniejsze, że autorka podobne prowadziła w 1974 roku, co pozwala na porównanie wyników oraz dostrzeżenie dynamiki niektórych zjawisk.

Uderzający jest zdecydowany spadek deklarowanych związków z własną grupą narodową. Jakkolwiek ponad połowa respondentów wyraża silne związki ze "swoimi", to w 1974 r. tak uważało trzy czwarte badanych. Różnica między akceptacją własnej grupy (Polaków) i najbardziej popularnej narodowości (Amerykanów) jest minimalna. Czyżby sławna megalomania Polaków w tych pragmatycznych czasach uległa osłabieniu?

Na samym końcu listy cech istotnych dla Polaka znalazło się wyznanie. "Katolicyzm za istotną cechę polskości uważa 23 proc. uczniów z małych miast. Za nieistotne wyznawanie religii katolickiej uznało 83 proc. odpowiadających. Tak więc wzór Polaka-katolika znalazł niewielu zwolenników" - pisze autorka.

Charakterystyczne jest także, że sympatie do "innych", badane przed dwudziestu laty, przeważyły wyraźnie nad niechęcią, były więc bardziej optymistyczne.

Wśród innych narodowości pragnę zwrócić uwagę na pozycję Żydów, którzy tradycyjnie zajmowali niechlubną ostatnią pozycję na liście akceptowanych narodowości. Mimo ogólnego wzrostu nieżyczliwości do "innych", niechęć do Żydów spadła. Wydaje się, że miejsce Żydów zajęli obecnie Cyganie (przedostatni są Rumuni). Awans Żydów ilustruje fakt, że na 34 wyodrębnione narodowości uplasowali się oni na 18 miejscu, uzyskując wynik z przewagą sympatii +6,2. Warto dodać, że aż 13 narodowości znalazło się "na minusie", tj. uzyskało przewagę ocen niechętnych względem akceptujących.

Nieco podobnie wygląda sytuacja Niemców, którzy nie tak znacznie, ale jednak poprawili swoją pozycję. Wydaje się, iż tendencja do podwyższenia pozycji Żydów i Niemców została utrzymana a może nawet zintensyfikowana.

Pogorszyły się notowania Rosjan (a przecież było to przed wojną z Czecznią!). Rosjanie, którzy w 1974 roku zajmowali 18 miejsce na liście sympatii wśród 30 wyodrębnionych narodowości, w 1991 r. uplasowali się na 27 miejscu. Jeszcze dobitniej ilustrują ten spadek uzyskane wyniki: w 1974 r.

narazi się polskiej prawicy - i współczesnej, i z okresu międzywojennego. Cytujemy: "Z niezgulstwem sfer oficjalnych idzie w zawody tylko tępota prawicy: nie znajduję stosowniejszego terminu. Tygodnik Piotra Wierzbickiego, jednoczący głosy tego obozu, zamieścił - obok wspomnianych artykułów o bezczelności Moskali, rzezi Pragi itd. - także dłuższy reportaż "Katolicy do piwnicy", wznawiający spór o pounickie klasztory i wymierzony przeciw pokrzywdzonym prawosławnym współobywatelom, tj. Białorusinom. W innym szkicu to samo pismo obszernie ilustruje groźbę, jaką ma być dla Polski istnienie własnych armii na Ukrainie, Litwie, Białorusi i z trwogą konstatuje, że tych żołnierzy jest w sumie więcej niż polskich. Co zdumiewa, to nie wspomniane baliwernie, lecz obecność na sąsiedniej kolumnie wyzgrzeblonej do blasku kobyły, poświęconej Piłsudskiemu. Jak się zdaje, Marszałek nie ze strony Ukraińców, Litwinów i Białorusinów spodziewał się ataku na Polskę. Jego program federacyjny, a zwłaszcza jego plany zapewnienia Ukrainie rzetelnej niepodległości, zmarniały i zwyrodniały nie z czyjej innej winy, tylko endeckiej prawicy. Nie słyszała słów Szewczenki - *podaj ruku Kozakowi*, chciała dominacji. Nie chciała niezawisłości mniejszych sąsiadów, chciała ich spolszczenia, to znaczy - wynarodowienia. Nie chciała graniczyć z niepodległą Ukrainą i Białorusią, więc doczekała się granicy z Rosją Sowiecką.

Ten stosunek endecji do narodów Najbliższego Wschodu jest najcięższym balastem w całym jej bagażu. Mniejsza o bzik antysemicki: jego szkodliwość dla sprawy polskiej w świecie jest wystarczająco jasna, a Żydom, jak wiadomo, już nie zaszkodzi. Nie ma dobitniejszego przykładu szkód, jakie szowinizm przynosi sprawie własnego narodu, niż dzieje stosunku naszych narodowców do Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. Tę schedę nowa prawica przyjęła bez mrugnięcia okiem. Na zdrowy rozum, jej działacze i orędownicy powinni regularnie pielgrzymować do Grabarki, nosić z popami deski na odbudowę spalonej świątyni, stawiać świece za pomyślność Ukrainy z Białorusią i prosić prawosławną Bogurodzicę, aby bracia zza kordonu postawili jakiś płot, odgradzający od Moskwy, której nasi patrioci nie chcą znać. Tymczasem zaś przedstawiciele prawicy jeżdżą na Wschód głównie po to, aby szczuć tam polskich mieszkańców dawnych kresowych ziem przeciwko tych ziem gospodarzom, przeciw sąsiadom, co ledwie się uwolnili od sowieckiej kurateli.

Soli, ale bardzo gorzkiej, dodaje sprawie znany każdemu historykowi fakt: źródłem tej taktyki była próba w III Dumie Dmowskiego zdobycia względów carskiej Rosji - przez pomaganie jej w trzymaniu za pysk owych narodów, między Rosją a Polską mieszkających. Próba, która nic Polsce nie dała".

Błędy zostały już popełnione, tradycja jest gorzka, co więc Polska ma dziś robić w takiej sytuacji? - pyta Pomianowski.

Nie może dać się wykorzystać przeciw interesom naszych sąsiadów - odpowiada.

"Przeciw interesom Rosji - na polu międzynarodowym, gdy ktoś zechce Polski użyć jako narzędzia agresji.

Przeciw interesom Ukrainy, Litwy i Białorusi - jeśli Rosja zechce zagrać przeciwko nim polską kartą".

Jerzy Pomianowski krytykuje jeszcze dwoistość zachowań Polaków. Wobec rosyjskiej *wierchuszki* następuje, jak określa, merdanie przed **Czernomyrdinem** i odgrywanie się na *zwykłych ruskich*. Pomianowski przestrzega, że do przeszłości należą czasy, kiedy ów zwykły ruski nie miał żadnego wpływu na politykę imperium, w którym żył. Teraz on stał się wyborcą. I może wybrać nawet to, co mu podsuwa **Żyrynowski**. Bo jego o wiele bardziej obchodzą wieści o przygodach rodaków w pociągu na Dworcu Wschodnim niż komunikaty o rokowaniach **Kozyriewa** w Brukseli. Tymczasem w Polsce opinia zwykłych ruskich jest nadal ignorowana. Zresztą ignorancja jest obustronna - dodaje autor. Rosjanie nie chcą współczuć sąsiadom, bo znają tylko własne gorycze. Ustały wzajemne kontakty. Nie ma nawet wymiany egzemplarzy gazet między redakcjami czasopism.

I jak na ironię losu kontakty ustały wtedy, gdy nareszcie stały się możliwe spontaniczne stosunki między Polakami i Rosjanami.

Nowe pokolenia - proponuje Pomianowski - nie powinny spotykać się na Dworcu Wschodnim.

oprac. **Anna Radziukiewicz**

---

przeważała sympatia +16,5, w 1991 r. niechęć -13,0.

We wszystkich listach także niekorzystnie sytuują się Białorusini i Ukraińcy, przy czym pozycja Ukraińców jest niższa. Białorusini zostali sklasyfikowani na 26 miejscu listy obejmującej 36 narodowości z małym minusem -3,0 u studentów i czterokrotnie wyższym u uczniów -12,9. Fakt ten może być słabym wskaźnikiem tendencji negatywnej. Przeciwnie niż w przypadku Ukraińców. Jakkolwiek zajmują oni niższe miejsce na powyższej liście od Białorusinów, bo 32 i z wynikiem znacząco gorszym -24,7 u studentów oraz -22,0 u uczniów, to widać spadek niechęci wobec Ukraińców między 1974 a 1991 rokiem: wynosił on -42,2 w 1974 roku i -24,7 w roku 1991.

Ogólnie można zauważyć awans i wysoką pozycję narodów bogatych oraz trend spadkowy narodów biednych. "Niechęć budzi teraz przede wszystkim bieda, zacofanie, może brud, więc Cyganie, Rumuni a także Rosjanie, bo takich przede wszystkim ich przedstawicieli widać teraz na naszych ulicach. Nie działa tu ani chrześcijański nakaz miłości bliźniego, ani socjalistyczna idea potępienia wszelkiego posiadania. Wydaje się, że dla współczesnej młodzieży, a przynajmniej dla znacznej jej części, człowiek jest przede wszystkim tyle wart, ile ma, ile posiada" - konkluduje z goryczą autorka.

Ewidentny awans Żydów jest z pewnością związany z pozytywnym prezentowaniem kultury żydowskiej w środkach masowej informacji, przede wszystkim w telewizji. "Skrzypek na dachu" stał się prawdziwym wydarzeniem kulturalnym.

W tym kontekście można zapytać, jaką rolę odegrała popularyzacja premiery sztuki "Prorok Ilia"?

Młodzież najczęściej przyznaje, najrzadziej odmawia mniejszościom narodowym prawa uczestniczenia w nabożeństwach odprawianych w ich własnym języku oraz do pielęgnowania własnej kultury.

Natomiast dopuszczenie "innych etnicznie" do władzy spotyka się nader częstą z dezaprobatą. Jest ona mniej powszechna, gdy chodzi o władzę szczebla lokalnego, co trzeci badany nie akceptuje "innych etnicznie" we władzach lokalnych, co drugi - w Sejmie.

Elżbieta Czykwin

PRZYSTANEK pod IKONĄ



Anna ma piętnaście lat. W wysokich jaskrawych czółenkach i w mocnym, prawie wieczorowym makijażu, wygląda na znacznie starszą. - Mama zmarła gdy miałam 6 lat - zaczyna spokojnie, po czym nagle jej głos się łamie. Opuszcza główę i dalej, już chaotycznie, opowiada o tym jak ją bił i usiłował gwałcić własny ojciec, nieustannie dokuczała macocha, o tym jak po raz pierwszy w wieku dziewięciu lat uciekła z domu. Następnych ucieczek już nawet nie liczyła. Ani tych z domu, ani z milicyjnej izby dziecka. Od 2 lat Anna nie ucieka. Mieszka w Jewfimii, petersburskim chrześcijańskim przytułku z prawosławnym krzyżem na drzwiach. Jego założycielka, Zinaida Siergiejewna Jefimowska od 6 lat próbuje pomóc bezdomnym dziewczynom, nieletnim matkom i porzuconym dzieciom.

CHOINKA Z KRETONU

Jak to się wszystko zaczęło? Może od snu, w czasie którego przed laty usłyszała "Idź do ludzi z dobrem". A może jeszcze wcześniej, od mamy, która uratowała niemiecką dziewczynkę, **Ingę**, albo babci, która w czasie blokady dzieliła się z sąsiadami ostatnią kromką chleba?

Z problemami trudnych dzieci, a także dzieci bez opieki, zetknęła się pracując w milicji. Najbardziej zahartowała ją jednak własna droga przez mękę, jaką przeszła z trzema zaadoptowanymi córkami. Dziewczyny, gdy zaczęły dorastać, jedna po drugiej uciekały z domu.

- Przez sześć lat wyszukiwałam je na dworcach, strychach, w piwnicach - wspomina pani Zina. - Straciłam wiele zdrowia, ale uratowałam wszystkie. Dziś dwie założyły rodzinę, mają dzieci, trzecia też jest już samodzielna.

Córki wróciły do domu, ale tam, na dnie, pozostały ich koleżanki. Miały po kilkanaście lat, niepokończone szkoły, często drobne wykroczenia na swym koncie. Z takimi referencjami trudno o pracę. Zinaida Siergiejewna postanowiła im ją zaproponować.

- Nauczyłam dziewczęta szyć i wkrótce w firmowym sklepie "Sielena" można było kupić i roboczą odzież, i wyjściowe toalety - mówi.

O przytułku nawet wtedy nie myślała. Przytułek zrodziło samo życie.

- Zdarzało się, że w czasie pracy dziewczęta słabły z głodu - wspomina Jefimowska. - Musiałam więc je karmić.

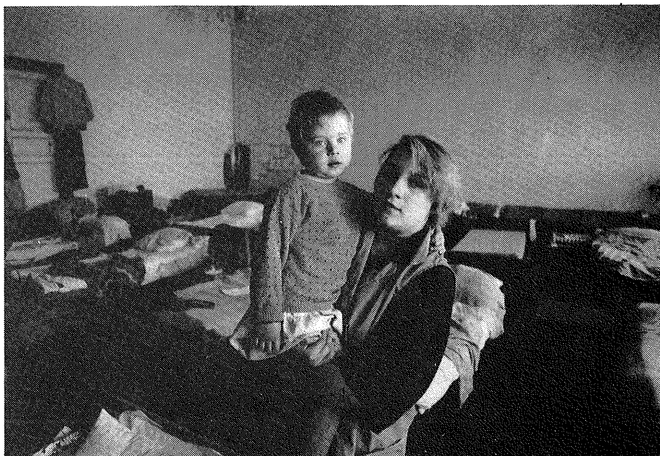
Potem, gdy wyszło na jaw, że niektóre z nich nie wracają do domu na noc, gorączkowo zaczęła szukać łóżek. Pierwszy dom mieścił się w piwnicach na Rylejewa. Warunki były okropne. Najpierw musiały uporać się ze szczurami, później szukać na śmietnikach potrzebnych desek i mebli.

- Na pierwsze wspólne Boże Narodzenie maleńką choinkę ubrałyśmy kokardkami ze skrawków kretonu, bo na bombki zabrakło pieniędzy - mówią dziewczyny.

KONIEC "SIELENY "

Lata 90. przyniosły ze sobą duże zmiany społeczno-gospodarcze i kłopoty "Sieleny". Zubożałe społeczeństwo nie miało pieniędzy na zakup wieczo-





rowych kreacji, krucho też było z zaopatrzeniem. W 1991 roku, po dwóch latach działalności, pracownię krawiecką należało zamknąć.

Przeżyć pomogło merostwo, własne niewielkie gospodarstwo i pomoc humanitarna.

- Kiedyś przez cały tydzień jadłyśmy tylko czekoladę, którą przysłali nam Holendrzy. Niektóre dziewczyny po dziś dzień mają wstręt do słodyczy - opowiada Zinaida Siergiejewna. - Innym razem na cały dzień musiała nam wystarczyć kromka chleba z jajkiem. Podopiecznych przybywało, bo morale części społeczeństwa spadało szybciej niż rubel. Potrzebny był nowy lokal. Merostwo nie spieszyło z pomocą, kasa miejska świeciła pustkami, oprócz tego, jak tłumaczy Jefimowska, ikony w pokojach i krzyż na drzwiach przytułku drażniły władze.

Nowy lokal zajęła bezprawnie, o czym poinformowała stosowne instancje. - Boże, nie mogę w Ciebie nie wierzyć - krzyknęła głośno, gdy nie wygnali jej ani dziewcząt. Mieszkają tutaj od trzech lat.

POSZERZONE DRZWI

Tutaj, to znaczy na Małoochtinskim Prospekcie, w dużym piętrowym domu. Biuro Zinaidy Siergiejewnej znajduje się w olbrzymim pokoju, razem z biblioteką.

- Czy naprawdę przyszłaś tu po książkę, Julio? - zwraca się Jefimowska do 8-letniej dziewczynki, która nie przestaje mi się badawczo przyglądać.

Życie poszerzyło drzwi nowego przytułku. Stał się domem nie tylko dla bezdomnych dziewcząt czy nieletnich matek, ale także małych dziewczynek. Statystyki biją na alarm. W ciągu ostatnich dwóch lat liczba podrzuconych, zostawionych bądź zagubionych dzieci wzrosła w Petersburgu dwunastokrotnie!

Niektóre dzieci podrzucane są z karteczką "Nie jestem w stanie utrzymać finansowo", inne, starsze, jak np. Julia, tłumaczą "Mama sprzedała mieszkanie i z wujkiem gdzieś wyjechała". Dziewczynka żebrała na ulicy. Także teraz, choć nie jest głodna a i dach ma nad głową, nie odstępuje żadnego cudzoziemca, który przekracza progi Jewfimii. Zwalczenie nawyków wymaga czasu.

Przed miesiącem do Jewfimii trafiła także pełna rodzina z trójką dzieci. Stracili meldunek, a tego rosyjskie ustawodawstwo łatwo nie wybacza. Nie mają więc prawa do mieszkania, pracy, usług medycznych. Koczowali na dworcu tak jak 8 tysięcy im podobnych aż zadzwoniono z merostwa w ich sprawie.

- Może przyjmiecie do Jewfimii, bo ludzie zaczną pić, chociaż nie są alkoholikami...

Przyjęła.

Współczucie jest głównym i może jedynym prawem bytu całej ludzkości - pisał F.Dostojewski

PRZYSTANEK, NIE META

W nowym domu Jewfimii jest 45 łóżek.

- Bardzo bym chciała, żeby wszystkie były piętrowe - mówi Zinaida Siergiejewna. - Wtedy od razu byłoby widać, że przytułek jest tymczasowym rozwiązaniem, przystankiem w życiu dziewcząt, a nie metą.

Współpracujący z Jewfimią lekarze, psychologowie, socjologowie i pracownicy starają się pomóc jej mieszkankom w powrocie do normalnego życia. Nawiązują więzi z rodziną, usiłują dochodzić praw majątkowych bądź spadkowych, leczą. Wiele dziewcząt ma chore ciała (świerzb, wszawica, choroby weneryczne), wszystkie - obolałe psychiki.

Te podopieczne, które mają nie ukończone szkoły, zaocznie kontynuują tu, w przytułku, naukę. Teraz, kiedy w Jewfimii pojawiły się 8-9-letnie dziewczynki, takie rozwiązanie przestaje wystarczać. Julia i jej rówieśnice muszą chodzić do normalnej szkoły. Pracują wszystkie. Albo w ponownie otwartej pracowni krawieckiej, do której przychodzą także dziewczyny z miasta, albo przy modelowaniu zabawek ceramicznych. I choć na razie nie są w stanie utrzymać siebie (skrzydła podcina im brak zamówień) uczą się fachu, który może przydać się im w życiu.

Doskonałą i potrzebną terapią jest też praca w kuchni czy na fermie.

- Gorączkowo szukam pieniędzy na zakup pieca i podstawowych urządzeń do wypieku pieczywa - mówi Zinaida Siergiejewna.

Własny kawałek ziemi i mała piekarnia pachnie swoim chlebem, a to w Petersburgu, który pamięta tragiczną blokadę i 600 tys. jej ofiar, bardzo uspokaja. Stałe dochody przynosi także sklep, chociaż w nim nie sprzedaje się dzisiaj ubrań uszytych przez dziewczyny.

- Chcemy rozwinąć także handel prasą w mieście - dodaje Jefimowska. - Zajmie się tym przygarnięta przez nas rodzina.

Zinaida Siergiejewna nie bez powodu liczy wszystkie możliwe wpływy. Od stycznia bieżącego roku zerwała więzi z merostwem. Nieporozumienia ciągnęły się latami i koncentrowały się także wokół obecności symboli religijnych w przytułku. Teraz stał się on prywatną własnością.

c.d. na str. 16

PRZYSTANEK pod IKONĄ

c.d. ze str. 15

Mimo to, może czasami zajrzy tu ktoś z pomocą humanitarną. Dotychczas, choć niewielka, zawsze przychodziła wtedy, gdy lodówki świeciły pustkami. I była bezinteresowna.

Tylko raz jedna z odwiedzających grup zaproponowała Jefimowskiej, by na drzwiach napisała, że jest to katolicki przytułek.

- Wszystko dostarczymy, odremontujemy. O nic nie będzie pani musiała się martwić - kusili zachodni goście. Nie sprzedała Jewfimii.

OTWORZĘ, ILEKROĆ ZASTUKACIE

Nie suditie nas ludi, pożałujsta prosi w wierszu o swych podopiecznych Zinaida Siergiejewna. Od 3 lat mieszka razem ze swymi dziewczynami. Tu, na Małoochtinskim Prospekcie, śpi i je i rodzina musiała się z tym pogodzić. Czy po sześciu latach wyrzeczeń spotkały ją słowa wdzięczności?

- Nie one są najważniejsze - mówi. - Ale zdarza się że dziewczyny przychodzą, całują, płaczą.

Dwie wychowanki studiują na uniwersytecie. Jedna z nich, **Lena** zagląda tu często i pomaga w prowadzeniu Jewfimii. Wyrosła w rodzinie alkoholików. Od 7 roku życia sama chodziła do szkoły. Aż się nią, gołą i bosą, zainteresowała milicyjna izba dziecka. W sądzie matka nie poznała córki. Gdy pozbawiono matkę praw rodzicielskich, Lena płakała: - Wcale nie jest mi teraz łatwiej, Zinaida. Podobnie ciężko przeżyła śmierć ojca: - Już mu wszystko wybaczyłam.

Nie wszystkie wychowanki umieją wybaczyć i okazywać wdzięczność. Zinaida Siergiejewna nieraz znosi gorzkie bądź wulgarne słowa. Niektóre dziewczyny uciekają albo też wyrzuca je sama, gdy nie przestrzegają regulaminu. Wracają na ulice, gdzie żarna życia nieustannie łamią ludzkie losy.

- Otworzę Wam ilekroć zastukacie - mówi im wszystkim. - *Niedolublennyje, niedołaskannyje dieti* - dodaje.

WOLA FUNDATORA

Zinaida Siergiejewna wierzy w Boga tak jak dziecko. Prawnuczka prawosławnego duchownego w młodości, tak jak bezmała wszyscy jej rówieśnicy, była komunistką. Powrót do korzeni zaczął się przed laty.

Na Rylejewa ona i jej dziewczyny mieszkały niemalże pod kopułami Soboru Przemienienia Pańskiego, dokąd niejednokrotnie chodziła na rozmowy do o. **Borysa**. W krytycznym momencie Cerkiew wspomogła je finansowo. Podobną pomoc zaoferował im także żeński monaster św. Jana z Kronsztadu.

- Myłyśmy w nim okna, szyłyśmy firanki - wspomina Zinaida Siergiejewna.

W przytułku od samego początku zauważyła, że dziewczyny wieszają przy swych łóżkach ikonki. Nigdy też nie zdarzyło się, by przy tak dużej rotacji dziewcząt którakolwiek zadrwiła z modlącej się koleżanki. Szczególnie bliska jest im święta męczennica **Jewfimia**, której imię nosi przytułek i św. **Maria Magdalena**, Zinaidzie Siergiejewnej - także błogosławiona **Ksenia Petersburska**. Regularnie przychodzą tutaj studentki Duchownej Akademii, a w dużym pokoju trwają prace przy urządzaniu cerkwi.

- Chciałabym, żeby Jewfimija była rosyjskim prawosławnym domem otwartym dla wszystkich w potrzebie - mówi Zinaida Siergiejewna.

I taka z pewnością była wola fundatora. Przy pracach remontowych odnalazła się bowiem stara tabliczka, pamiętająca przedrewolucyjne czasy, a i z archiwów nadeszły uzupełniające informacje.

W domu przy Małoochtinskim Prospekcie, wybudowanym w 1891 roku ze środków **M.G.Pietrowa**, zgodnie z jego wolą mieściła się szkoła i ambulatorium dla biednych dzieci, później zaś - od 1913 - przytułek dla sierot.

Tu, po 70 latach, trafiła Zinaida Siergiejewna ze swymi dziewczynami. Nie wierzy, że był to przypadek.

* * *

Nim opuszczę Jewfimię, raz jeszcze przymilnie uśmiechnie się Julia i przyjdą dwie smutne dziewczyny z miasta z zapytaniem o pracę.

Rozlegnie się też telefon.

- Czy przyjmiecie troje bezdomnych dzieci - zapyta milicja i wokół dużego stołu w kuchni staną trzy dodatkowe krzesła.

"Dzięki Bogu w Rosji nie obumarło miłosierdzie" - powiedział patriarcha **Aleksy II** błogosławiąc ten dom.

Ałła Matreńczyk
Fot. Peter Williams

TOLERANCJA
NIE TYLKO W SŁOWACH

c.d. ze str. 11

religijnych było charakterystyczne dla Polski międzywojennej, oczywiście i teraz tego typu postawy spotyka się zwłaszcza w prasie narodowo-katolickiej.

Dzisiaj jednak, po Soborze Watykańskim II, z punktu widzenia głęboko rozumianej nauki Kościoła rzymskokatolickiego tego typu podejście do mniejszości jest po prostu grzechem i powinno należeć do przeszłości.

- Czy widzi Pan zagrożenia ze strony Kościołów mniejszościowych wobec Kościoła rzymskokatolickiego? One bowiem są formułowane na łamach prasy katolickiej.

- Katolicyzm w Polsce ma zbyt silną pozycję, żeby mu cokolwiek zagrażało. Jeżeli jest zagrożony, to tylko przez siebie samego, przez pewne działania na płaszczyźnie życia publicznego, wtedy gdy okazuje swój fundamentalizm, chcąc wywierać wpływ, jako instytucja kościelna, na pewne sprawy w życiu społecznym czy politycznym. Takie postawy mogą powodować spadek aktywności religijnej wśród wiernych. Kościół powinien znaleźć się poza doraźną polityką. Uważam, że teraz najpoważniejsze jest inne zag-

rożenie, wspólne dla wszystkich Kościołów - wielka fala sekularyzacji, jaka idzie do nas z Zachodu. Jest ona bardziej niebezpieczna dla chrześcijaństwa w Polsce niż lata komunistycznej ateizacji. Ateizacja bowiem, narzucona siłą, była przez społeczeństwo, poprzez naturalną obronną reakcję, odrzucana. Tej sekularyzacji nikt nie powstrzyma. Ponieważ nie możemy w środku Europy budować obronnej twierdzy, Kościoły muszą stanąć przed nowym wyzwaniem. Powinny przygotować się do dialogu z nowymi prądami. Trzeba wychodzić do ludzi z poczuciem pewnej wspólnoty między Kościołami. Jeśli jako chrześcijanie będziemy skłóceni i rozbici, staniemy się mało wiarygodni wobec tych, których dotknęła fala sekularyzacji.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała **Anna Radziukiewicz**

Los prawosławia w dawnym państwie polsko-litewskim nie był łatwy. Uzależnienie hierarchii prawosławnej od katolickiego władcy i magnatów było bardzo uciążliwe dla całej Cerkwi. Prawosławni biskupi - poddani polskiego króla, stanowili ważne ogniwo w prozelitycznym programie Kościoła rzymskiego, stawiającego sobie po soborze trydenckim za cel katolizację całego słowiańskiego Wschodu. Jednym z etapów szeroko zakrojonej akcji była tzw. unia brzeska, ogłoszona przez część ruskich hierarchów w 1596 roku. Ogłoszenie unii wywołało całą falę utworów polemicznych, pisanych zarówno przez katolików i unitów, jak też przez broniących swej świętej tradycji prawosławnych. Obie strony sięgały do bardzo różnorodnych argumentów, między innymi odwoływano się do wydarzeń historycznych i stanu współczesnego prawosławia na Bałkanach.

ZŁĄCZONE WIARĄ I LOSEM

W 1617 r. w Wilnie wychodzi księga "Obrona jedności cerkiewnej" unickiego archimandryty wileńskiego **Lwa (Leona) Krevzy** (ok. 1569-1639). Krevza usiłuje wykazać słabe strony prawosławia i jako jeden z argumentów przeciwko słuszności wiary prawosławnej podaje fakt upadku politycznego Greków i prawosławnych Słowian, widząc w tym przejaw gniewu Bożego. W rozdziale X. (s.40-43) opisuje zniszczenie potęgi greckiej i zwycięstwa katolickich łaciników. Cytuje tutaj z ruskich chronografów opowieść o bitwie nad Maricą, przegranej przez Słowian w 1371 r. Jako drugie skaranie Boże podaje zabranie wielu ciał świętych ze Wschodu do Rzymu i Wenecji. *Tymi skarbami drogimi tak są ubogacone kraje zachodnie, że człowiek nabożeństwa greckiego do krajów włoskich przeszedłszy gdzie się obróci tam ciał świętych greckich pełno najdzie. (...) Ci wszyscy (święci) tym samym przejściem swoim ukazują, że tam jest prawdziwa Cerkiew, gdzie oni miejsce sobie obrali i nas przykładem swym uczą, żebyśmy się tam garnęli jako owce Chrystusowe gdzie jest prawdziwy Pasterz od Chrystusa Pana postawiony. Kto to uważy stanie mu ten jeden dowód za wiele innych dobrych dowodów* (45-46).

Trzecim dowodem, mającym podnieść walor unii z Rzymem jest - jak powiada - *odjęcie nauk i zamieszanie duchowieństwa i panów świeckich.* Tu jako przykład bałaganu podaje opowieść jakiegoś Greka - *poważnego człowieka, że w tym - czasie Archidońskich metropolitów mógł zliczyć do 10, którzy wszyscy są żywi* (s.47). Wynikało to stąd, że *za pieniądze każdą rzecz kupi u poganina, chrześcijanie zaś tacy ochotnicy, że radzi kupnia i przekupnia* (tamże). Według Krevzy widomym znakiem, że prawosławie popadło w niełaskę u Boga jest stale zmniejszająca się ilość wiernych. Niezależnie od celów, jakie przyświecały wileńskiemu archimandrycie, zostawił nam wstrząsający opis położenia prawosławia w otomańskiej niewoli.

Co się tknie liczby od czasu znacznie umniejsza się, a czym dalej tym więcej poturczeniem się, na co mają wiele srzodków bisurmani, niewolą przyciskając, podarkami przynęcając, skazanym na śmierć żywot - by jedno został bisurmaninem - darując, małe dziatki od miłych rodziców przez gwałt któremu się odjąć nie lza wydzierając, a Machometowi przeklętemu za syny oddając i na zgubę chrześcijaństwa ich z wielką pilnością ćwicząc Słyszeliśmy, że w Azjej ledwie gdzie chrześcijańska wiara. Na wielu miejscach w Azjej, a niemal wszędzie gdzie przedtym dziwnie kwitnęło nabożeństwo greckie, mówić po grecku pod urżnieniem języka nie wolno, jedno po turecku. Za czym popi nic nie rozumieją co odprawują i tak po lekku do mieczytu ich sprowadzają. Ukaże się jaka winka w starszych duchownych, zaraz wolności zmniejszają, cerkwie odejmują i teraz w jaką cerkiewkę wciśniony patriarcha żal mówić nie dopuści (s.48-49).

W swojej obszernej i niezwykle ciekawej odpowiedzi "Palinodija", napisanej około 1621 r., jeromonach (później archimandryta) Ławry Kijowskiej **Zachariusz Kopysteński** (ok. 1585-1627), bratanek słynnego biskupa przemyskiego **Michała Kopysteńskiego** (1591-1609) przeprowadza obronę wiary prawosławnej, odpierając jeden za drugim argumenty uczonego odstępcy od wiary przodków. *Grecy* - powiada - *rzeczywiście utracili państwo i sławę, ale nie dlatego, żeby mieli jakiś niedostatek w wierze, ale dlatego, że ich tak Bóg doświadcza i wypróbowuje stałość ich wiary. Kościół Pański zawsze był prześladowany, ale ponieważ jego fundamentem nie jest żadne państwo czy instytucja, lecz Słowo Boże, przeto bramy piekielne nie są w stanie Kościoła zwyciężyć* (s. 382-397, tu i dalej strony odnoszą się do harvardzkiego wydania z 1987 r.). Działalność Kościoła prawosławnego w niewoli jest tak samo ważna i pełna łaski jak przedtem za cesarstwa i żadna unia z Rzymem do niczego mu nie jest potrzebna.

Mówiąc o unii o. Zachariusz przypomina tragiczne wydarzenia związane z politycznym pomysłem cesarza **Michała VIII Paleologa** - unią lyońską (1274):

Ten Michał Paleolog, albo przez niego posłani łacinnicy, na Świętą Górę

c.d. na str. 18

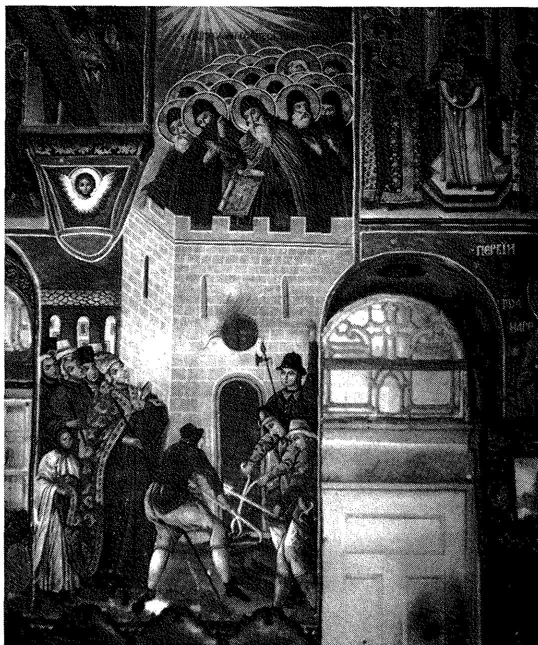
ZŁĄCZONE WIARĄ I LOSEM

c.d. ze str. 17

Atoską przyszedłszy, burzyli ją za to, że mnisi tam mieszkający nie chcieli tej unii przyjąć, i akurat w momencie napierania tej unii pierwsze niezwykłe cudo w Ławrze św. Atanazego Atoskiego się stało, że gdy diakon na ambonie stojąc papieża rzymskiego na pierwszej aktenii wspomniał, natychmiast dach tej świątyni się zawalił, diakona i wielu innych wokół stojących zabijając, zaczem i liturgia nie została dokończona; i tak na tym żertwienniku, gdzie unici z łacinnikami proskomidię odprawiali, aż do dzisiejszego dnia jej nie sprawują, ale czynią w cerkwi Najświętszej Bogurodzicy (...) Ojcowie święci, którzy tam przebywali, tak rozsądzili i tak kazali postępować, na pamiątkę tego, co się stało oraz dla pouczenia i przestrogi dla nas, prawosławnych, abyśmy się z Kościołem łacińskim nie złączali, i rzymskiego biskupa - wbrew prawu kościelnemu - nie pragnęli uznawać za swoją głowę i pasterza, lecz abyśmy arcybiskupa konstantynopolitańskiego, patriarchę ekumenicznego za swojego własnego pasterza zawsze uważali (505-506).

Dalsze opisane przestrogi to tragiczne wydarzenia w klasztorze Iviron, gdzie łacinnicy klasztor zburzyli, mnichów część potopili w morzu, a szlachetniejszych i uczonych odesłali w okowach do Rzymu, następnie w Protacie, gdzie powiesili protę a mnichów wycięli. W Watopedzie mnisi uciekli przed nimi, ale najeźdźcy, pojmawszy ihumena i część braci, znęcali się nad nimi i w końcu pozabijali. W Zografskim klasztorze 10 października (1275 r.) spalili wieżę z mnichami. **W bezskutecznej akcji nawracania Św. Góry na unię zginęło ponad 5 tysięcy mnichów** (s.506). Szczególnym echem odbił się wypadek w klasztorze Ksiropotamu. Zakonnicy tego klasztoru ze strachu zgodzili się na przyjęcie unii, powitali z procesją łacinników i zaczęli odprawiać z nimi Liturgię. I tutaj, gdy diakon w ektenii wymienił imię papieża *jawny cud Bóg z wysokości pokazał - stał się szum i trzęsienie ziemi straszne i z nagła upadły wszystkie ściany cerkiewne i mury klasztorne niczym mury jerychońskie i poginęli wszyscy wespół, zarówno mnisi jak i rzymianie, którzy tam się zmieścić mogli, wielkie mnóstwo dusz. I stała się ofiara martwa Bogu obrzydliwa. A najlepszy tego znak to jedna ściana, jaka została, część baszty murowanej w sposób nigdy niebywały, ku ziemi nisko pochylona, a nie upadła, na pamięć wieczną aż do tego czasu* (507).

Po tym wydarzeniu łacinnicy opuścili Górę Atos, a część przerażonych krzyżowców odbyła pokutę i została mnichami na Świętej Górze (507). **Powracający mnisi widzieli całą obrzydliwość spustoszenia** - ***miejsca święte popalone, poniszczone, z gruntu powywracane, bracia pobici, zmęczeni, krew rozlana, a liczni wzięci w niewolę...*** W ich usta autor wkłada przejmujący lament, trawestujący płacz psalmu 78, pisząc tu między innymi: *Gdzieżeś teraz, Atosie, Atosie - góro święta, pustelnikami i ascetami kwitnąca?! (...) Jak opustoszałaś i owdowiałaś! (...) Czemu, Panie Boże, nie uczyniłeś nas godnymi wespół z ojcami i braćmi naszymi przyjęcia od Ciebie koron męczeństwa?! Czemuś nas smutnych na pośmiewisko wrogom naszym zostawił?! I czyż już tak, Panie, będziesz się gniewał na wieki, a zapalczywość Twoja czyż pałać będzie jak ogień?!* (507-508).



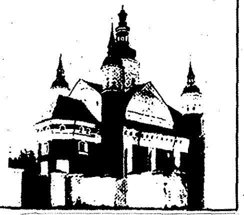
Spalenie 26 zografskich męczenników w 1275 r. Fresk z głównej cerkwi w monasterze Zografu.

Ten okres obrony prawosławia żyje w pamięci liturgicznej Cerkwi: 22 IX, 10 X, 5 XII, 4 I i druga niedziela po Pięćdziesiątnicy.

W sporze z Krevzą jako jeden z zasadniczych kontrargumentów podaje Kopysteński przegląd świętych prawosławnych, którzy zajaśnieli już po oderwaniu się Rzymu od Kościoła powszechnego: *Na Wschodzie, w Grecji i w Macedonii, i w Bułgarii, w Serbii i w Mołdawii, a i w Małej Rusi, i w Wielkiej Rusi znajduje się bardzo wielu świętych i cudotwórców ...* (380). Przeto wymienia o. Zachariusz ogromną ilość świętych bałkańskich i ruskich, a na zakończenie **podsumowuje swoją panprawosławną wizję, w której całe prawosławie, złączone wspólną wiarą i ciężkim losem jest powołane, by dawać świadectwo prawdzie i przez dążenie do świętości walczyć ze Złym i złem:**

Z tego jawnego i nad słońce jaśniejszego znaku i świadectwa jasno przeto widać, iż święta Cerkiew Wschodnia jest prawdziwą Cerkwią Chrystusową, w której Duch Święty będąc obecnym według swojej świętej woli działa jak chce. I Pan Bóg wysławiających Go rozsławia i cudnymi - Cudny w świętych swoich - ich czyni, sprawując w nich wszelką świętobliwość i rozgłaszając ich prawowierność i pobożne życie (...) nawet teraz, świętymi ich modlitwami wspomożeni, za ich przykładem podążając, wielu ku chwale i sławie Boga w Trójcy jedynego w świętości jaśnieje - i tu w naszej Ziemi Ruskiej, i w licznych innych krainach, które złączone wspólną wiarą stanowią świętą Cerkiew Wschodnią (406).

Aleksander Naumow



Шоў няпраўды і нянавісці

Набліжаецца 400-ая гадавіна адной з самых змрочных падзей у мінулым хрысціянства - узмацнення неймавернага ганення і знявольвання праваслаўнага насельніцтва Рэчыпаспалітай пад выглядам гэтак званай берасцейскай уніі 1596 г. У сувязі з гэтым у нашых братоў у Хрысце, католікоў, пачаўшы ад Апастольскай Сталіцы і кончыўшы на самай убогенькай парафіі ў Богам забытай вёсачцы, разгортваецца святкаванне. Міністэрствы культуры і асветы, рэктары універсітэтаў, ваяводы, прэзідэнты гарадоў, галовы каталіцкіх арганізацый і фундацый дый расчуленыя "шляхетнай справай" прыватныя асобы дзеля шыкарнага ўшанавання "эпахіяльнай" гадавіны як з рогу дастатку шчодра сыплюць сотні мільярдаў старых і новых залатовак на правядзенне безлічы сімпозіумаў, канферэнцый, нарадаў, лекцый, выданне мноства кніг, альбомаў, брашур, лістовак; тэлебачанне і радыё ад раніцы і далёка за поўнач пачынаюць бубніць пра мучаніцкія подзвігі розных Пацеяў, Рудскіх, Кунцэвічаў і іншых ганіцеляў праваслаўя, неўзабаве пацягнуцца бясконцыя паломніцтвы - чаго толькі мы не пачуем і не пабачым!

Ці ўсе гэтыя шумлівыя і дарагія імпрэзы задуманы і будуць праводзіцца ва ўшанаванне гадавіны? Як паранаўча паказваюць першыя мерапрыемствы, выданні ці перадачы, гэтая гадавіна сталася толькі нагодай ды прыкрыццём, каб чарговы раз апаганіць ды абліць брудам спрадвечную веру праваслаўную, нашу святую Царкву і ўсіх нас праваслаўных. Пры гэтым, вядома, не прамінаецца ніводнай аказіі, каб пад неба ўзвышаць над усімі веравызнаннямі свету, усхваляць на ўсе лады "адзіна правільную веру каталіцкую". І, а як жа ж інакш: гэта цудоўная аказія, каб паўсюдна падкрэсліваць, што толькі каталіцкі Касцёл нёс і нясе на "дзікі, схізматыцкі і збальшавізаваны" Усход "найвышэйшую ў свеце" духоўнасць, мараль, культуру. Дзеля гэтага папа Іаан Павел II абвясціў землі народаў былога СССР "місійнай тэрыторыяй" для дзеяння навяртальнікаў на каталіцызм, такой самай, як краіны афрыканскага бушу, словам - фактычна абазваў і нас паганцамі.

Адной з першых "ластавак" гэтай новай атакі на праваслаўе сталася навуковая сесія, якая праходзіла з 17 па 19 снежня 1992 г. у Ягелонскім універсітэце ў Кракаве і была прысвечана **"Уніі і ўніятам у польскай культуры і ў культуры славянскіх народаў"**. Прыняло ў ёй удзел каля 50 дакладчыкаў з Польшчы, Украіны, Венгрыі, Балгарыі і ... Беларусі. Пасля двух гадоў, як плён сесіі, коштам кракаўскага універсітэта, міністэрства нацыянальнай адукацыі і ваяводскай управы ў Кракаве з'явіўся таўшчэзны, у больш за 550 старонак том, надрукаваны на самай лепшай паперы **"Unia brzeska. Geneza, dzieje i konsekwencja w kulturze narodów słowiańskich"**. У ім змешчана 40 дакладаў па самых разнастайных пытаннях, звязаных з берасцейскай уніяй 1596 г.

За выключэннем артыкулаў Ганны Дылёнговай, **"Unia brzeska - pojednanie czy podział?"** і Аляксандра Навумава, **"Cerkiewnosłowiańska hymnografia unitów"**, усе яны ў большай ці меншай меры прасякнуты не толькі непрыхільнасцю, але заядлай нянавісцю да ўсяго праваслаўнага і "рускага", г.зн. беларускага, украінскага і расейскага. У сваёй нянавісці пераўсыйшоў і самага сябе д-р Влодзімеж Мокры ў артыкуле "Stosunek państwowych i cerkiewnych władz moskiewskich do ukraińskiej Cerkwi prawosławnej i unickiej w wiekach XVII-XX". Дзеяч уніяцкай Царквы ў Польшчы, быўшы ў папярэднюю кадэнцыю пасол польскага Сейма, ён аказаўся адным з самых заядлых шкоднікаў у працэсе прыймання польскім парламентам Закона аб адносінах паміж дзяржавай і праваслаўнай Царквою. Цяпер жа, у сваім артыкуле, выліў В.Мокры на нашу праваслаўную веру, царкоўную іерархію, а таксама на расейскую дзяржаўнасць столькі жоўці і бруду, што можа ў іх не толькі сам, але з усімі сваімі аднадумцамі, бясследна ўтапіцца.

На жаль, у гэтым варожым праваслаўю і пахвальным уніі візгаце знайшліся і беларускія галасы. Праўда, нямнога - усяго чатыры, але ўсё ж. Імі сёння і абмяжуемся.

Даклад маладога мінскага літаратуразнаўцы і паэта С.В.Кавалёва "Няздзейсненая унія (паводле дыярыуша Гальяша Пельгрымоўскага)" - гэта чарговая спроба разгледзець "Dyaryusz" Эльяша Пельгжымоўскага з пасольства ў 1600-1601 г.г. у Маскву, напісаны на польскай мове і прысвечаны адносінам Рэчыпаспалітай Польшчы ачоленай каралём Зыгмунтам III Вазам з Вялікім княствам Маскоўскім, якое ўзначальваў тады цар Барыс Гадуноў, як твор беларускай літаратуры. Пры тым яшчэ дачапіць да гэтага надуманы мінскім вучоным беларускі патрыятызм навaспечанаму католіку, аднаму з ініцыятараў уніі, вялікаму канцлеру літоўскаму Льву Сапегу проста смехатворна. Усім жа вядома, што гэтак званая берасцейская унія 1596 г. была задумана і Польскай Каронай і Апастольскай Сталіцай як спосаб да акаталічання і паланізацыі праваслаўнага беларускага і ўкраінскага насельніцтва Рэчыпаспалітай, каб затым з гэтага плацдарма рушыць з мячом і крыжам на Маскоўскую дзяржаву. Якім "міратворцам" у пасольстве 1600-1601 г.г. у Маскву быў Леў Сапега, красамоўна пацвердзіла неўзабаве наступіўшая польская авантура з Самазванцамі, закатаванне галоднай смерцю патрыярха маскоўскага

Гермагена, болей за восем гадоў зняволення ў польскай цяжкай турме мітрапаліта Філарэта, абрабаванне, зніштажэнне Масквы, дзесяткаў іншых расейскіх і беларускіх гарадоў і соцень сёлаў, сотні тысяч забітых і замучаных праваслаўных насельнікаў Маскоўскага і Літоўскага вялікіх княстваў - ва ўсіх гэтых злачынствах важкую ролю адыграў "беларускі патрыёт" Леў Сапега. Тут трэба сказаць проста: два імперыялізмы - варшаўскі і маскоўскі - дзерліся паміж сабою, каму валодаць Украінай і Беларуссю, а ў гэтай бойцы гібелі беларуская ды і украінская землі і, як мухі, гінулі нашыя продкі.

Міколы Хаўстовіча (таксама з Мінска) публікацыя "Скасаванне уніі і беларуская ананімная літаратура" - гэта класічны прыклад пісаніны беларускамоўнага перастрахоўшчыка. Гэтая армія "вучоных мужоў і творцаў" на працягу доўгіх дзесяцігоддзяў "самай передавой у свеце" бальшавіцкай навукі ўслаўлялі ўсё, добрае і дрэннае, што больш за тысячагоддзе ішло на беларускія землі з Усходу ці з Поўдня, асабліва ж з Масквы і Пецярбурга, і ў тым жа часе аплёўвала ды абгаджвала агулам тое, што пранікала з Захаду, асабліва з Кракава і Варшавы. У 1991 г. гэтая ж армія зрабіла "Тыл-Фронт!" і з такім жа рабалепствам узялася абагатвараць тое, якое наступала і наступае з Захаду, асабліва з Польшчы і абліваць брудам без разбору ўсё расейскае, а разам з тым праваслаўнае. Пры тым найбольшую агіду выклікае тое, што калі раней услаўленне ўсяго расейскага рабілася пад жорсткім, бязлітасным прымусам, і яго хоць часткова можна было апраўдаць пагражаючымі рэпрэсіямі, са стратай жыцця ўключна, то цяпер бескрытычнае, лякейскае, абагатваранне ўсяго заходняга, і ў першую чаргу польскага і каталіцкага, адбываецца беларускай "творчай і навуковай элітай" па яе ж вольнай волі. Такім чынам гэтая ж "эліта" і разам з ёю М.Хаўстовіч узвялі унію да шляхетнай ролі "нацыянальнай рэлігіі беларусаў", уздзелі ёй арэол беларускай патрыёткі, якая "усяляк падтрымлівала і развівала адметнасць ды своеасаблівасць народу" і гэтак далей і да таго падобна. Дзівавацца трэба зазнайству і наіўнасці гэтых людзей, калі яны лічаць, што ніхто не ведае праўдзівых гістарычных фактаў пра згубную ролю уніі для беларускай духоўнасці, мовы і культуры. З безлічы іх прыпомню хаця некалькі. Сваё 100-годдзе панавання на Беларусі унія адзначыла тым, што ў 1697 г. Сейм прыняў закон, які забараніў ужываць "рускую" мову ў дзяржаўным карыстанні і гэтым наносіў смяротным ўдар па мове, культуры, традыцыі беларускага і ўкраінскага народаў. У 1720 г. уніяцкі сабор у Замосці вырашыў "ачысціць" унію ад усіх рэштак праваслаўнай традыцыі ў дагматыцы, літаратуры, выдавецтвах і поўнасцю акаталічыць уніяцкую Царкву. Следам уніяцкаму духавенству і вернікам было загадана толькі папольску размаўляць і гаварыць малітвы, спяваць польскія рэлігійныя песні. Дык што ж гэта за "нацыянальная рэлігія", якая знішчала мову, культуру, традыцыю свайго народа? Публікацыя М.Хаўстовіча не грашыць праўдзівасцю, навуковым аб'ектывізмам і пры разглядзе ларускай ананімнай літаратуры, якая закранае ўз'яднанне уніятаў з праваслаўнай Царквою. Калі беларускую перарабку польскай патрыятычнай песні "Boże coś Polskę", ён падрабязна аналізуе, а з дзвюх гутарак "Крыўда і Праўда" ды "Гутарка старога дзеда" выбірае толькі ўслаўленне уніі і вульгарнае аплёўванне праваслаўя, хоць усё гэта, вядома, супраць праваслаўныя агіткі, то кнігу беларускіх "таленавіта напісанных апавяданняў" (як сам падкрэслівае) абзывае "прапагандай супраць уніяцтва" і на тым канчае свае "навуковыя" даследванні іх.

Публікацыя І.М.Запрудскага "Пытанне уніі ў газеце Кастуся Каліноўскага "Мужыцкая праўда" падпарадкавана толькі таму, каб "дапячы" праваслаўным: глядзіце, "нават нацыянальны герой Беларусі", славуты Кастусь Каліноўскі, прызнаў унію "нашай справядлівай уніяцкай верай", праваслаўную ж асудзіў, назваўшы "сызмай", а пра таго, хто вызнае праваслаўе, напісаў "што ён сёння, як сабака, жыве без веры і як сабака здохне чарцям у пекла !!! " Але І.М.Запрудскі чамусьці і слоўцам не абмовіўся, ці не гэты самы рэлігійны фанатызм Канстантага Вінцэнтага Каліноўскага галоўным чынам давёў паўстанне 1863 г. да маральнага і грамадзянскага ўпадку, а яго - да шыбеніцы? Да такой самай, на якіх вешалі паўстанцы 1863 г. ні ў чым не вінаватых праваслаўных святароў, паміж іншым, а. Канстанціна Пракаповіча, бацьку двух дзяцей у Суражы, на Беласточчыне, ці а.Рамана Рапацкага, бацьку шматдзетнай сям'і, святара з вёскі Котра на Гарадзеншчыне. А колькі здзекаў і катаванняў нацярпеліся ад "каліноўшчыкаў" за сваю праваслаўную веру звычайныя, простыя людзі?

Такім самым духам нянавісці да праваслаўнай веры ды таксама ўсяго расейскага пранікнуты і артыкул "Адлюстраванне уніяцкай тэматыкі ў творчасці Францішка Багушэвіча" Л.К.Тарасюк (Мінск). І ўсё тыя ж ілгунствы, як хоць бы такое сцвярджанне, што быццам бы "беларуская мова стала асноўнай для уніяцкай царквы". А дзе гэтага доказы, факты? А доказаў і фактаў няма, і быць не можа. Як сведчаць захаваныя уніяцкія літургічныя кнігі, набажэнствы адбываліся часткова на царкоўнаславянскай мове, а малітвы і спевы ў асноўным - на польскай! Шаноўная аўтарка гэтага артыкула, славячы Ф.Багушэвіча за ягоную ўлюблённасць ва унію і каталіцызм, зусім не хоча памятаць, што ўсё ж такі наш знакаміты паэт быў каталіком, прасякнутым тым самым рэлігійным фанатызмам, што і Канстанты Вінцэнты Каліноўскі, зрэшты, быў яго баявым паплечнікам. Але ёсць у гэтым артыкуле і варты ўвагі і шчырай пахвалы сказ: "Калі будзе напісана гісторыя уніяцкай Царквы на Беларусі, у ёй знойдуць месца і такія факты стыхійнага народнага супраціўлення рэлігійнага прымусу". Пры адной умове, што гэтую гісторыю будуць пісаць абсалютна аб'ектыўныя і глыбокакампетэнтныя вучоныя-гісторыкі, цалкам вольныя ад усялякага рэлігійнага фанатызму, нянавісці да іншых народаў, палітычнай кан'юнктуршчыны, словам - праўдзівыя вучоныя. І тады ўсе даведаюцца, што 243 гады панавання уніі - гэта былі часы духоўнага зняволення беларускага народа, дэнацыяналізацыі яго, вынішчання ягонай мовы, культуры, традыцыі, гады несціханай рэлігійнай вайны, у якой загінулі сотні тысяч людзей, былі бес паваротна знішчана беларуская дзяржаўнасць, акалечана самабытнасць развіцця беларускай нацыі. Гэта быў час цемрашальства.

Мікола Гайдук

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



Син українського народу



9 березня 1814 року, на окраїні затьмареного неба Російської імперії, зійшла ясна зоря, яка сповістила світові, що із землі української, де все принижено і притопотано можновладцями, де виснажені непосильною працею кріпаки виконують волю свавільних панів, із тієї окраденої землі вийшов пророк нового світу – Тарас, який вселив «безязикім» рабам надію на їх воскресіння, вселив віру і впевненість у їх сили, які оживляють і степи, і озера, на яких запанують люди веселі.

День його народження – це день відродження України і її закутого у кайдани слова, яке піднесло дух приниженої нації у Галичині і Кубані, на Буковині й на Поліссі, на Закарпатті і на Підляшші, на Волині і у Таврії, – скрізь, де його віще слово запломеніло тим факелом, який згуртував навколо себе німих рабів і вивів їх на безмежні простори волі, а на сторожі коло них поставив слово, яке відтоді стало всеукреаїнським словом, простим і необхідним для нас, як хліб і вода.

Він любив рідний край безмірною синівською любов'ю.

Я так її, я так люблю
Мою Україну убогу,
Що прокляну святого Бога,
За неї душу погублю.

Яку силу духу, яку відданість рідній землі треба було відчувати у собі, щоб породити такі полум'яні рядки. В час найтяжчих випробувань, перебуваючи в казематі під тортурами царських сатрапів, він знаходив у собі мужність словом невмирущої поезії звернутися до народу:

Свою Україну любіть,
Любіть її во время люте,
В останню тяжкую минуту
За неї Господа моліть.

Звідкіля у нього самого витоки любові до отчої землі? Здавалося б, всі життєві обставини штовхали Шевченка на збайдужіння до неї. За 47 років життя йому пощастило лише трохи більше 18, причому у дорослому віці у загальному тільки три, прожити на Україні.

Тарасові сповнилося 15 літ, коли Енгельгардт вивіз його з України у Вільно. З того часу починаються його митарства на чужині. Потім був Петербург.

З 15 літ він був у чужомовному середовищі. Серед панської прислуги з кріпаків були й земляки, з якими міг перекинутися рідним словом. Та служба в поміщицьких покоях, наука у маляра Ширяєва, вся обстановка життя в столиці імперії здатні були заглушити в ньому почуття любові до маминої мови, як і всього того, що зв'язувало його з батьківщиною. Але не заглушили...

Мова, якою мати «сповиваючи співала» йому, якою сивоголовий дідусь розповідав «про славу козачу», навічно заполонила дитячу душу. Він міг би пристосуватися до середовища, в якому опинився, зречення від рідної мови давало більші шанси для просування на літературній ниві. Але принади відступництва не звабили його. І муза його заспівала рідною мовою. З нею він народився як поет.

Продовження на наступній сторінці

Релігійність Тараса Шевченка

У часи тоталітарного режиму Тараса Шевченка називали атеїстом, безбожником.

Читаючи твори нашого генія, ми переконуємось, що це була глибоко віруюча людина. Народився Тарас в побожній християнській сім'ї. Батько і мати Шевченка дають йому ім'я Тарас, бо саме 10 березня припадає день його Ангела.

Чи є між нами більш щира, більш дорога для нас людина, як Тарас Григорович? Від цієї людини повинен черпати кожен із нас найкращу науку, як любити свій народ і всеціло йому служити. На цій людині – на її переконаннях, мріях і стражданнях – кожен з нас повинен випробувати самого себе.

У кого ж черпав Шевченко цю велику силу для душі своєї? Візьмемо один з видатних сміливих його творів – «Сон», за який мусив терпіти тяжкі муки. У цьому творі Тарас Шевченко підняв свій голос проти безмежної величності царя Миколи I, проти тяжких кайданів, що віками кувались на наш народ. Що ж штовхнуло Шевченка на цю безмежну сміливість?

Ось що він сам каже в заголовку до цього твору: *Дух Істини, якого світ прийняти не може, бо не знає Його і не бачить Його* (Ів. 14, 17). Як переконуємось, цей Дух Істини, як той вогонь горів в душі, не давав йому спокою, щоб байдуже зносити неправду людську. Це Дух Істини Христової був тим чинником, про якого Шевченко писав: *Чиї тяжкі руки моє серце запалили і мов тую чорну галич думи розпустили?* Цей Дух Істини виливав з душі Шевченка ті вогненні слова, які здавались такими необачними, навіть безумними для світа цього: *Схаменіться. Усі на цім світі – і царята і старчата – Адамові діти!*

Як бачимо цей Дух Істини підніс Шевченка на духовну височінь. Він звернувся до Бога і запитав Його: *Чи довго ще на тім світі катам панувати?* Мабуть, Господь сказав тоді Тарасові, що вже недовго, ще трохи, бо вмираючи він заповів: *Поховайте та вставайте, кайдани порвіте і вражою злою кров'ю волю окропіте!*

Пройшло 180 років від народження великого поета. Порвались віковічні кайдани, що панували над нашим народом. Ці кайдани розірвав Всемогучий Бог і дарував нашому народові волю і свободу.

Шевченко сам свідчить про свою релігійність, сам каже, що Дух Істини Христової завжди горів в його душі. І не тільки його твори, а й його інтимне життя, його щоденник свідчить про його високу християнську релігійність:

Умийтеся, образ Божий багном не скверніте! Отак прагнув Шевченко, щоб наш народ був завжди чесним, моральним і справедливим.

Але не тільки проти кайданів царських та панських піднімав своє вогнення слово наш Тарас:

Кругом неправда і неволя, народ замучений мовчить, а на Апостольськім престолі чернець годований сидить, людською кров'ю торгує і рай у найми віддає, о Боже, суд Твій правий всує... Розбійники, людоїди правду побороли, осміяли Твою славу і силу і волю.

Як правило докоряє Шевченко тій людині чи то церкві, яка хоче панувати над всіма людьми чи то церквами. Чи цього навчав Христос? Ні. Він казав: *Хто хоче бути із вас більшим, нехай буде вам слугою. Всі ви рівні між собою*. Така наука Христа. (Мар. 10, 43).

Багато гірких і докірливих слів говорив Шевченко і про російську Православну Церкву. Він бачив у ній вже тоді возвишення над іншими церквами...

Читаючи твори Шевченка, ми бачимо, як гостро він картав керівників тих церков, які благословляли всяке гноблення, війни та поневолення інших народів. Він не любив таких явищ, тому й кликав свій народ: *Розправте руки, будьте люди, а не посміховище ченцям!*

Безбожники в цих словах завжди бачили і бачать безвірство Тараса, але це цілковита неправда.

Наш великий поет своїм пророцьким зором бачив нову церкву, церкву українську, церкву рівну між рівними, до неї прагнув, нею втішався.

Любов Мамай

Син українського народу

Продовження з попередньої сторінки

Завжди і в усьому він був поетом глибоко національним. Перша поїздка на Україну після тривалої розлуки з нею відбулася в 1843 році. Він навідався в той край, який підлітком-кріпаком не з власної волі змушений був покинути. Після такої тривалої розлуки приїхав з чужини українським поетом. Відчувши дотик рідної землі, Шевченко наповнився нездоланною силою поезії, якою будив свідомість народу.

Ще мужнішим став голос поета, коли він після закінчення Академії мистецтв у 1845 році повернувся з Петербурга на Україну з наміром жити і працювати серед свого народу. Він закликає до уважного вивчення рідної історії, без чого самоусвідомлення народу неможливе:

Все розберіть... та й спитайте
Тоді себе: що ми?
Чиї сини? яких батьків?
Ким? За що закуті?

Саме в цьому знаменитому його «Посланії» прозвучало сакраментальне «і чужому научайтесь, й свого не цурайтесь», яке залишається актуальним для нас і нині.

Та недовго довелось Шевченкові прожити «на нашій славній Україні, на нашій – не своїй землі». В 1847 році він був заарештований за приналежність до Кирило-Мефодіївського братства.

Жорстоко розправився царизм над поетом за його любов до народу. Та вбити її не міг. Проти сили Шевченкового генія безсилими виявились всі чорні сили імперії. Віку вони йому вкоротили, та духовно не зламали.

Прометеєм називає Шевченка український народ. Так, дійсно він був українським Прометеєм, прикутим царизмом до скелі неволі і безправ'я, але вогненною піснею, віщим незборимим словом боровся за волю неньки України.

І цим обезсмертив себе і свій народ.

Ніна Баранюк

Niespełna trzy lata temu gościłam o. Marka - młodego mnicha, który po studiach teologicznych w Nowym Jorku wrócił do rodzinnych Czech, by tam w Moście, miejscowości leżącej niemal na granicy z Niemcami, organizować monastyczną wspólnotę. Był on wtedy jedynym mnichem w Czechach. Dziś otrzymuję list od naszego redakcyjnego przyjaciela, dr. Jirzego Karpowicza z Karlovych Var, który dzieli się z nami radosną dla każdej Cerkwi nowiną - u naszych południowych sąsiadów powstały dwa nowe prawosławne monastery! A oto korespondencja z Czech. (ar)

CZESKIE MORAWY I MONASTERY

Ołomuniec leży na Morawach, obok miejscowości Vilemov u Litovle. W centrum Vilémova znajduje się katolicki kościół. Na jego zaś skraju znalazła miejsce prawosławna cerkiew Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy. Istnieje tu od 1931 roku, kiedy część miejscowej ludności przeszła na prawosławie, na wiarę swoich przodków.

Proboszcz prawosławnej parafii, prot. o. **Jan Kackos,** mówi, że obie wspólnoty religijne trzymają się razem, śpiewają np. wzajemnie na pogrzebach i przy innych okazjach, nie ma między nimi konfliktów. O. Jan latami odprawiał w niedalekim Unicovie prawosławne nabożeństwa w katolickim kościele.

W Vilémowie właśnie powstał prawosławny klasztor. Latem ubiegłego roku został zarejestrowany przez Ministerstwo Kultury jako zakonna wspólnota Republiki Czeskiej.

W monasterze znalazły miejsce cztery siostry. Wszystkie pochodzą z Rumunii, z klasztoru Varatic, w którym zamieszkuje się 600 mniszek. Siostry są tu dopiero od kilku miesięcy i wszystko wskazuje na to, że chciałyby tu pozostać do końca życia. Przełożoną jest 42 -letnia **Akakia**, która wstąpiła do klasztoru mając 15 lat. Przy rządach dyktatora **Ceausescu** przeżyła swoje ciężkie czasy.

Aleni ma 28 lat i 6 lat życia zakonnego za sobą. Są też dwie nowicjuszki - siostra **Charitina** i siostra **Justina**. Cerkiew na tych ziemiach ma nadzieję, że z czasem monaster zapełni się również nowicjuszkami z Czech i Słowacji.

Tymczasem sześć godzin dziennie trwają tu, odprawiane po rumuńsku, nabożeństwa i modlitwy. Na razie po czesku wierni słyszą tylko *Ojcze nasz* i *Symbol Wiary*. Ale mniszki uczą się już czeskiego. Siostry, oprócz modlitwy, będą najprawdopodobniej zajmować się uprawą ziół leczniczych.

Monaster w Vilémovie został założony i zbudowany od podstaw. Autorem projektu budowli, dziś okalającej cerkiew, jest architekt **Pavel Rotter**. Nie jest to jego pierwsza praca na rzecz cerkwi. P.Rotter jest katolikiem i cieszy się dużym szacunkiem wśród prawosławnych wiernych.

Wzniesienie tego obiektu byłoby zapewne niemożliwe, gdyby nie pomoc wiernych innych Kościołów, a także prawosławnych z innych państw. Ofiary płynęły z Niemiec, Szwajcarii, Grecji, Cypru. W Anglii odbył się specjalny koncert, dochody z którego przeznaczono dla Vilémova. A ofiary to nie tylko pieniądze, które były również niezbędne do zbudowania trzykilometrowego odcinka linii wysokiego napięcia, transformatora i oczyszczalni ścieków; to również stoły, krzesła, bielizna, piec chlebowy.

Jakie są dzisiaj prawosławne Morawy? Jest tu 20 parafii i tyleż samo duchownych, opiekujących się 10 tysiącami wiernych.

W miejscowości Hrubé Vrbce u Hodonina, gdzie urodził się męczennik **Gorazd**, zamordowany przez nazistów, powstaje miejsce pielgrzymek - małe muzeum św. Gorazda i kaplica.

I tu powstał nowy męski prawosławny monaster. Dwóch mnichów wróciło tu z Atosu po przygotowaniach w klasztorze św.św. Szymona i Piotra. Teraz na Świętą Górę udaje się trzeci mnich. Mnisi z Atosu obiecali objąć czeski monaster duchową opieką.

Ołomuniecko-brneńską diecezją kieruje dr teologii, biskup **Krzysztof**, człowiek zacny, skromny i pracowity.

dr **Jiri Karpowicz**

KATOLIOCY I PRAWOSŁAWNI rozmawiają w Moskwie

Bilateralne rozmowy między delegacjami Kościoła rzymskokatolickiego i Patriarchatu Moskiewskiego miały miejsce 30 i 31 stycznia w Moskwie w Daniłowskim Monasterze. Obecni byli wysocy hierarchowie obu Kościołów. W oficjalnym komunikacie z satysfakcją odnotowano postęp, uczyniony przez obie strony, jeśli chodzi o rozwiązanie trudnej, konfliktowej i pełnej nieporozumień sytuacji, która wytworzyła się w ciągu ostatnich lat. Szczególnie rozważane były problemy zaistniałe w zachodniej Ukrainie. Postanowiono raz jeszcze, że przy rozwiązywaniu kwestii dotyczących użytkowania miejsc modlitwy, wszelka przemoc musi być wykluczona.

Zanotowano jednak odmienne poglądy przedstawicieli obu delegacji, jeśli chodzi o misję Kościoła katolickiego na terytorium Wspólnoty Niepodległych Państw. Postanowiono wrócić do tej kwestii podczas następnego bilateralnego spotkania. Obie strony potwierdziły konieczność respektowania wcześniejszych ustaleń.

Na podstawie "Orthodox Press Service" tłum. (ar)

Ku prawosławiu

700-osobowa grupa anglikanów, w tym 70 duchownych, zakomunikowała, iż wkrótce zostanie przez patriarchat antiocheński przyłączona do Cerkwi prawosławnej.

Byli anglikanie zachowają w praktyce liturgicznej ryt zachodni, po wprowadzeniu doń zmian zgodnych z teologią prawosławną.

Podobne przypadki miały miejsce w niektórych parafiach patriarchatu antiocheńskiego w USA, składających się z byłych wiernych Kościoła episkopalnego. **(am)**

"Przegląd Prawosławny" wychodzi już dziesiąty rok. W redakcji spotkali się współpracownicy i przyjaciele miesięcznika. Rozmawiano o tym, jaki jest i jaki powinien być "Przegląd". W dyskusji, prowadzonej przez redaktora naczelnego, Eugeniusza Czykwina, udział wzięli: Jerzy Andrejuk - dyrektor "Orthdruku", Mikołaj Hajduk - dziennikarz, dr Antoni Mironowicz - historyk, pracownik naukowy Filii Uniwersytetu Warszawskiego, ks. dr Henryk Paprocki - z warszawskiego soboru na Pradze, Jan Smyk - redaktor białostockiej rozgłośni Polskiego Radia, ks. Grzegorz Sosna - proboszcz parafii prawosławnej w Rybołach, Anna Radziukiewicz - zastępca redaktora naczelnego pisma.

PRZED JUBILEUSZEM

JACY JESTEŚMY?

Eugeniusz Czykwin: - Kondycja "Przeglądu" jest następująca. Sześciotysięczny nakład rozchodzi się prawie w całości. Wśród kierowanej do mniejszości narodowo-wyznaniowych prasy "Przegląd" jest najpoczytniejszym pismem. Jednak niezbyt wysoki nakład i niska cena egzemplarza przynoszą wydawcy straty. Deficyt za ubiegły rok wyniósł ponad 200 mln (starych) złotych. Istniejemy dzięki życzliwości Fundacji Ekumenicznej "Tolerancja" i wydawnictwu "Orthdruk". W grudniu 1994 roku otrzymaliśmy od Ministerstwa Kultury i Sztuki jednorazową dotację - 75 mln starych złotych.

"Przegląd" jest czytany w kraju i za granicą - na wszystkich kontynentach. Według nas, redagujemy pismo żywe i zrozumiałe dla większości czytelników. Proszę o krytykę i propozycje redakcyjne.

Ks. Grzegorz Sosna: - W "Przeglądzie" czytamy o naszych radościach i troskach. Moim marzeniem jest, aby stał się dwutygodnikiem. "Przegląd" jest pismem uniwersalnym, wyraża opinie prawosławnej społeczności, a więc nieoficjalne poglądy Cerkwi. To dobrze. Przyczynia się do budowania a nie burzenia. Dla nas bardzo niekorzystne są polemiki i swary między sobą. Na Białostocczyźnie jedni chcą Cerkiew białorutenizować, inni ukrainizować. A jak będzie spis powszechny, to część ze strachu określi się jako Polacy. I w statystycznych rubrykach zostanie garstka Białorusinów i jeszcze mniejsza Ukraińców. Jest nas sporo. W Polsce, szczególnie tu, na Białostocczyźnie, przedstawiamy określoną wartość. Musimy jednak pamiętać o hierarchii wartości i być zjednoczeni. "Przegląd", unikając wewnętrznych sprzeczek, może wiele dobrego w tym zakresie zrobić.

Antoni Mironowicz: - "Przegląd" jest lepszy niż kilka lat temu. Pozytywne jest to, że przedstawia sytuację prawosławia w całej Polsce, dokumentując dobrze wydarzenia z życia naszej Cerkwi. Jest dużo publikacji o prawosławiu w świecie. To bardzo dobrze. Pismo o takiej koncepcji ma perspektywę rozwoju. Uważam, że niektóre sprawy dziejące się na Białostocczyźnie trzeba wyciszać.

Eugeniusz Czykwin: - W ostatnich czasach drukowaliśmy sporo tekstów poświęconych najnowszej historii naszej Cerkwi, m.in. o *bieżeństwie*...

Ks. Grzegorz Sosna: - *Bieżeństwo* to była i ciągle jeszcze jest tragedia, niezaleczona rana. Żadnych opracowań naukowych na ten temat nie ma i nie będzie. "Przegląd" musi to dokumentować. Dalszy ciąg tragedii to lata 1945-47 (ewakuacja, repatriacja, deportacja). To także tematy do "Przeglądu Prawosławnego".

Ks. Henryk Paprocki: - Brakuje mi w każdym numerze artykułu teologicznego. W piśmie prawosławnym takie teksty powinny się znaleźć. Można to robić pod kątem świąt, rocznic, soborów powszechnych.

Eugeniusz Czykwin: - Jest to słuszna uwaga. Kiedyś w tej dziedzinie bazowaliśmy na przedrukach. Teraz chcielibyśmy mieć swoje teksty.

Jerzy Andrejuk: - Brakuje mi w "Przeglądzie" polemik z tekstami ukazującymi się w prasie krajowej. Takie publikacje powinny prezentować nasze racje, ukazywać pozytywne propozycje.

Eugeniusz Czykwin: - Profesor Naumow obiecał, że będzie pisywał regularnie do "Przeglądu" szkice historyczne. A jeśli chodzi o polemiki, to obawiam się, że zbyt częste posługiwanie się tą bronią może drażnić naszych czytelników.

Antoni Mironowicz: - Chciałbym zwrócić uwagę, że pismo nie zauważyło tak istotnych rocznic, jak autokefa-





Jak robić dobre pismo? Zastanawiają się (od lewej) Jan Smyk, Antoni Mironowicz, ks. Henryk Paprocki, Jerzy Andrejuk i Anna Radziukiewicz

lia, sobór połocki, oswobodzenie Oświęcimia, upadek I Rzeczypospolitej. Przy okazji tych wydarzeń, w oparciu o materiał historyczny, można przybliżyć dzieje naszej Cerkwi.

Ks. Grzegorz Sosna: - Mankamentem jest zaprzestanie dyskusji o Soborze lokalnym. Wprawdzie termin Soboru został przesunięty, ale problemy pozostały.

Jerzy Andrejuk: - Potrzebne nam są artykuły dotyczące nas i naszej Cerkwi dziś. Wyważone teksty z życia Cerkwi, na przykład o nauce religii, problemach parafii, są bardzo pożądane. Oczywiście, to nie może być płytka krytyka, w dodatku ze strony osób stojących z dala od Cerkwi.

Jan Smyk: - Czym i jaki ma być "Przegląd"? Pismo powinno zmierzać ku poważnym sprawom. Wokół jego linii powinni gromadzić się profesorowie, teologowie...

Ks. Henryk Paprocki: - ... taki "Tygodnik Powszechny"...

Anna Radziukiewicz: - A więc ucieczka od informacji, codziennych zdarzeń? To powolna utrata dotychczas zdobytych czytelników. Bronię informacyjnej formuły pisma.

Eugeniusz Czykwin: - Odnośnie propozycji Jerzego Andrejuka. Są one słuszne, jednak bardzo trudne do zrealizowania. Przyjęliśmy zasadę pozytywnego traktowania problemów. Przedstawiamy wyłącznie pozytywne przykłady, z nadzieją, że zainspirują innych. Każda, nawet najbardziej uzasadniona uwaga czy krytyka, jeśliby dotyczyła konkretnej osoby czy parafii, wywołałaby "święte oburzenie".

Antoni Mironowicz: - Jest jeszcze jeden temat, wobec którego nie możemy pozostać obojętni. Myślę o rocznicy unii brzeskiej, która była nieszczęściem dla prawosławnych. Instytut Europy Środkowo-Wschodniej organizuje we wrześniu 1996 roku konferencję na 600 osób. Zaproszeni są goście z Moskwy. Prawosławnych z Polski nikt nie zaprosił. Ale, na dobrą sprawę, nie wiadomo z czym mielibyśmy wystąpić na takiej konferencji. W każdym razie trzeba na łamach "Przeglądu" naświetlać nasze, prawosławne racje.

Eugeniusz Czykwin: - Unia przyniosła Rzeczypospolitej wiele szkód. Przyczyniła się do dezintegracji i upadku państwa. Z pewnością trzeba o tym pisać. Natomiast nie sądzę, że należy "rugać" potomków dawnych unitów.

Ks. Grzegorz Sosna: - Nasi przodkowie, przez wieki prawosławni, zmuszeni zostali do przyjęcia unii. Przez ponad 200 lat pozostali unitami.

Mikołaj Hajduk: - Nie rozczulajmy się nad "biedną" unią. Zrobiła ona wiele złego na Ukrainie, Białorusi, także w Polsce. Do dziś osłabia Cerkiew prawosławną. Skutki unii są dobrze widoczne na Białostocczyźnie. Sokólskie, augustowskie, dąbrowskie - to tereny "dzięki" unii stracone dla prawosławia i białoruskiej kultury. Trzeba o tym pisać, nie wdając się w zawiłe rozważania teoretyczne. Natomiast nie można się obejść - w takim przypadku - bez wykładni teologicznej dotyczącej unii i jej skutków.

Eugeniusz Czykwin: - Jakie macie więc pomysły i sugestie w tym zakresie?

Antoni Mironowicz: - Należy myśleć o polemikach ze zwolennikami unii. Nasze publikacje są wnikliwie czytane w różnych ośrodkach. "Przegląd" jest poszukiwany przez biblioteki. Sądzę, że w każdym numerze powinien być ogląd tego, co robi druga strona, jeśli chodzi o sprawy związanie z unią. Często jest tak, że nasi ludzie nie rozumieją, dlaczego my się "czepiamy" unitów.

Ks. Henryk Paprocki: - Zdaje się, że Synod w sprawie rocznicy unii brzeskiej powołał, jakiś czas temu, komisję. I co dalej?

Antoni Mironowicz: - Rezultatem tego jest przygotowana do wydania popularno-naukowa książka o unii autorstwa Mikołaja Hajduka. Miała być też przygotowana naukowa pozycja. Napisałem do niej jeden rozdział (60 stron maszynopisu) dotyczący okresu od soboru brzeskiego do kongregacji pińskiej.

Ks. Henryk Paprocki: - Skoro jest tekst, to trzeba go wydać. Powinna się ukazać solidna, udokumentowana praca prezentująca stanowisko Cerkwi prawosławnej.

Mikołaj Hajduk: - Trzeba kontynuować inicjatywy wydawnicze. Ważna rola przypada tu Synodowi. Ukazanie się naukowej pozycji z błogosławieństwem Synodu będzie miało wielkie znaczenie.

Eugeniusz Czykwin: - Zastanawialiśmy się w redakcji nad dodatkiem, wkładką, kilkoma kolumnami, które byłyby pomocą dla młodzieży i katechetów. Co sądzicie o tym?

Mikołaj Hajduk: - Większość pism ma dodatek, czy też kącik dla dzieci i młodzieży. Jest on bardzo potrzebny i w "Przeglądzie". Musiałby to być materiał chętnie czytany przez dzieci i młodzież, a także wykorzystywany przez rodziców i katechetów do nauczania religii.

Eugeniusz Czykwin: - Sądzę, że to powinien być dodatek dla trochę starszych dzieci, dla młodzieży. Dla młodszych jest wydawana "Łampada".

Ks. Henryk Paprocki: - Przydałaby się rubryka, czy też dział adresowany do młodzieży. Kwerenda przeprowadzona w szkołach dałaby odpowiedź na to, jakie są problemy, potrzeby młodzieży. W odpowiedzi na to należałoby stworzyć jakąś rubrykę.

Anna Radziukiewicz: - Łatwo powiedzieć o stworzeniu działu, czy też wkładki poświonej młodzieży. Ale nie ma, jak dotychczas, do pisania tych materiałów odpowiedniego autora. Do tego potrzeba bardzo doświadczonej osoby.

Jerzy Andrejuk: - Sądzę, że młodzież mało znajduje dla siebie np. w "Łampadzie", tak, jak na wielu kazaniach w cerkwiach. Kolumny dla młodzieży w "Przeglądzie" miałyby rację bytu. Jeśli znajdzie się autor tego działu, to objętość pisma można powiększyć.

Eugeniusz Czykwin: - W maju minie dziesiąta rocznica istnienia pisma. Ks. Grzegorz Sosna przygotował jego bibliografię. Planowaliśmy wydanie numeru z wyborem najlepszych tekstów z dziesięciolecia. Czy to ma sens?

Ks. Henryk Paprocki: - Numer z tekstami już drukowanymi? Nie.

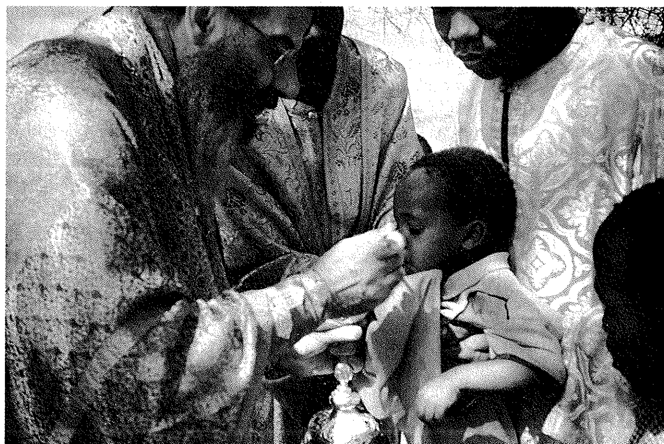
Antoni Mironowicz: - Numer na dziesięciolecie "Przeglądu" powinien mieć swoistą rangę. Sądzę, że należałoby poświęcić drugi dzień konferencji w Supraślu roli prasy prawosławnej w Polsce. To byłby też akcent obchodów dziesięciolecia istnienia "Przeglądu".

Eugeniusz Czykwin: - Dziękuję wszystkim za przybycie do redakcji i szczerą dyskusję.

Michał Bołtryk (Fot. autor)



Krytycznym okiem Mikołaja Hajduka



DO PEŁNI PRAWOSŁAWIA

Prawosławie w Afryce wzrasta szybciej niż gdziekolwiek indziej na świecie. Afryka może stać się wiodącym kontynentem chrześcijańskim, jeśli chodzi o liczebność wyznawców i głębię ich wiary. Działalność misyjną, oprócz Kościoła katolickiego i protestanckiego, prowadzi także Cerkiew prawosławna. Dziś wierni w Ugandzie, Kenii i w innych krajach, unikając pułapek, w które wpadli konwertyci z Zachodu, z uporem poszukują pełni prawosławia.

Te słowa wypowiedział amerykański konwertyta, prawosławny mnich, założyciel monasteru w północnej Kalifornii oraz wydawnictwa Saint Herman Press, znany szeroko w świecie o. **Serafim Rose**. Ten genialny, niestety, nie żyjący już człowiek, szczególnie interesował się kontynentem afrykańskim. Przez lata obserwował fenomen wzrastania chrześcijaństwa na tym lądzie, korespondując m.in. z wieloma Afrykańczykami.

Dziś w Kenii, Tanzanii i Ugandzie znajduje się około 80 cerkwi. W Seminarium Teologicznym w Nairobi, stolicy Kenii, nauki pobiera około 50 studentów, pochodzących z różnych plemion. Jest już wielu czarnoskórych kapłanów. Jest to efekt misji, którą od lat prowadzi na tym kontynencie Grecka Cerkiew Prawosławna, ale nie tylko. Pisze o tym do nas **Jan Busłowicz**. Miał on okazję rozmawiać z afrykańskim misjonarzem, prawosławnym mnichem z Grecji, o. **Michaelem Visvinisem**, który w ubiegłym roku gościł w diecezji białostocko-gdańskiej.

Redakcja

BEZ LICYTACJI KRWIĄ

7 grudnia ubiegłego roku kardynałowie, arcybiskup Zagrzebia Franjo Kuharic i arcybiskup Sarajewa Vinko Puljic opublikowali oświadczenie potępiające "czystkę etniczną przeprowadzoną z zimną krwią przez Serbów z Bośni i Krajiny". Kardynałowie zażądali, by krzywdy zostały naprawione a wygnańcy należący do katolickiej wspólnoty Bośni i Hercegowiny mogli wrócić do swoich domostw. Wyrazili przy tym nadzieję, że zwierzchnicy Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, "którzy znają doskonale okoliczności, będą wypowiadać się w pełnej zgodzie z chrześcijańskim sumieniem".

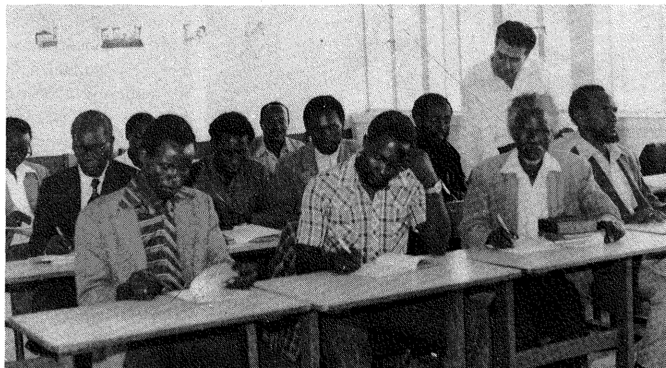
26 grudnia Synod Serbskiej Cerkwi Prawosławnej zredagował odpowiedź na to oświadczenie. Poniżej zamieszczamy jej fragmenty:

"(...) Jesteśmy głęboko poruszeni cierpieniami Serbów, Chorwatów i Muzułmanów w Chorwacji i byłej Bośni-Hercegowinie, wywołanymi wojną domową na terytorium byłej Jugosławii. Każda wojna jest złem a wojna domowa najgorszym z możliwych. (...) Od początku działań wojennych wzywaliśmy walczące strony i międzynarodową opinię publiczną do znalezienia słusznego i sprawiedliwego dla wszystkich rozwiązania.

Możemy zrozumieć, że kardynałowie Zagrzebia i Sarajewa w pierwszym rzędzie informują o swoim bólu wywołanym cierpieniami rzymskokatolickiego narodu chorwackiego, a także muzułmańskiej ludności Bośni i Hercegowiny, z którą Chorwaci tworzą konfederację. (...) Z trudnością natomiast rozumiemy fakt, że katoliccy kardynałowie pomijają całkowitym milczeniem nieszczęścia prawosławnych Serbów. W oświadczeniu mówi się tylko o nich jako o sprawcach "niemoralnej agresji", dokonujących "niemożliwych do zaakceptowania czystek etnicznych", a także jako o narodzie, który popełnia "zbrodnię przeciwko ich państwom". Z przykrością stwierdzamy, że język kardynałów, daleki od ewangelicznego, jest zapożyczony z arsenału propagandy obecnej wojny.

Rozumiejąc niepokój i ból pasterzy Kościoła rzymskokatolickiego, nie możemy nie zaprezentować opinii publi-

W cerkwi prawosławnej nie ma pojęcia koloru skóry. Wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi - mówi o. Michael Visvinis. Misjonarze próbują przekazać prawosławną tradycję, szanując jednocześnie miejscową. Po każdym np. nabożeństwie tutejsi wierni wychodząc z cerkwi tańczą przy śpiewie religijnych pieśni. Innym przykładem jest zwyczaj przynoszenia na niedzielne nabożeństwa pożywienia, by na jego spożywanie uzyskać błogosławieństwo.



Studenci Seminarium Teologicznego w Nairobi

W miejscowych wierzeniach występują pewne elementy wiary chrześcijańskiej - dodaje o. Michael, np. wiara w zmartwychwstanie. Kiedy ludzie z Czarnego Lądu słyszą o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, jest to dla nich bardzo głębokie przesłanie. Oni je przyjmują. Zachowała się także wiara w dobrą kobietę i kiedy dowiadują się o Dziewicy Marii, traktują to jak swoją bliską tradycję. To że elementy chrześcijańskiej wiary tkwią w miejscowych wierzeniach może wynikać albo z ich przemyśleń religijno-filozoficznych, albo z faktu, że już kiedyś zetknęli się z chrześcijaństwem. Ale są miejsca, np. w okolicach Jeziora Wiktorii czy wśród plemion Masajów, gdzie nigdy wcześniej nie widziano białego człowieka. Misjonarze mają bardzo często odczucie, że ludzie ci oczekiwali ewangelizacji. Ich plemienne wierzenia, wśród nich wiara w czarodziei, modlitwy do słońca, sił przyrody, węży, duchów przodków, stawały się jałowe.

Skupienie się prawosławnych na sprawach religijnych, bez wtrącania się do polityki i jednocześnie pomoc socjalna, potwierdzająca słowa Ewangelii, uwiarygodniają misję. Miejscowa ludność jest tak bardzo otwarta wobec misji prawosławnej także dlatego, że przybyła ona z Grecji i nie ma nic wspólnego z okresem kolonializmu.

Wszystkie ośrodki misyjne w Afryce podlegają Grecko-Prawosławnemu Patriarchatowi Aleksandryjskiemu. Tu Grecy przysyłają swoich kapłanów, lekarzy, nauczycieli, dostarczają utensylii cerkiewnych, lekarstw, oferują pomoc finansową. Misji greckiej pomaga Cerkiew fińska. Fiński arcybiskup **Jan** również wysyła swoich kapłanów, zakonników i lekarzy, udziela też pomocy ekonomicznej. Pomoc nadchodzi także z Ameryki.

Misja prawosławna działa również w Republice Południowej Afryki od czasów, kiedy przybyli tu na początku naszego stulecia pierwsi emigranci z Grecji i Cypru. Zaczęli tworzyć małe wspólnoty, które potrzebowały kapłanów do cerkwi. Wielu Greków i Cypryjczyków przybyło też po II wojnie światowej. Obecnie mieszka tu około 120 tys. Greków skupionych w 25 parafiach, należących do dwóch archidiecezji. Jedna z nich to archidiecezja Johannesburga i Pretorii, a druga to archidiecezja Kettaun.

To właśnie o. Michael Visvinis, który urodził się w Atenach i tam studiował teologię, potem jako diakon przysługiwał Patriarsze Aleksandryjskiemu **Mikołajowi**, po otrzymaniu święceń kapłańskich pięć lat spędził w Republice Południowej Afryki w archidiecezji Johannesburga i Pretorii. Potem wrócił do Grecji, ale tylko na trzy miesiące. Ówczesny arcybiskup Kenii **Anastazjos** zaprasza go do siebie.

W Kenii, Tanzanii i Ugandzie o. Michael spędza kolejne cztery lata, organizując m.in. Seminarium Duchowne w Nairobi.

---

cznej innej strony tej nieszczęsnej wojny. Ograniczymy się tutaj tylko do kilku przykładów, które dowodzą do jakiego stopnia ich sąd jest stronniczy i niesprawiedliwy.

Po pierwsze: czy to po chrześcijańsku nazywać "agresorem" naród, zamieszkujący od wieków tutaj swoje domostwa, w których i przy których umiera dzisiaj i cierpi? Byłoby zrozumiałe, gdyby nie wiedzieli o tym mieszkańcy innych kontynentów, ale kiedy takie informacje rozpowszechniają ci, którzy żyją z tym narodem od wieków, jest to niepojęte i zdumiewające. Od czasu, gdy w Chorwacji, a później także Bośni i Hercegowinie, ster rządów przejęły nowe władze, nieustannie podkreślały one, że to są tylko "ich państwa". Czego można więc było oczekiwać od Serbów przejętych trwogą o swój byt, trwogą podsycaną pa-

c.d. na str. 32

Ilja w "Czasopisie"

Przez dłuższy czas reagowaliśmy krytycznie na akcje propagowania nie istniejącej już sekty z Grzybowszczyzny i jej przywódcy, tzw. proroka Ilji. Nasza postawa była aprobowana przez prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny i całej Polski, czego dowodem były listy czytelników oburzonych wyemitowaniem w telewizji spektaklu **Tadeusza Słobodzianka**. Kiedy wydawało się, że sprawa przycichła, do tematu powrócił... "Czasopis".

W dwóch ostatnich numerach zamieścił tekst **Sokrata Janowicza** "Koniec świata według Eliasza". Już w pierwszym odcinku, redakcja zapowiada następne, S. Janowicz charakteryzując "proroka" Klimowicza pisze: *W swym pragmatyzmie powziął dramatyczny plan dotarcia do Joana z Kronsztadu, słynącego wówczas proroctwami nadwornego duchownego i w pewnym sensie poprzednika nie mniej cudotwórczego potem Rasputina.*

Porównanie św. Jana z Kronsztadu z Rasputinem w polskiej prasie nie byłoby czymś oryginalnym. Budzi zdziwienie i sprzeciw w piśmie kierowanym do prawosławnych.

Dotychczasowy szum wokół "proroka" Ilji, czyniony przez polską prasę i telewizję, można tłumaczyć chęcią pokazania w złym świetle naszej wiary i kultury. Czym jednak tłumaczyć publikacje w "Czasopisie"?

Eugeniusz Czykwin



Władyka Abel z chórem po koncercie w ewangelickim kościele w Belingen. Fot. "Abstadt", 6 II br.

Od 2 do 10 lutego koncertował w Wittenbergii (południowe Niemcy) chór z Lublina pod dyrekcją **Włodzimierza Wołosiuka**. Koncerty w kościołach ewangelickiego okręgu Belingen cieszyły się wielkim zainteresowaniem publiczności. Główny koncert miał miejsce w parlamencie Wittenbergii. Obecne były na nim władze landu i przedstawiciele wszystkich partii politycznych.

Diecezja lubelsko-chełmska od kilku lat współpracuje z ewangelickim Kościołem w Wittenbergii.

(eg)

W siedemnastych już Dniach Modlitw o Pokój, organizowanych przez wspólnotę ekumeniczną, w Taize uczestniczyło około 2500 prawosławnych z Europy środkowej i wschodniej. Młodzież z Bułgarii, Estonii, Łotwy, Rumunii, Serbii, Ukrainy przybyła do Francji z błogosławieństwa swych biskupów i w towarzystwie opiekunów duchowych. Uczestnicy spotkania przedstawiali problemy Cerkwi i państw, nawiązywali kontakty z prawosławnymi wspólnotami z Paryża.

Prawosławni w TAIZE

Najliczniejsza, bo prawie 1000-osobowa grupa przybyła z Rumunii. Jej zdecydowaną większość tworzyli studenci z uniwersytetu w Bukareszcie, którymi opiekował się o. **Nicolas Bordasiu**, wybitny przedstawiciel rumuńskiego prawosławia, specjalista z zakresu Starego Testamentu. Młodzi Bułgarzy przybyli z diecezji Vidin z błogosławieństwa metropolity **Dometiana**, który przed 25 laty jako młody mnich spędził w Taize cały rok.

Serbię i Łotwę reprezentowały chóry młodzieżowe. Na Dni Modlitw o Pokój dotarli także młodzi prawosławni z Ukrainy i Rosji. Tym ostatnim towarzyszył o. **Walenty Czaplin**, duchowny i lekarz, opiekun Ruchu Młodzieży Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

"Nieliczni tylko uczestnicy myśleli o zwiedzaniu Paryża, większość poszukiwała łączności duchowej z innymi młodymi" - oświadczył o. Czaplin w wywiadzie paryskiemu "Le Figaro". "Zgromadziła nas tutaj przyjaźń i miłość. Odkrywamy, że możemy darzyć się miłością bez względu na różnice wyznaniowe czy narodowościowe. Łączy nas modlitwa, nawiązują się więzi między młodymi i to już jest bardzo ważne".

Zapytany o wrażenia młodych z pobytu na Zachodzie o. Czaplin odpowiedział: "Ciągle wydaje się nam, że śnimy. Nieustannie coś nas zaskakuje. Ale nie łudzimy się, każdy kraj ma kłopoty i jeżeli pozostalibyśmy dłużej we Francji, zrozumielibyśmy wasze problemy".

W tegorocznym spotkaniu w Taize wziął udział metropolita **Jeremiasz**, biskup diecezji patriarchatu ekumenicznego we Francji, arcybiskup **Sergiusz**, który opiekuje się rosyjskimi parafiami w Europie Zachodniej należącymi do patriarchatu ekumenicznego oraz o. **Aleksander Elsow** - proboszcz parafii w Vannes (patriarchat moskiewski).

30 prawosławnych z Europy środkowej i wschodniej uczestniczyło w spotkaniu z o. **Michelem Evdokimowem** i **Nicolasem Rehbindrem** - duchownymi z Paryża, **Aleksandrem Belopopskim** - sekretarzem generalnym Syndesmosu i **Aleksandrem Jelczaninowem** - odpowiedzialnym za pomoc wiernym w byłym ZSRR.

Na podstawie SOP **oprac. (am)**

10 LAT Z "PRZEGLĄDEM"

W maju "Przegląd Prawosławny" będzie miał 10 lat. Każdy rok wnosił coś nowego na jego łamy. Redagowanie pisma było także odpowiedzią na głosy Czytelników.

Te głosy zawsze bardzo cenimy. I tym razem prosimy o nie.

Wdzięczni będziemy za wszelkie uwagi:
- **czym jest "Przegląd" w moim życiu?**
- **jakie materiały czytam najchętniej?**
- **na jakie oczekuję?**
- **co bym zmienił w "Przeglądzie"?**

TWÓRZMY RAZEM NASZE PISMO!

W XX wieku swoistą karierę robią wywiady. Należy więc z uznaniem odnieść się do papieskiej inicjatywy, aby w ten sposób przybliżyć swój obraz Boga i człowieka współczesnemu człowiekowi, który raczej papieskich encyklik nie czyta. Papież odpowiedział na pytania postawione przez Vittoria Messoriego, zasadniczo powtarzając swoje myśli, które niejednokrotnie już formułował przy różnych okazjach. Messori podszedł do odpowiedzi papieskich w sposób następujący: *szacunek należny tekstowi tego rodzaju, w którym liczy się każde słowo* (s.12). W swoim wprowadzeniu cytuje też opinię pewnego teologa: *Ta książka to objawienie - bezpośrednie, wolne od schematów i filtrów - religijnego i intelektualnego świata Jana Pawła II, a tym samym także klucz do odczytania i interpretacji całego jego nauczania* (s.17). Nie są to zachęcające słowa dla recenzenta. Niemniej czuję się wolny od ich przestrzegania i od narzuconej swoistej papolatrii. Wywiad papieża traktuję tak, jak każdy inny tekst teologiczny.

ks. Henryk Paprocki

NADZIEJA...

Pierwsze pytanie dotyczy kwestii prymatu. Muszę przyznać, że papież dość jednostronnie interpretuje świadectwa biblijne i zupełnie nie odwołuje się do opinii Ojców Kościoła. Cytując fragment Ewangelii mówiący, że Piotr był pierwszym, który przybiegł z Janem do grobu Jezusa, nie odwołuje się do stwierdzenia, że to Jan *ujrzał i uwierzył* (J 20,8). Równie jednostronne jest zinterpretowanie opisu (J 21,15), że *Chrystus potwierdził Piotrowi jego misję* (s.28). Ojcowie Kościoła interpretowali bowiem ten tekst jako pokutę za trzykrotne zaparcie się, o czym świadczą słowa, że Piotr *zasmucił się*, a nie jako *potwierdzenie misji*. Również w tekście (Mt 16,18) Ojcowie pod pojęciem *skały* rozumieli bądź wiarę Piotra, bądź samego Chrystusa, ale nie osobę Piotra (s.29). Trudno też zaakceptować wywód, że z faktu, iż chrześcijanin jest drugim Chrystusem wynika idea namiestnictwa oraz że Chrystus jest obecny w każdym kapłanie sprawującym sakrament (s.31). Ta jednostronna wizja nie mieści się w traktowaniu Kościoła jako nieustającego zstąpienia Ducha, na modlitwę Kościoła.

Idea namiestnika Chrystusa pozostaje w wyraźnej opozycji do tekstu *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28,20) oraz do dogmatu chrystologicznego. Według tego dogmatu Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, ale obie Jego natury, Boska i ludzka, pozostają w unii hipostatycznej. Czy człowiek może być namiestnikiem Boga? Czy może być namiestnik człowieczeństwa przebóstwionego po zmartwychwstaniu? Poza tym, jeśli na sformułowanie *Nauczycielu dobry* Chrystus odpowiedział: *Czemu nazywasz mnie dobrym? Nikt nie jest dobry tylko sam Bóg* (Mk 10, 17-18), to na sformułowanie *Nauczycielu nieomylny* odpowiedziałby podobnie.

Pomimo dość dużej otwartości na innych papież sformułował jednak opinię, że pełnia "środków zbawienia" powierzona została Kościołowi katolickiemu (s.114). Zacząłem więc zastanawiać się, jakiego to też *środka zbawienia* nie ma, na przykład, Kościół prawosławny, ale, niestety, nie znalazłem takowego. Samo sformułowanie "środki zbawienia" wydaje mi się niezręczne. Za każdą czynnością sakramentalną stoi, według teologii, Duch Święty i Chrystus. Chrystus i Duch Święty w żadnym wypadku nie mogą być traktowani jako środki do celu. Przesadne są też opinie o tolerancji i otwartości Polaków, a w żadnym wypadku nie można uznać unii brzeskiej za doskonałe wydarzenie (s.116). Nie podzielam też opinii, że *granica między Kościołem katolickim a prawosławnym nie sięga głęboko* (s.118). Ośmielam się stwierdzić, że sięga bardzo głęboko, zwłaszcza w eklezjologii, ale też w nauce o Trójcy Świętej (kwestia "Filioque") i o Matce Mesjasza. Kościół prawosławny jest w tym względzie dziedzicem tradycji pierwszego tysiąclecia. Coraz popularniejsza opinia, głosząca komplementarność różnych koncepcji wschodnich i zachodnich, chociaż de facto są one różne, stoi w wyraźnej sprzeczności z wizją pierwszych soborów. Otóż sobory te nigdy nie ogłaszały komplementarnych decyzji, a jedną decyzję. Prawda Chrystusa może być tylko jedna. Dotyczy bowiem wieczności, a wieczność Boga z żadną inną wiecznością nie jest komplementarna.

W czasie lektury wywiadów **niekiedy ma się wrażenie, że papież za wszelką cenę broni każdej pozycji swego Kościoła, chociaż obrona jej nie jest możliwa. Dotyczy to między innymi kwestii czyśćca.** Tak na marginesie, to nie Michaił Bułhakow (s.140), a o. Sergiusz Bułgakow był zwolennikiem koncepcji apokatastazy. Kwestia czyśćca, jak i kwestie mariologiczne, wymagają uściślenia pojęcia dogmatu. W pierwszym tysiącleciu wszystkie dogmaty zostały ogłoszone wyłącznie przez Sobory Powszechne. Sobory kierowały się tu bardzo wyraźnymi zasadami. Każdy dogmat wymaga potwierdzenia w Biblii oraz musi legitymować się cechą "semper", to znaczy powinien być zawsze wyznawany przez Kościół. **Otóż pojęcie "czyściec" w Biblii nie występuje i pojawia się dopiero w średniowieczu. W Biblii nie ma też mowy o nieomylności człowieka, o Wniebowzięciu Maryi i o Jej Niepokalanym Poczęciu. Wszystkim tym dogmatom brakuje też cechy "semper". Również uznanie buddyzmu za formę ateizmu musi budzić uzasadniony sprzeciw.**

Moim zamierzeniem nie jest polemizowanie z wywiadami papieża. Chciałem jedynie zwrócić uwagę na fakt, że nie wszystkie opinie, przyjmowane bez zastrzeżeń przez wielu ludzi, są tak bezdyskusyjne, jak się to wydaje. Mam też nadzieję, że zostaną w końcu poddane autentycznej dyskusji teologicznej.

Nie chcę też umniejszać walorów tej publikacji. **Niewątpliwie papież postanowił wyjść naprzeciw człowiekowi, często zagubionemu i odchodzącemu od Boga.** Papież stoi w końcu w obliczu poważnego kryzysu wiary w Kościele katolickim w Europie Zachodniej i Ameryce Południowej. Konsumpcyjny tryb życia Europy odsuwa ludzi od Boga, agresja różnych grup religijnych w Ameryce rozkłada Kościół od wewnątrz. W niektórych miastach Ameryki Południowej ilość domów modlitwy różnych grup pozakościelnych idzie w tysiące. Taka sytuacja zmusza papieża

c.d. na str. 33

W SUPRAŚLU

Perła architektury w oka mgnieniu zamieniła się w gruzy. Gotycko-bizantyńska cerkiew Zwiastowania NMP w Supraślu, z jej prawie pięciowiekową historią i cudownymi freskami była teraz martwym rozwaliskiem cegieł, tynków, skamieniałej zaprawy murarskiej.

A wokół kipiało życie pierwszych dni wolności 1944 roku. Ludzie przeżywali swoje radości i troski. W mieście instalowały się urzędy (takie, jak przed wojną). Z urzędów wychodziły urzędowe pisma. Poczta dostarczała je pod wskazane adresy.

Dla prawosławnych w Supraślu, osobliwie o. **Aleksego Mularczyka**, znów nastał czas zmagań o cerkiew. Natychmiast po wyzwoleniu Salezjanie wraz z władzą, tym razem ludową, podejmują próbę odebrania prawosławnym ich cerkwi.

Klimat tamtych lat oddają szczęśliwie zachowane (nie wszystkie) pisma, podania i prośby.

Suchy styl urzędniczy kontra dramatyczne odpowiedzi pozwalają wczuć się w koszmar dni przeżywanych przez o. Aleksego Mularczyka i jego supraskich parafian.

Niech z pożółkłych, mocno podniszczonych, kartek kancelaryjnego papieru przemówią tamci ludzie.

Michał Bołtryk

WOJNA po WOJNIE

Supraśl, 4 września 1944 r.
Burmistrz Normantowicz do ks. parafii prawosławnej w Supraślu:

"Podaje się do wiadomości, że Rada Miejska w Supraślu dnia 3.9.44 r. jednogłośnie uchwaliła co następuje: opierając się na decyzji Sądu Rzeczypospolitej z r. 1939 przywrócić własność po klasztorze z budynkami i ogród dla Zakładu ks.ks. Selezjanów i uznać go prawowitym właścicielem".

Księża Selezjanie nigdy nie byli właścicielami dóbr poklasztornych w Supraślu. Dzierżawili dwa budynki i 21,1 ha ziemi. Mieli zawartą umowę na dzierżawę do 31 marca 1948 roku. Stawka rocznego czynszu wynosić miała 21 kwintali żyta lub jego równowartość. W marcu 1937 roku przystąpili do zdejmowania krzyży z cerkwi św. Jana Teologa.

Białystok, 25 września 1944 r.
P.o. wojewody Jerzy Sztachelski do ks. proboszcza parafii prawosławnej w Supraślu:

"... omawiana posesja winna być niezwłocznie przekazana z powrotem w posiadanie Zakładu Salezjańskiego w Supraślu na warunkach i w zakresie, w jakich tę posesję posiadał tenże Zakład w dn. 1-9.39. ... orzeczenie niniejsze jest ostateczne.

Jednocześnie zawiadamiam, że Cerkwi Prawosławnej dla potrzeb kultu może być przekazana posesja nieczynnego obecnie kościoła ewangelickiego w Supraślu, o ile Cerkiew zrzeknie się roszczenia sądowego o prawo własności do posesji poklasztornej".

Supraśl, 3 listopada 1944 r.
Raport o. Aleksego Mularczyka do o. Josifa Guszkiewicza z białostockiego soboru:

"Na starym monasterskim cmentarzu znajduje się drewniana, z kamienną dzwonnicą cerkiewka, zbudowana i poświęcona w 1878 roku, 30 kwietnia. Wymieniona cerkiew nigdy nie należała do unitów, ani tym bardziej katolików. Znajduje się ona w prawosławnej części cmentarza. Na tym cmentarzu odprawiałem panichidę i święciłem mogiły. Na dzwonnicy tej cerkiewki zauważyłem niedawno brak ośmioramiennego prawosławnego krzyża. Myślałem, że opadł ze starości. Ale nie, krzyż był zdjęty przez katolików, a w cerkwi 1 listopada, wieczorem, odprawiono katolickie nabożeństwo. Proszę o protest do odpowiednich władz".

Supraśl, 12 marca 1945 r.
Do Pana Starosty pow. białostockiego Rada Parafialna:

"... Rada Parafialna na zebraniu ustaliła co następuje: żadne terminy lub groźby nie powinny być kierowane do Proboszcza naszej parafii. Wszystkim zarządza Rada Parafialna. Co się tyczy budynków poklasztornych oraz cerkwi św. Jana Teologa - oswobodzenie takowych nie może być mowy. My swoją siłą i krwią obronimy drogą nam oraz naszym dzieciom świątynię".

Supraśl, 12 marca 1945 r.
Ks. A.Mularczyk do Pana Starosty Powiatowego w Białymstoku:

"Na pismo Wielmożnego Pana Starosty z dn. 10 marca r.b. mam zaszczyt uprzejmie donieść, iż jestem na posadzie duszpasterskiej w Supraślu od roku 1927 i swym wiernym nigdy nic złego nie uczyniłem. Obecnie, gdy Wysoki Rząd Państwa naszego wymaga ode mnie oswobodzenia posesji poklasztornej wraz z cerkwią św. Jana Teologa, co stwarza dla mych wiernych wielką krzywdę, bo innej świątyni nie mają, uczynić tego nie mogę, gdyby nawet mnie za to groziła śmierć".

Białystok, 3 kwietnia 1945 r.
Starosta Powiatowy Białostocki do Wielebnego Księdza Proboszcza parafii prawosławnej w Supraślu:

"Uprzejmie proszę o przybycie na konferencję w przedmiocie tymczasowego uregulowania sprawy o posiadanie budynku poklasztornego w Supraślu, która odbędzie się w lokalu Zarządu Miejskiego w Supraślu dnia 20 kwietnia r.b. o godz. 12-tej".

Supraśl, maj 1945 r.
Ks. A.Mularczyk do Pana Starosty Powiatowego w Białymstoku:

"Wobec tego, że młodzież z Zakładu Salezjańskiego w Supraślu wychowana klerem rz-katolickim w nienawiści do prawosławnych nie daje zakonnikom naszym swobodnego przejścia ulicą, wyzywając ich różnymi wyzwiskami, obrzucając kamieniami i systematycznie wybija okna w świątyni naszej oraz w domu mieszkalnym, jak na przy-

kład: dnia 28 kwietnia wybito 3 szyby, 30 kwietnia znowu trzy szyby, a 7 maja korzystając z nieobecności władz w Supraślu wybito w świątyni 8 szyb i w domu biskupim 4 szyby, razem 18 szyb.

Wiedząc, iż to samo będzie się powtarzać, zwracam się przeto do Wielmożnego Pana Starosty z uprzejmą prośbą o położenie tamy tej nienawiści do prawosławia".

Białystok, 7 sierpnia 1945 r.
Starosta Powiatowy do Proboszcza parafii prawosławnej w Supraślu:

"Z polecenia Ob. Wojewody z dnia 25.VII.b.r. Nr O.AP.iV. 6a/3 w sprawie posesji poklasztornej w Supraślu zawiadamiam, iż dn. 9.VIII b.r. nastąpi urzędowe wprowadzenie ks.ks. Salezjanów w posiadanie całej posesji".

Supraśl, 18 sierpnia 1945 r.
Upoważnienie:

"My niżej podpisani członkowie Rady Parafialnej supraślskiej prawosławnej parafii niniejszym upoważniamy obywateli Zawadzkiego Józefa z miasta Supraśla i Matejczuka Konstantego ze wsi Ogrodniczki celem doręczenia podania parafian cerkwi tutejszej z dn. 15 sierpnia r.b. na ręce Premiera Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej Pana E.Osóbki-Morawskiego".

Z prośby parafian supraślskiej cerkwi do E.Osóbki-Morawskiego:

"W miasteczku Supraślu powiatu białostockiego znajduje się starożytny prawosławny klasztor pod wezwaniem Zwiastowania Przenajświętszej Panny Marii (...).

... w czasach wojennych cerkiew św. Jana Teologa z wielkim wysiłkiem naród nasz prawosławny wywalczył, odremontował i do czasu teraźniejszego odprawia tam swe modły. Lecz głównej świątyni klasztornej naród prawosławny nie mógł otrzymać albowiem dnia 23 lipca 1944 roku podczas ucieczki ona została zburzona przez Niemców.

Obecnie nasz naród prawosławny znowu zaczyna znosić ciężkie ciosy ze strony rzymskokatolickiego duchowieństwa, a mianowicie: w ubiegłym 1944 roku miejscowy ks. Dorabiała z Zakładu Salezjańskiego złożył prośbę do Magistratu miasta Supraśla o przyznanie ks.ks. Salezjanom prawa własności całej posesji poklasztornej wraz z cerkwią św. Jana Teologa włącznie i dnia 3 września Magistrat postanowił prośbie ks. zadośćuczynić. (...) Dnia 25 lipca br. Pan Wojewoda Białostocki wydał zarządzenie, aby całą posesję poklasztorną wraz z cerkwią św. Jana Teologa włącznie przekazać ks.ks. Salezjanom. Wszystkimi zabudowaniami poklasztornymi wraz z ogrodem znajdującym się obok cerkwi św. Jana Teologa faktycznie już korzystali ks. ks. Salezjanie, prawosławni zaś zakonnicy zajmowali jedynie dom biskupi połączony z cerkwią św. Jana Teologa, lecz w nocy z 31 maja na 1 czerwca r.b. bandyci A.K. uczynili napad na prawosławnych zakonników, sterroryzowali ich bronią i zmusili opuścić teren klasztorny, po czym oswobodzony dom natychmiast zajęli ks.ks. Salezjanie. Obecnie nasze prawosławne duchowieństwo za wyjątkiem cerkwi św. Jana Teologa z żadnych budynków poklasztornych już nie korzysta. Każdy z nas żywi gorącą miłość i przywiązanie do cerkwi św. Jana Teologa, pobudowanej wyłącznie ofiarnością naszą i naszych ojców z dziada pradziada wyznających religię prawosławną (...) Zwracamy się do Ministerstwa i uprzejmie prosimy o łaskawe wniknięcie w tę sprawę i wydanie odpowiednich zarządzeń, by naszą umiłowaną świątynię - cerkiew św. Jana Teologa w Supraślu od nas nikt nie odbierał, a pozostawić ją nadal dla potrzeb naszego kultu prawosławnego tym bardziej, że ks.ks. Salezjanie dla swych potrzeb religijnych mają odpowiedni kościół katolicki w centrum miasta i kaplicę cmentarną odebraną od nas w roku ubiegłym. Oprócz tego ks.ks. Salezjanie nigdy nie byli właścicielami klasztoru supraślskiego lecz tylko fikcyjnymi dzierżawcami jego, bo przed wojną płacili Skarbowi Państwa 1 złoty rocznie...".

Na parę lat rugowanie prawosławia w Supraślu utraciło rozmach. Zagrożenie jednak nigdy nie ustało. Po kilkuletniej przerwie znów posypały się wezwania "w sprawie urzędowej". Referat do spraw wyznań przy prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku domaga się telegraficznie przybycia ks. Aleksego Mularczyka do lokalu przy ulicy Mickiewicza 3, pokój numer 95. Innym razem o. Mularczyk jest wzywany przez takiż sam referat powiatowej rady narodowej, do biura przy ulicy Warszawskiej 44, pokój nr 4. Za każdym razem "w sprawie urzędowej".

Księża Salezjanie, którym nie przedłużono umowy o dzierżawę zabudowań poklasztornych, odchodzą. Na "placu boju" pojawia się przeciwnik nie mniej groźny. "Gospodarzem" wszystkiego co poklasztorne staje się Ośrodek Szkolenia Kadr Mechanizacji Rolnictwa. We władaniu Ośrodka jest także cerkiew św. Jana Teologa.

Na hierarchię Cerkwi prawosławnej są wywierane naciski, aby cerkiew św. Jana Teologa przestała być świątynią, w której można byłoby odprawiać nabożeństwa. Naciski są skuteczne.

O. Aleksy odpiera coraz gwałtowniejsze żądania władzy. Jako kapłan nie może sprzeciwiać się jednak swojej władzy duchownej. W lutym 1955 r. kancelaria białostockiego biskupa, obawiając się profanacji świętych darów, wydaje polecenie zabrania z cerkwi św. Jana Teologa "przedmiotów kultu religijnego". O. Aleksy Mularczyk podporządkowuje się decyzji swoich zwierzchników. Zawiadamia o tym w raporcie arcybiskupa białostockiego i gdańskiego, **Tymoteusza.**

Supraśl, 21 lutego 1955 r.

"... mam zaszczyt uprzejmie donieść, iż wszystkie przedmioty kultu religijnego z cerkwi świętego Jana Teologa znajdującej się na terenie klasztoru supraskiego przeniesiono do cerkwi św. Wielkiego Męczennika Jerzego na cmentarzu, gdzie obecnie odprawiam nabożeństwa.

Jednocześnie mam zaszczyt uprzejmie prosić o przyjęcie ode mnie kluczy do wymienionej świątyni".

W rok po tym zdarzeniu o. Mularczyk informuje Ekscelencję o utworzeniu kaplicy w domu parafialnym w Supraślu.

Supraśl, 5 lutego 1956 r.
Raport:

"... w związku z otrzymanym przeze mnie w dniu 16.2.55 r. nakazem opuszczenia świątyni naszej pod wezwaniem św. Jana Teologa w Supraślu zmuszony byłem część rzeczy - utensylii cerkiewnych - umieścić w kaplicy cmentarnej, znajdującej się w odległości 2 km od miasta Supraśla, część zaś umieściłem w specjalnie w tym celu opróżnionym pokoju w domu parafialnym, o czym już powiadomiłem Waszą Ekscelencję w swoim czasie. W pokoju tym urządziłem kaplicę domową i odprawiam nabożeństwa wieczorne oraz niektóre z posług religijnych".

c.d.n

BEZ LICYTACJI KRWIĄ

c.d. ze str. 27

mięcią o bratobójstwie, którego ofiarami padli podczas II wojny światowej na tych samych ziemiach i przy podobnych poglądach?

Po drugie: kiedy mówi się o czystkach etnicznych, czy można zapominać o zniszczeniu 180 serbskich wiosek i wypędzeniu ich ludności do Słowenii i to przed Vukovarem? Czy krew Serbów zmasakrowanych w Kupres, Igman, na licznych polach bitwy i w obozach podczas tej strasznej wojny, nie jest krwią ludzką? Gdzie więc śpi 25 tysięcy uchodźców z Kupres, okolic Livno, Glamoc, Bihac (wymienionych przez nas wśród kilkuset tysięcy innych), których domy zostały zniszczone i spalone w czasie, gdy kardynałowie wystosowali swój apel do opinii publicznej?

Czy siedem rezydencji biskupów i prawosławnych katedr, zniszczonych, ograbionych bądź uszkodzonych przez regularne wojska muzułmańskie i chorwackie nie mieści się w ramach tego apelu? Co powiedzieć o 160 całkowicie zniszczonych cerkwiach i monasterach, o następnych 180 uszkodzonych? Teraz, kiedy redagujemy naszą odpowiedź, dotarła do nas wiadomość o wysadzeniu w powietrze serbskiej cerkwi prawosławnej w Osijeku, pozostającym poza strefą walk. (Nie można zapominać, że na tej samej ziemi ustaszowcy chorwaccy podczas II wojny światowej zniszczyli ponad 500 cerkwi, a lista Serbów zamordowanych w Jasenovac, Gradisa i Jadovno do końca nie została jeszcze ustalona).

Nie piszemy o tym, aby się "licytować" czyje nieszczęście jest większe w tej bratobójczej wojnie. Wystosowujemy tę odpowiedź po to, aby lepiej można było zrozumieć wspólną tragedię. (...) Tylko w ten sposób będziemy mogli otrzymać jasny obraz przyczyn i konsekwencji przelewu krwi i znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie. (...)

Jest dla nas jasne i oczywiste, że taki apel, jaki wystosowali dwaj katoliccy kardynałowie, nie jest apelem ewangelicznym, zważywszy na jego egocentryzm i jednostronność. Nie kieruje ku słusznemu i sprawiedliwemu dla nas wszystkich rozwiązaniu, pogłębia jedynie rany i prowadzi do całkowitego impasu".

oprac. **Ałła Matreńczyk**

KAPELANI

Działając w imieniu środowiska Prawosławnych Żołnierzy Kombatantów Wojska Polskiego przesyłam ciekawą relację historyczną ze zdarzenia, które miało miejsce w 1938 roku na cmentarzu wileńskim na Rossie przy mogile, w której pochowano "Matkę i serce Syna".

Wyrazy czci składali przedstawiciele Prawosławnego Dziekanatu Generalnego WP, którego inicjatorem był Marszałek Polski Józef Piłsudski. Dziekanat jest związany z historią Polski okresu międzywojennego oraz II wojny światowej.

Oto krótka relacja naocznego świadka, Niny Łopuchowicz, godna przekazania czytelnikom "Przeglądu".



Na zdjęciu: 1. ks. płk Szymon Fedorońko, 2. ks. mjr Wiktor Romanowski, 3. ks. mjr Aleksander Bogaczew, 4. ks. mjr Grzegorz Kuryłas, 5. ks. kpt Wsiewołod Łopuchowicz.

Fot. ze zbiorów Niny Łopuchowicz

"Delegacja Prawosławnego Dziekanatu Generalnego WP w osobach ks. płk. Szymon Fedorońko - dziekan generalny, ks. mjr Wiktor Romanowski - dziekan DOK Wilno, ks. mjr Aleksander Bogaczew - dziekan DOK Poznań, ks. mjr Grzegorz Kuryłas - dziekan DOK Kraków, ks. kpt. Wsiewołod Łopuchowicz - kapelan Rej.Grudziądz, DOK Toruń. Akt ceremonialny wypełnił ks. kpt. W. Łopuchowicz".

Przytoczona relacja dała mi impuls

Oświadczenie Głównego Urzędu Statystycznego w sprawie publikacji "Kościół Prawosławny w Polsce", która ukazała się w 1993 roku.

Główny Urząd Statystyczny jako wydawca publikacji "Kościół prawosławny w Polsce" oświadcza, co następuje:

Pan dr Eugeniusz Iwaniec brał udział w zebraniach zespołu autorskiego tej publikacji, pomagając ustalić listę jej autorów i zgłaszając wiele konstruktywnych uwag do planu publikacji. Udostępnił również do powielenia mapę Chełmszczyzny z publikacji W.A. Francewa, znajdującą się w jego prywatnych zbiorach.

Pan dr Eugeniusz Iwaniec przygotował dla potrzeb publikacji 2 strony tekstu własnego autorstwa, poświęcone prawosławiu w Łodzi i łódzkiej katedrze. Tekst ten został częściowo włączony do publikacji, jednak przez niedopatrzenie nie oznaczono go nazwiskiem autora i nie uzyskano zgody na skróty.

GUS wyraża ubolewanie, że udział Pana dr. Eugeniusza Iwańca w pracy nad publikacją nie znalazł właściwego odzwierciedlenia w wykazie autorów tej zbiorowej publikacji.

Przy okazji pragniemy poinformować, że do nadania kształtu tej publikacji przyczyniły się również inne osoby: Władysław Pietruk (rysunki katedr i cerkwi), Tadeusz Wyszomirski (słownik terminów), proboszczowie parafii katedralnych w Białymstoku, Lublinie, Sanoku, Wrocławiu, którzy nadesłali opisy katedr. Fakty te również nie zostały dostatecznie jasno zaznaczone w publikacji, co staramy się uzupełnić obecnie, składając niniejsze oświadczenie. Mankamenty te będą usunięte w następnym wydaniu publikacji, o ile wyczerpanie się obecnego nakładu i popyt uzasadnią jej wznowienie.

Prezes
Głównego Urzędu Statystycznego
Józef Oleński

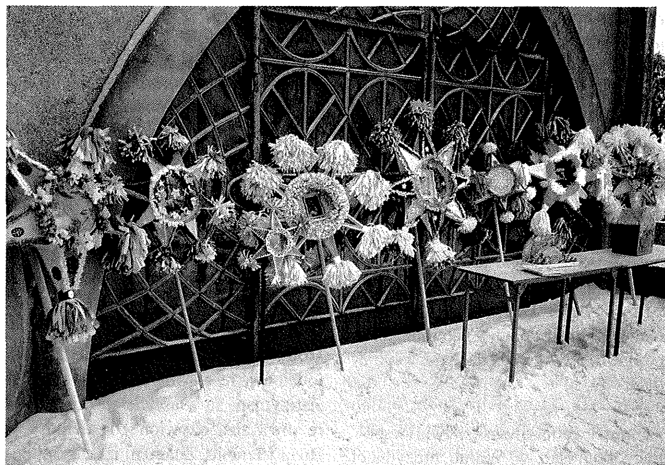
do pogłębienia relacji oraz kontynuacji tematu związanego z historią kapelaństwa prawosławnego do końca 1939 r. Temat znam z autopsji. Trochę o tym pisałem na łamach "Przeglądu".

Jak się potoczyły losy uczestników tego historycznego spotkania? Ks. płk. Szymon Fedorońko i ks. mjr Wiktor Romanowski zginęli tragicznie w Katyniu. Ks. mjr Aleksander Bogaczew służył w duszpasterstwie konspiracytjnym OK Poznań. Zmarł w czasie wojny. Ks. mjr Grzegorz Kuryłas służył w II Korpusie gen. Andersa od czasu formowania w ZSRR oraz w Ośrodku Formowania II Korpusu w Palestynie. Zmarł po powrocie do kraju. Ks. kpt. Wsiewołod Łopuchowicz brał udział w szlaku bojowym 1939 roku w składzie 4 DP Armii Pomorze. W okresie wojny działał w konspiracyjnym kapelaństwie prawosławnym Warszawy. Zmarł po wojnie, na skutek następstw wojennych.

Znałem wszystkich. Życiorys każdego z nich to swoista historia kapelańskiej służby wojskowej, odpowiedzialny stosunek do służby z wysokim poczuciem patriotyzmu i wzorowej powinności rodzinnej.

Przypomnienie jednego z elementów historycznych kapelaństwa prawosławnego Wojska Polskiego na tle pięciu kapelanów spośród pozostałych, też chwalebnie czyniących swe powinności, stanowi uzasadnienie, że powołany od marca 1994 Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego jest kontynuacją patriotycznych tradycji prawosławnych.

*kpt. rezerwy **Borys Abramowicz***



Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Hajnówce zorganizowało konkurs gwiazd Bożonarodzeniowych i szopek. Na zdjęciu - najlepsze gwiazdy.

NADZIEJA...

c.d. ze str. 29

do szukania nowych sposobów dotarcia do człowieka, propagując równocześnie określony styl duszpasterzowania i określony model teologiczny. W tym momencie nasuwa się refleksja, że przy kulcie osoby papieża w istocie kwestia jego nieomylności sprowadza się do powtarzania, komentowania i wprowadzania w życie zaleceń aktualnego papieża. Następca może mieć inny styl i inną wizję katolicyzmu. Wizja **Jana Pawła II** nie wydaje mi się "objawieniem", ale interesującą próbą nawiązania dialogu ze współczesnym światem. **Trudno jednak podzielać optymizm papieża co do dialogu doktrynalnego z judaizmem i islamem. Bardziej owocny wydaje się być dialog w duchu "ekumenizmu życia", a nie "ekumenizmu doktrynalnego".** Byłoby rzeczą niezwykle pożądaną, gdyby przedstawiciele trzech wielkich religii zaczęli traktować się z szacunkiem i miłością. Tym bardziej, że sam papież powołuje się na swoje przyjaźnie z Żydami (s.85-86). Jak może być możliwy dialog z tymi, którzy na Mesjasza ciągle czekają i z chrześcijanami, którzy Go odkryli? Albo też z tymi, którzy uważają Chrystusa jedynie za proroka? Oczywiście, Bóg pisze prosto po liniach krzywych i, być może, konwulsje historii prowadzą w kierunku świata innego, niż ten, który znamy na co dzień. Zdaję sobie sprawę, że dialog chrześcijaństwa z islamem jest konieczny. Podobnie jak dialog ekumeniczny między chrześcijanami. **Bardziej jednak czuję potrzebę dialogu miłości. Poza tym nie trzeba zapominać, że różnorodność wcale nie jest złem. Różnorodność wzbogaca całą ludzkość. O wiele gorsza jest nienawiść. Jej zwalczanie jest zadaniem wszystkich chrześcijan.**

Papież w swoim wywiadzie odważnie podejmuje wiele trudnych problemów, nie waha się mówić o rzeczach bolesnych. Z wywiadów przebija jednak orientacja wyłącznie na Vaticanum II. Kościół soborowy oznacza orientację na wszystkie sobory.

Więcej jest jednak problemów, które może zaakceptować każdy chrześcijanin niż tych, które dzielą. Z wywiadów przebija głęboka wiara i nadzieja człowieka, na którego barkach spoczywa ogromna odpowiedzialność.

Patrząc na dzieje katolicyzmu widać wyraźnie ciągłą ewolucję, nieustanny wysiłek odkrywania na nowo człowiekowi Boga, który jest miłością. Największym problemem współczesnej filozofii jest antropologia. Trzeba przyznać, że papież odważnie podejmuje problem człowieka. W chrześcijaństwie antropologia wynika z chrystologii. Problem Chrystusa stawia problem człowieka. Z definicji chalcedońskiej wynika nauka o człowieku. W człowieku obraz Boży woła do swego Stwórcy. Bóg odnajduje zaś swój obraz i przychodzi odnowić jego pierwotne piękno. To zaś stawia problem miłości, nie tylko Boga do człowieka, ale i ludzkiej miłości. Kocham, więc jestem. W miłości człowiek odgrywa sens swojej egzystencji i oblubieńczy wymiar swego ciała. Godność człowieka jako dziecka Bożego, tak wyraźnie podkreślona przez papieża, jest też pomostem do tych wszystkich systemów, które stojąc daleko od chrześcijaństwa zwracają się ku godności człowieka. Stąd też otwartość wywiadów zdaje się być elementem budzącym nadzieję.

Publikacja wywiadów papieża jest więc wydarzeniem nie tylko na rynku wydawniczym, jest wydarzeniem w dziejach katolicyzmu, wydarzeniem budzącym różnorakie nadzieje.

Z wystąpienia Lecha Wałęsy podczas obchodów 50. rocznicy wyzwolenia obozu oświęcimskiego trudno było się domyślić, kto jest winien śmierci półtora miliona osób. Nie padło słowo "hitlerowcy". Prezydent Rzeczypospolitej nie powiedział też, z jakiego kraju pochodzili żołnierze, którzy wyzwolili ten obóz. W Brzezince mówił: "Chciałbym, żebyśmy naszym zamyśleniem oddali cześć tym, którzy przed pół wiekiem przynieśli tu wolność i życie".

Polscy i rosyjscy muzealnicy przygotowali w warszawskim Muzeum Narodowym wystawę "Oblicza ikony rosyjskiej". Zaprezentowano 45 ikon. Wszystkie pochodzą ze zbiorów, mieszczącego się w dawnym klasztorze Spaso-Andronikowskim, Muzeum im. **Andrieja Rublowa** w Moskwie i jego filii w cerkwi Pokrowskiej w Filach. Muzeum powstało w 1947 roku, jego zbiory udostępniono publiczności dopiero w 1960 r. Na wystawie w Muzeum Narodowym ikony zaprezentowano w porządku chronologicznym. Wszystkie przedstawiają najpopularniejsze kanony malarstwa prawosławnego. Na otwarciu wystawy były tłumy. Koncertował zespół muzyki cerkiewnej "Oktoich" z Wrocławia.

Pokazywano Białorusinów w telewizji. Pisano o nich w prasie krajowej. A to z okazji próby wyrzucenia Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego z budynku przy ulicy Warszawskiej w Białymstoku. Tym razem prawicowym władzom miasta nie udało się zrealizować zamierzonych celów. Ale, co się odwlecze...

Prawdopodobnie zostaną wprowadzone bariery ograniczające zarejestrowanie w Polsce Kościoła lub związku wyznaniowego. Rząd proponuje zwiększenie liczby członków założycieli z 15 do 100 osób. W ostatnich latach zostały zarejestrowane fikcyjne kościoły, które były zainteresowane najbardziej ulgami podatkowymi w prowadzeniu działalności gospodarczej. Np. w Czechach, Słowacji i na Węgrzech Kościół musiał liczyć, aby być zarejestrowanym, co najmniej 10 tysięcy wyznawców.

Rosjanie zgodzili się na odrębne polskie cmentarze wojskowe w Katyniu i Miednoje. Katyński las był miejscem straceń od 1917 r. Bolszewicy rozstrzeliwali tu "wrogów ludu" aż do wybuchu wojny. Rosjanie liczbę zamordowanych i pochowanych w Katyniu szacują na około 100 tysięcy, w większości Rosjan.

Z płyt nagrobkowych cmentarza żołnierzy radzieckich na stokach poznańskiej cytadeli "nieznani sprawcy" ukradli około 100 mosiężnych gwiazd. Policja prowadzi dochodzenie, wykluczając polityczne motywy sprawców.

Fundamentalistyczna Zbrojna Grupa Islamska GIA proklamowała Ramadan w Algierii miesiącem śmierci, walki i zwycięstwa. Dziennikarka "Gazety Wyborczej" tak opisuje koszmar życia polskich dyplomatów: "Perlińscy mieszkają w Algierze od sześciu lat. Jeszcze trzy lata temu leczyli się u miejscowych lekarzy. Teraz jeżdżą do lekarza do rosyjskiej ambasady..."

Do Rwandy, gdzie w bratobójczych zmaganiach wymordowano około pół miliona ludzi, dotarły także polskie karabiny. Sprzedawał je francuski handlarz bronią. W 1993 roku do Rwandy trafiło z Polski od 6 do 8 tysięcy karabinów - kopii izraelskich automatów Uzi.

Ministerstwo Sprawiedliwości skierowało na Litwę wniosek o ekstradycję do Polski **Władysława Sobola**, obywatela Ukrainy. Poszukiwany był on listem gończym, w związku z podejrzeniem o kierowanie napadem na obywateli Rosji na Dworcu Wschodnim 23 października 1994 roku.

Dzień po napadzie polskie gazety głosiły, że to "Rosjanie pobili Rosjan". Wytrawni publicyści warszawskich dzienników nie dopuszczali nawet możliwości istnienia mówiących po rosyjsku rekieterów z Ukrainy, Białorusi, Litwy czy Polski. I oto szefem bandytów okazał się obywatel Ukrainy. Jego wspólnikami byli dwaj Polacy. Naturalnie żadna z gazet o swoich błędach nie wspomniała.

Umowę o dobrym sąsiedztwie i współpracy podpisali w Wilnie prezydenci Litwy **Algirdas Brazauskas** i Białorusi **Aleksander Łukaszenka**. Podpisano umowę o delimitacji granicy. Ustalono, że budząca kontrowersje sprawa stacji kolejowej w Haduciszkach (na terenie Litwy; kursują przez nią pociągi białoruskie) zostanie załatwiona kompromisowo. Kontrolę nad stacją będą sprawować wspólnie oba państwa. Do Litwy należą - budynek stacji i jedne z torów kolejowych, do Białorusi - drugie tory.

Na Białorusi jest około 25 tys. uchodźców z obszarów byłego ZSRR, a także około 2 tys. z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Na Białorusi prawo pobytu stałego przysługuje, jeśli ubiegająca się o to osoba urodziła się na Białorusi lub zawarła związek małżeński z obywatelem tego kraju albo "z innych ważnych przyczyn".

Kardynał Achille Silvestrini, prefekt Kongregacji Kościołów Wschodnich wyraził życzenie, aby katolicy obrządku bizantyńsko-ukraińskiego stali się "pomostem ku Patriarchatowi Moskiewskiemu". Bliżej rzeczywistości jest ks. **Eleuterio Fortino**, podsekretarz papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan. Stwierdził on, że powodem impasu w ostatnich latach między katolikami i prawosławnymi jest problem unitów, uważanych przez prawosławnych za jedną z najważniejszych przeszkód na drodze pojednania.

Sekta Moona prowadzi w Rosji ożywioną działalność. W porozumieniu z władzami oświatowymi w Petersburgu wydała "podręcznik do religioznawstwa", oparty na naukach Moona. To "religioznawstwo" wprowadzono do 80 szkół.

Policja izraelska aresztowała sześciu podejrzanych o kradzież 90 starych rękopisów z Biblioteki Narodowej w Petersburgu. Wartość tych rękopisów ocenia się na 300 mln dolarów. Pięć spośród tych rękopisów zalicza się do judaiców, reszta ma charakter ogólny. Zatrzymani są właścicielami firm, które prowadzą ożywioną działalność w Rosji i Izraelu. Zdaniem izraelskiej policji stanowią oni "izraelskie ramię mafii rosyjskiej".

Kilka zdań

DON KICHOTE Z LUBLINA

Klub "Tygodnika Powszechnego" w Lublinie dyskutował na temat: "Kościół wobec zagrożeń".

Rozmawiali: ks. ***Tadeusz Gadacz SP****, ks.* ***Wacław Hryniewicz OMI****, ks.* ***Andrzej Szostek MIC****, ks.* ***Józef Tiszner*** *i* ***Jerzy Turowicz****.*

Mówiono o pluralizmie i ekumenizmie w katolicyzmie.

Ks. Wacław Hryniewicz OMI powiedział: "... ponieważ od lat zajmuję się ekumenizmem, próbuję być otwarty na inne Kościoły, także na mniejszości wyznaniowe. Wiem, że zadajemy nieraz niepotrzebne rany. Tym, którzy są słabsi, tym, których jest mniej i którzy mają wrażliwość "zwielokrotnioną". Tutaj trzeba chyba więcej otwarcia okazać. Uniknęlibyśmy wówczas konfliktów o klasztor w Supraślu i o wszystkie inne tego typu sprawy, które tyle niedobrego wokół nas czynią. Mógłbym wyciągnąć duże fragmenty tekstów z czasopism zachodnich, gdzie polskie sprawy są wywlekane. Że w Polsce tak właśnie wygląda współżycie wielkiego Kościoła katolickiego z mniejszościami.

Im ktoś jest mocniejszy, to chyba tym więcej od niego sam Bóg żądać będzie".

Dyskutanci pominęli milczeniem hasło "Supraśl". Opowiadając się za przekazaniem całego zespołu klasztornego prawosławnym, poparliby nie tyle ks. Hryniewicza, co samego Ojca Świętego.

Minister Rokita przed wydaniem decyzji - jak to wyznał publicznie - przekazania klasztoru w Supraślu prawosławnym zasięgnął opinii Ojca Świętego. Papież był jej przychylny.

Trzeba przyznać, że dyskutanci mówili ładnie, mądrze i na poziomie.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Spokojne święta

"W porównaniu z problemami, z jakimi borykaliśmy się podczas Wielkanocy, Święta Bożego Narodzenia upłynęły w miłej atmosferze" - oświadczył greckiej agencji prasowej arcybiskup Tirany **Anastazy**. Zdaniem hierarchy jest to oznaka odprężenia w stosunkach między Cerkwią prawosławną i państwem.

W Tiranie oraz innych dużych miastach albańskich Bożonarodzeniowe liturgie minęły bez żadnych incydentów. Udział prawosławnych wiernych w nabożeństwach osiągnął niespotykane dotychczas rozmiary. Jedynie nieprzyznanie wiz wjazdowych greckim duchownym, którzy pragnęli odprawić liturgie wszędzie tam, gdzie brakuje albańskiego kleru, rzuciło pewien cień na przebieg świąt. Władze pozwoliły natomiast na transmisję prawosławnego Bożonarodzeniowego nabożeństwa w telewizji.

Świąteczne wizyty złożyli arcybiskupowi Anastazemu czołowi przedstawiciele polityczni, z prezydentem **Berishą** na czele oraz reprezentanci innych Kościołów chrześcijańskich i wspólnot religijnych w Albanii.

Hierarcha wystąpił w telewizji wyjaśniając, w języku albańskim, znaczenie Bożego Narodzenia jako święta nadziei i radości. Oświadczył, iż jest szczęśliwy obserwując odbudowę życia kościelnego i duchowe odrodzenie w Albanii. Wyraził przy tym podziękowanie prezydentowi, zapewniając, że modlił się o powodzenie trudnych przemian społeczno-gospodarczych. "Podczas każdej liturgii w cerkwiach prawosławnych modlimy się za prezydenta, który jest symbolem jedności i nadziei dla albańskiego narodu" - dodał.

Mimo tych, napawających otuchą, oznak nie wydaje się, że nastąpił kres nieporozumień między Cerkwią prawosławną i rządem albańskim. Jak podają greckie źródła, 66-letni abp Anastazy powinien przybyć do Aten na operację oczu, której nie są w stanie przeprowadzić albańscy lekarze. Hierarcha waha się jednak z podjęciem tej decyzji, ponieważ Tirana nie gwarantuje mu wizy wjazdowej do Albanii (arcybiskup jest z pochodzenia Grekiem).

W październiku ubiegłego roku władze nie kryły swych zamiarów wydalenia arcybiskupa z kraju. Podstawą do tego miała być nowa konstytucja, która stanowiła, że na czele wspólnot religijnych winni stać rdzenni Albańczycy. W powszechnym referendum projekt nowej konstytucji został jednak odrzucony.

FRANCJA

Przeciwko dezinformacji

Serbska Cerkiew Prawosławna zaczyna reagować na niedokładne bądź fałszywe informacje rozprzestrzeniane na jej temat w zachodniej prasie. Po liście otwartym parafii prawosławnej Zagrzebia do "Le Monde", patriarcha **Paweł I** skorzystał z prawa odpowiedzi i wystosował pismo do "Le Figaro". Ta francuska gazeta podała informację, jakoby "Cerkiew serbska była szeroko wplątana w faszyzm".

"Zaskoczony tak zadziwiającą nieznajomością historii, bo nie chcę nawet podejrzewać zamierzonego kłamstwa, pragnąłbym, by Wasi czytelnicy poznali prawdę, która jest zupełnie inna" - napisał w liście do redakcji patriarcha Paweł I. Następnie hierarcha podał szereg przykładów ilustrujących martyrologię Serbskiej Cerkwi Prawosławnej podczas II wojny światowej. Wspomniał o deportacji patriarchy **Gabriela (Dozica)** i biskupa **Mikołaja (Welimirovica)** do Dachau, biskupa **Ireneusza (Djordjevica)** do Włoch, zabójstwie czterech biskupów i 544 serbskich prawosławnych duchownych przez ustaszowską milicję, zniszczeniu 450 prawosławnych miejsc kultu.

"240 tysięcy prawosławnych Serbów zostało siłą nawróconych na katolicyzm w faszystowskiej Chorwacji, kierowanej przez Ante Pavelica, wiernego sługę Hitlera i Mussoliniego; 700 tys. innych Serbów zostało zamordowanych, głównie w obozie koncentracyjnym w Jasenovac, tylko dlatego, że byli Serbami i prawosławnymi" - przypomniał patriarcha. "W dniach od 20 do 23 października dywizja SS Prince Eugene rozstrzelała około 7 tysięcy mieszkańców Kragujevac, głównie uczniów i nauczycieli. (...)



W tych dramatycznych czasach bratobójczych wojen, w których zafałszowania historii mogą tylko zwiększyć nienawiść (...) oddaję się do dyspozycji waszych współpracowników odpowiedzialnych za problematykę religijną, mając nadzieję, że rozpoczęty w ten sposób dialog przyczyni się do rozpowszechniania rzetelnych informacji o prawosławnym chrześcijaństwie. Tylko w ten sposób możemy przyczynić się do złagodzenia sytuacji" - napisał w zakończeniu zwierzchnik Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.

Pomoc w liczbach

Komitet pomocy parafiom rosyjskim, który powstał w 1991 roku z inicjatywy kilku organizacji prawosławnych we Francji, opublikował swój roczny bilans działalności. W ubiegłym roku komitet dysponował kwotą ponad 200 tysięcy franków francuskich, które przeznaczył na zakup 17 ton żywności i 3600 kg lekarstw dostarczonych do Moskwy, Sankt Petersburga, Rostowa i Pietrozawodska. W każdym z tych miast dary dotarły do wybranej parafii, która zajmowała się ich dystrybucją.

Od 1 października 1993 r. do 30 września 1994 roku wyekspediowano do Rosji 8 transportów z żywnością i lekarstwami, co pozwoliło wielu biednym ludziom przeżyć zimę. Pomoc komitetu umożliwiła także funkcjonowanie stołówce moskiewskiego Bractwa Chrystusa Miłosiernego, które nieodpłatnie żywi 150 osób dziennie. Komitet przesłał także żywność na letni obóz zorganizowany przez Bractwo. Uczestniczyło w nim ponad 300 dzieci. Paczki z żywnością dotarły także do Karelii, na prawosławny obóz młodzieżowy i do robotników odrestaurowujących Muromski Monaster na brzegu jeziora Onega.

Dwa ośrodki farmaceutyczne w Moskwie i Petersburgu podjęły się sortowania i rozprowadzania lekarstw dostarczonych komitetowi przez zachodnie organizacje charytatywne. Obecnie w szczególnie trudnej sytuacji znaleźli się chorzy, których życie uzależnione jest od rzadkich bądź drogich lekarstw. Szpitalom brakuje lekarstw, materiałów opatrunkowych i sprzętu medycznego.

"Skłania nas to do kontynuowania pracy - piszą członkowie komitetu - ale by zaspokoić potrzeby, które są zgłaszane ze wszystkich stron, musimy znaleźć środki finansowe na transport lekarstw i ubrań oraz zakup żywności".

Komitet pomocy parafiom rosyjskim został utworzony w grudniu 1991 roku. Jest efektem współpracy radia "Głos Prawosławia", arcybiskupstwa parafii rosyjskiej we Francji i Europie Zachodniej (Patriarchat Ekumeniczny), stowarzyszenia Pomoc Wiernym byłego Związku Radzieckiego i monasteru Matki Bożej Opiekuńczej w Bussy-en -Othe.

YMCA dla Rosji

W Paryżu utworzono Stowarzyszenie Przyjaciół Ymca-Press, najstarszego wydawnictwa prawosławnego na Zachodzie. Stowarzyszenie ma zamiar prezentować Ymca-Press szerokiej opinii publicznej oraz finansowo wspierać jej działalność w byłym ZSRR.

Przez 70 lat to małe wydawnictwo publikowało dzieła teologiczne, filozoficzne i literackie emigracji rosyjskiej, obecnie zaś coraz częściej staje się mostem kulturalnym między Francją i Rosją. We Francji jego księgarnia "Les editeurs reunis" oferuje duży wybór dzieł z zakresu prawosławia i kultury rosyjskiej, przyczyniając się w ten sposób do rozpowszechniania prawosławnej myśli w tym kraju. Ale główna działalność prowadzona jest w Rosji, gdzie od 1990 r. otwarto ponad 30 czytelni, głównie na prowincji. Przedsięwzięcie to finansowo jest wspierane przez francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Ymca-Press utworzyła także towarzystwo mieszane "Russkij Put'", które wydaje w Moskwie dzieła z zakresu duchowości prawosławnej oraz książki mistyków i poetów francuskich, np. **Charlesa Peguy'ego, Simone Weil, Pierre Chaunu, Philippa Jacotteta**. Towarzystwo posiada już własne księgarnie w kilku miastach rosyjskich.

"Inicjatywy te wymagają pomocy wszystkich tych, którym bliska jest duchowa spuścizna wielkich emigracyjnych myślicieli" - zauważył **Nikita Struve**, dyrektor Ymca-Press i profesor literatury rosyjskiej na uniwersytecie Paryż X-Nanterre. "Niedawny powrót do ojczyzny **Aleksandra Sołżenicyna**, wydawanego przez Ymca-Press, dowodzi, że nasze zaangażowanie na rzecz przyszłości nowej Rosji jest całkowicie aktualne".

Jeśli chodzi o najbliższe plany, Stowarzyszenie zamierza zbierać niezbędne fundusze na następne czytelnie w Rosji (koszt jednej sięga 30 tys. FF), organizować z księgarnią "Les editeurs reunis" wystawy-kiermasze, zapoznawać francuskiego czytelnika z kulturą i świadectwem prawosławia. Na rok 1995 przewidziane jest otwarcie czytelni w Kałudze, Włodzimierzu oraz miastach leżących na brzegu Wołgi.

Tymczasowym biurem Stowarzyszenia kieruje **Nina Rausch de Traubenberg**, honorowy profesor Uniwersytetu Kartezjusza w Paryżu razem z **Michelem Niqueuxem** - profesorem uniwersytetu w Caen. Funkcję sekretarza pełni **Pierre Toromanoff**, były pracownik kulturalny Ambasady Francuskiej w Moskwie.

Ymca-Press została założona w Paryżu w 1920 roku. Oprócz wielkich pozycji literatury rosyjskiej i radzieckiej zakazanych w ZSRR (Dostojewski w połowie lat 50. czy Sołżenicyn od 1971 r.) wydawała także dzieła rosyjskich filozofów chrześcijańskich początku XX wieku oraz prace profesorów emigracyjnych Instytutów Teologii Prawosławnej (Instytut św. Sergiusza w Paryżu i Instytut św. Włodzimierza w Nowym Jorku).

GRECJA

1900 lat "Apokalipsy"

W roku bieżącym mija 1900 lat od napisania księgi Apokalipsy. Z tej okazji Patriarchat Konstantynopolitański zamierza zorganizować szereg uroczystości zarówno na wyspie Patmos, gdzie zgodnie z tradycją apostoł **Jan** napisał tę księgę, jak i w Atenach. Punktem kulminacyjnym obchodów będzie wizyta na Patmos patriarchy **Bartolomeusza I** i zwierzchników wszystkich Autokefalicznych Cerkwi Prawosławnych. Przewidziana jest ona na 25 i 26 września. Przygotowaniami do uroczystości kieruje biskup Tralles **Izydor.** Organizację międzynarodowego kolokwium naukowego powierzono profesorowi **Iliasowi Ikonomu** z Uniwersytetu w Atenach.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Ałła Matreńczyk**

KALENDARZ KALENDARZ

1 marca - 25-lecie ingresu metropolity Warszawskiego i całej Polski **Bazylego**

5 marca - godz. 17.00, wieczernia z *czynom proszczenija*, z udziałem duchowieństwa Białegostoku, katedra św. Mikołaja

12 marca - godz. 18.00, odczyt o. **Aleksego Wojciuka** "Niedziela Triumfu Prawosławia", świetlica parafii św. Mikołaja w Białymstoku

14 - 15 marca - rekolekcje wielkopostne pracowników Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego, żeński monaster Narodzenia NMP w Białymstoku

19 marca - godz. 18.00, odczyt o. **Anatola Szymaniuka** "Święty Grzegorz Palamos i jego nauka", świetlica parafii św. Mikołaja w Białymstoku

24 marca - spotkanie zarządu Bractwa Młodzieży Prawosławnej z przedstawicielami Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży oraz sponsorami

MARZEC MARZEC

Dziennikarz nie zapytał...

"Opinia o Czeczeńcach jako bandytach ma w Rosji już prawie 200-letnią tradycję" - powiedział w wywiadzie dla "Gazety Wyborczej" prof. **Józef Smaga**. Mieszkańcy Kaukazu nękani przez milicję zajęli zaś - twierdzi profesor - miejsce "tradycyjnych sprawców wszystkich nieszczęść Rosji, czyli Żydów".

Dziennikarz nie zapytał a profesor, znawca literatury i historii Rosji, nie wyjaśnił, jak pogodzić jego opinię z faktem wybrania przez Rosjan na przewodniczącego pierwszego demokratycznie wybranego parlamentu Rosji Czeczeńca - **Rusłana Chasbułatowa**.

(eg)

NASZE LEKTURY

LEPSI POLACY

Jedynie 13,3 proc. przyznających się do polskiego pochodzenia mieszkańców Białorusi mówi w domu po polsku (na Litwie 85 proc.). Wymieszanie ludności i jej kultury, a także katastrofalna sytuacja ekonomiczna Białorusi w równym stopniu dotykająca żyjące tam narody, to główne przesłanki braku podstaw do ewentualnych konfliktów etnicznych w Republice Białoruś. Takie wnioski wysunęli autorzy raportu o sytuacji Polaków na Litwie i Białorusi. Raport sporządzono na podstawie badań przeprowadzonych przez RAND'S - Centrum Badań Rosyjskich i Euroazjatyckich oraz Rosyjską Akademię Nauk sfinansowanych przez amerykańską Fundację Forda.

Ich celem było zbadanie, ilu obywateli Białorusi i Litwy skłonnych byłoby przenieść się na stałe do Polski. Wykazano, że prawdopodobieństwo emigracji jest niewielkie. Inaczej przedstawia się problem wyjazdów handlowych i dorywczego zarobkowania. "Litewscy" Polacy są znacznie bardziej krytyczni i zdystansowani do macierzy niż Polacy z Białorusi. Generalnie, Polacy z Litwy uważają się za równych, a nawet lepszych od Polaków z Polski. Postawę tę najlepiej charakteryzują wypowiedzi: "Kresy i Wilno są bardziej polskie niż Warszawa czy Kraków", "Kresowiacy a nie Polacy z Korony zawsze bronili Polski. Polacy w Koronie siedzieli w Warszawie i Krakowie tłuści i zadowoleni", Polacy w Polsce są próżni, hedonistyczni, zepsuci, "zbyt zeuropeizowani", podczas gdy "Polacy wileńscy prowadzą tradycyjne życie skupione wokół religii, rodziny i patriotyzmu".

Poczucie odrębności wzmocnione jest w wyniku handlowych wizyt w Polsce. Wywołują one poczucie odrzucenia i frustracji. Jest to wynik traktowania przez Polaków przybyszy ze Wschodu, bez względu na ich narodowość, jako "ruskich".

Inaczej wygląda problem na Białorusi. Nie ma tu większych napięć między Polakami i Białorusinami. Jedyne kontrowersje pojawiają się przy interpretacji historii (17 września, rola Armii Krajowej, a także roli Kościoła rzymskokatolickiego, odbieranego jako narzędzie polonizacji białoruskiej ludności). Dla przyjeżdżających z Białorusi Polska jest krajem "czystych i pełnych sklepów, "grzecznej obsługi". Rozumieją oni też, że na bazarach Polakom trudno odróżnić Polaka od Rosjanina. Wizyty przyczyniły się, zdaniem autorów raportu, do całkowitego zaniku negatywnego stereotypu Polaka wśród Białorusinów, a wśród "białoruskich" Polaków do poczucia dumy, ale też pojawienia się kompleksu "ubogich krewnych".

Na podstawie "Dziennika Zawiązkowego" opracował
Eugeniusz Czykwin

WŚRÓD ZDRAJCÓW NARODU

Wydawana w USA gazeta, adresowana do Polonii (2-4 grudzień ubr.) zamieściła artykuł **Aleksandra Biedaka** "O co toczy się walka?". Biedak od razu odpowiada. "Walka toczy się o naszą tożsamość narodową. A z głównego pnia tejże tożsamości wyrosły słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna, Człowiek".

W obszernym tekście Biedak dowodzi (w zasadzie nie dowodzi a wmawia, bo żadnych przykładów ani analiz czytelnikowi nie dostarcza), że są deptane wyżej wymienione słowa. Dawni komuniści a współcześni ateistyczni kapitaliści (taką przeszli według autora transformację) nie mogą bowiem znieść tych wartości, więc je odrzucają i depczą.

Biedak przygląda się postaciom zdrajców narodu i cóż widzi? Widzi ludzi bez wiary, bez Boga, bez honoru albo wyznawców religii niekatolickich.

(ar)

"Przegląd Prawosławny"	"Przegląd Prawosławny"	"Przegląd Prawosławny"
Okres prenumeraty	Okres prenumeraty	Okres prenumeraty ....
Liczba egzemplarzy .... (dotyczy prenumeraty zbiorowej)	Liczba egzemplarzy .... (dotyczy prenumeraty zbiorowej)	Liczba egzemplarzy .... (dotyczy prenumeraty zbiorowej)
	Prenumerata: ☐ po raz pierwszy ☐ wznowiona	

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

napiszemy o:

✓ *Prawosławnej na Wawelu, czyli o pięknej Helenie Moskiewskiej* ✓ *Trójkącie dobratyckim* ✓ *Złodziejach ikon* ✓ *Matuszce Marii Kudriawcewej* ✓ *Wróżbitach naszych czasów.*

KARTA ZAMÓWIEŃ

Ilość egz.	Tytuł	Cena detaliczna	Cena hurtowa powyżej 5 egz.
....	o. G.Krug "Myśli o ikonie"	1 zł 20 gr	1 zł
....	S.Bułgakow "Prawosławie"	3 zł	2 zł 60 gr
....	Pomiannik	70 gr	55 gr
....	Liturgia do kolorowania	70 gr	55 gr
....	A.Schmemann "Wielki Post"	1 zł	80 gr
....	Sobór św. Mikołaja	40 gr	30 gr
....	Krestnaja Pieśń	1 zł 80 gr	1 zł 50 gr
....	Katechizm	50 gr	40 gr
....	A.Schmemann "Za życie świata"	1 zł	80 gr
....	Św. Serafin Sarowski "Ogień Ducha Świętego"	80 gr	60 gr
....	O. Clement "Ojcze nasz"	70 gr	55 gr
....	Kalendarz Prawosławny 1995 (kolorowy)	5 zł	4 zł
....	Kalendarz Prawosławny 1995 (ścienny, z odrywanymi kartkami)	2 zł 50 gr	2 zł
....	Frank Kmietowicz "Kiedy Kraków był "trzecim Rzymem"	3 zł 50 gr	2 zł 80 gr
....	S.Bułgakow "Życie za grobem"	1 zł 20 gr	1 zł

Miesięcznik

Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja "Tolerancja".

Redaguje zespół w składzie: Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Mikołaj Hajduk, Anna Radziukiewicz (zastępca red. naczelnego).

Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Kempfi, Jarosław Makal, Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, ks. Grzegorz Sosna, Lidia Walters (Chicago), Tadeusz Wyszomirski.

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.

Opracowanie graficzne: Anna Radziukiewicz.

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-18-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.

Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza. Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji. (Szczegóły, s. 37 i 38).